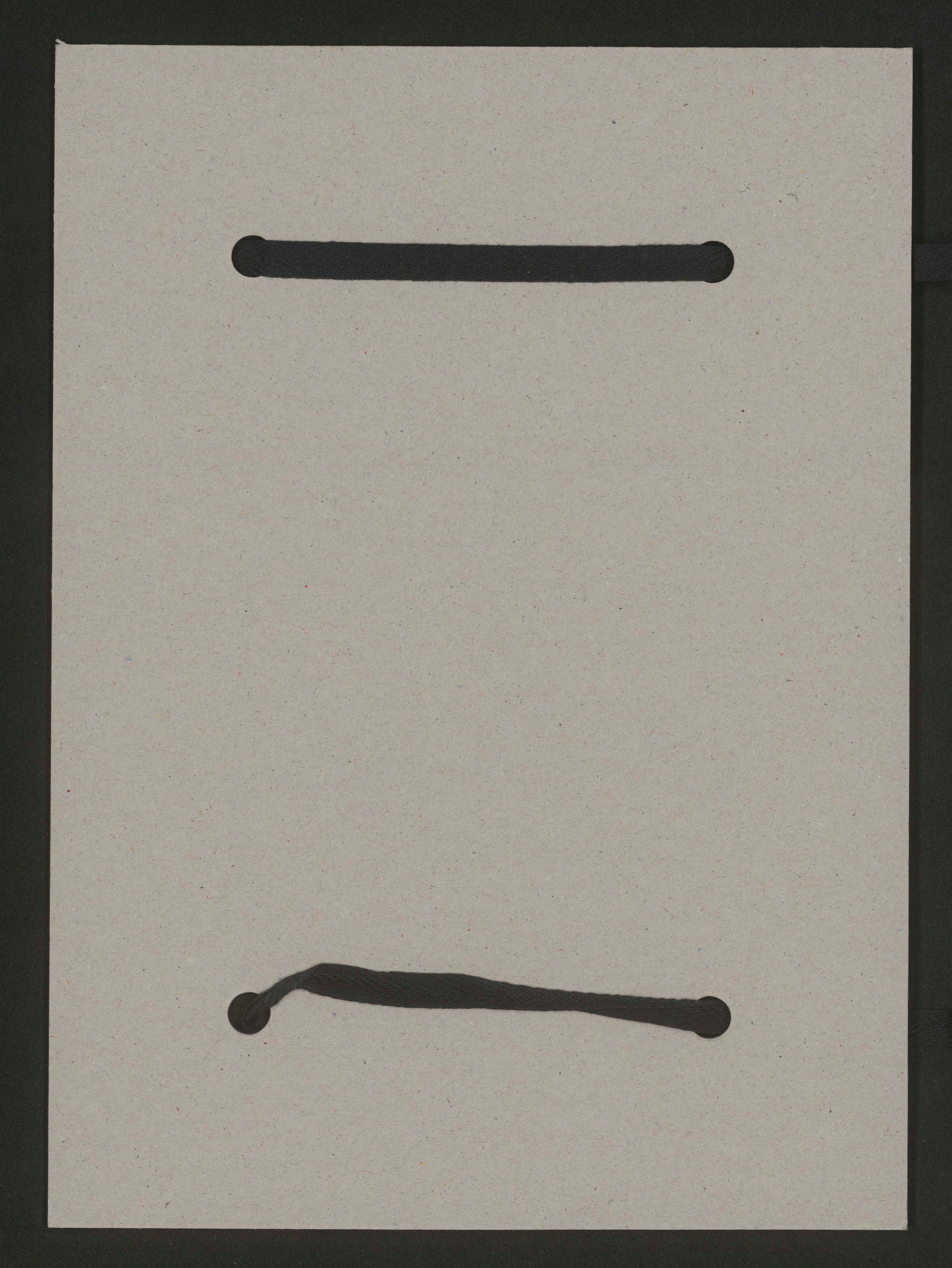
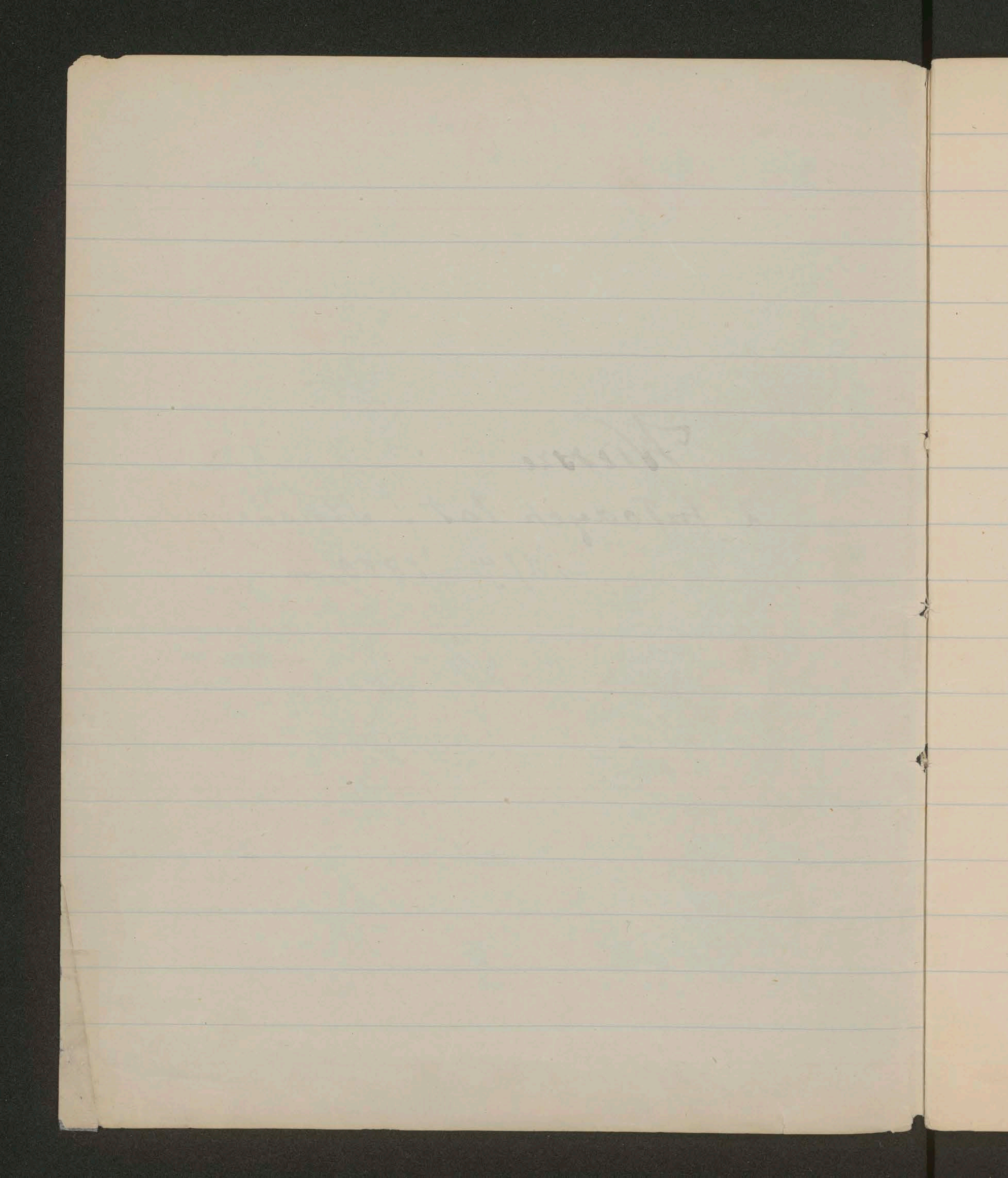


Wiersze
z młodych lat (szkolnych)
1879 - 1880 -



Dwa wiersze

do

Jacka Malczewskiego.

I. +4.

Za dar miły Pańskiej dłoni
Za fiołki, dzieci błoni,
Cóż mam wzajem dać?
Cóż po słowach? Pełnych woni
Kwiatów w cichej mej ustroni
Nie mam kędy rwać.

Pan, gdy zechcesz, skiniesz ręką,
Strojny świeżych barw sukienką
Musi wyróść kwiat
I na białem płótna łonie
Już się chwieje, płyną wonie
Gdzieś w daleki świat.

Wdzięcznym tylko. W pamiętniku
Kwiaty tego bukieciku
Między liśćmi schną.
I choć zwiędną, barwa zblednie,
To ten urok nie przepadnie
Którym dzisiaj tchną.

W kwietniu 1880.

II +L.

Jeślim, o Prawdy i Natchnienia synu,
Na Twoję duszę ciemność żalu rzucił,
Jeślim Cię może niebaczny zasmucił
Głosem echowym błahych sądów gminu,

Jeślim ja, co Ci światła życzył, nucił,
Dziś Cię zniechęcił i odwiódł od czynu,
Ja com, Ci wieńce z blasków plótł, z wawrzynu,
Jeślim Twe oczy w ciemne głębie zwrócił:

Nie wiń, zapomnij, wzlataj. Wiem jak ~~[illegible]~~ święty
Okrzyk zaboli pierś, gdy mrze samotny.
~~[illegible]~~ Lecz Sztuka ~~[illegible]~~ walką, musi budzić dusze

I każda ze snu, jako wąż draśnięty,
Zrywa się syczac, żeś ją w porze stotnej
Zbudził ku czynom, ku życiu, ku skrusze

We wrześniu 1880.

Towarzyszom miłym gwoli
a w szczególności
Włodzimierzowi Tetmajerowi
piosnkę tę przynosi
autor.

– 4

Komuż śpiewać, kiedy owi
Którym piosnkę moję dzwonię
Nie słuchają, obojętni?
Kogóż śpiewny rytm pozdrowi,
Kiedy próżno dźwięki ronię,
Żadne serce nie załętni?

Jeśli piosnek moich chcecie –
Bo z piosenką zawsze raźniej,
W złym czy w dobrym losie milej –
To mi trochę serca w świecie
I zachęty i przyjaźni
Dajcie w złej czy w dobrej chwili.

Pieśń na prostą dam wam nutę.
Pieśń – nie żadne mędrców dzieło,
Niema co się o nią kłócić!
Żywe będzie, co odczute,
Co w melodyi byt swój wzięło,
To się samo będzie nucić.

Co oskrzydli bratnie dusze,
Co powiąże serca w koło,
Co się przetrwa, co się prześni,
Wszystko w piosnki przelać muszę,
By na chwilę mieć wesołą
Przyjacielskich snopek pieśni

W czerwcu 1880

+ 4.

Professorowi Janowi Czubkowi
powinszowanie w imieniu kolegów. –

Życzeniem płacim Ci wdzięczności długi,
Życzeniem, żeby Ci wieniec zasługi
Za pracę Twoję włożono na skronie.

Lecz laury więdną! W dawnych uczni gronie,
Co, stojąc kiedyś w świętych spraw obronie,
Otoczą ciebie, znajdźże wieniec drugi.

W maju 1879.

+4.

Pamięć a pamiątka.

Poświęcone towarzyszom karnawału 1879 r. w Krakowie.

O Jéj się rękawiczkę wadzicie, jak słyszę;
Zaprzestańcie téj walki, choć to wojna święta.
Nie ten Ją więcéj kocha, drodzy towarzysze,
Kto pamiątki posiada, lecz ten, co pamięta.

W lutym 1879.

Do Adama Asnyka.

+L.

Piosenek więcej daj:
Wytkaj ze złotych snów,
I w marzeń swoich kraj
Zatop się senny znów;
Piosnek nam nowych daj!

Ach więcej z serca łez!
Głębszym nas żalem pój!"
Gdy w oczach życia kres
Zaciemnia łzawy zdrój,
Daj w pieśni więcej łez!

I tylko serc nie krwaw,
Miłość w zagony siej,
Od wiatrów siejbę zbaw
Ciepłem piosenki swej:
I serca grzej — nie krwaw!

Lecz rwij kwiat zwiędłych róż,
Wieńcz głowy w dębu liść,
Bo dzisiaj nam śród burz,
Śród głośnych szczęków iść:
Precz z liśćmi zwiędłych róż!

Troski niepomny już
Pogodne hymny piej!
Idź w życie jak w blask zórz
I ciągle świeć a grzej.
Ty, Boże, skrzydła wzmóż.

Znieważony posąg.

Z powodu trawestacyi i „poprawiania"
wiersza A. Mickiewicza
„Do Matki Polki"

D. 10 Października 1880.

+ L

Ręką półboga kowany w marmurze,
Trzebaż ci było, o posągu biały,
By cię szpeciły bezpieczeństwa stróże?
Tego do większej zapragnąłeś chwały?

Trzebaż ci było piękny, boski, nagi!
By cię gipsową oblepiono szmatą,
Trzebaż ci było dożyć tej zniewagi,
By dziś lśnić tylko czystych kształtów szatą?

Na bóstwie Piękna dokonane gwałty
Straszliwie palą głowę Herostrata!
Uwielbień falą rozjaśnione kształty
Zostaną bóstwem i pociechą świata.

Samotnym piewcom.

– 1.

Są piosnki, co dźwięczące
Z wargi do wargi płyną,
Są piosnki, które w głuszy
Wśród serc nieczułych giną.

Są piosnki, co poruszą
Obozy i narody,
Są inne zlane tylko
Raz łzą z powieki młodej.

Są piosnki, co pastuszy
Flet wygra w noc gwiaździstą:
Słyszą je tylko drzewa
I woda twarzą czystą.

I są piosenki w duszy
Smutne nie wyśpiewane,
Co się o litość proszą,
Co skarżą się na ranę.....

Piosenkom owym cichym,
Co spokój w duszę niesie
Zrolą niż brzmieć dokoła,
Piosenkom owym cześć.

We wrześniu 1880.

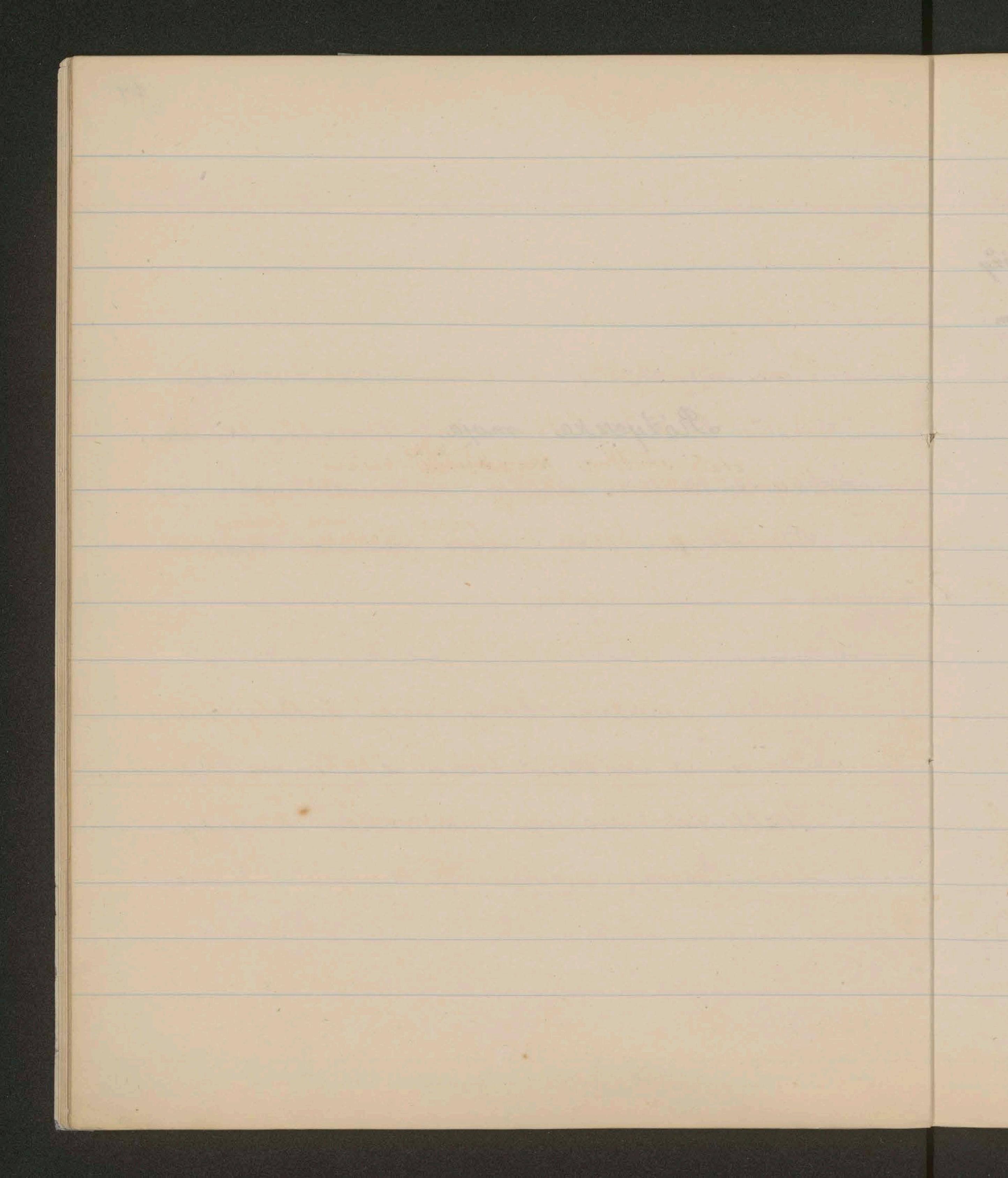
Piosenka moja.

+ L

Zawsze gdy w sercu piosnka drży tajemnie,
Jak dziecko cieszy, duszę opromienia;
Lecz twarz szczebiotną zwróci wnet odemnie,
Kiedy do rytmów wrzucę ją więzienia.

Gdyby nią usta zadźwięczały Twoje,
Możebym znowu kochał ją goręcéj;
Lecz o tem szczęściu dzisiaj już nie roję
I piosnek rzewnych nie układam więcéj.

Różyczka moja.



+4

Zima nadchodzi a u mnie jak w lecie
Róża lśni smutna śród kwiatów okienka;
Łz[illegible] złoty ~~smutnej~~ mojej ~~[illegible]~~ przyjaciółki kwiecie ~~[illegible]~~
Opuszcza głowę ~~moje~~ jako ~~[illegible]~~ senne ~~[illegible]~~ dziecię
I klęka.

Wśród smutnej pory, śród żałoby cichej
Brzmi w wnętrzu duszy złota ma piosenka,
Wabi jak w śniegu sasanków kielichy.
Lecz serce więdnie z szarymi uśmiechy
I pęka.

Wiem, że spojrzeniem przywitasz głębokiem
Ten wypieszczony, ten smutny kwiat róży
Lecz nie chwil złotych, gdziebyś z łzawem okiem
Słuchała piosnek szumiących potokiem
Nie wróży.

Dla obcych sercem.

Nomina sunt odiosa...

+ L

Wskazując palcem na mnie mówicie: „szyderca,
Samolub, bez uczucia". ~~[illegible]~~ Może to rozumnie
Ale czemuż zwracacie się tak często ku mnie,
Jakbyście się domacać chcieli w piersi serca?
Czyżbyście na to chcieli ~~[illegible]~~ znać me serce, gady,
Aby w nie trafić mieczem, w ranę sączyć jady?

Lecz daremnie szukacie! Jeśli kiedy miałem
Serce, to je dzieciństwa łzami wypłakałem,
Upokorzonej dumy zębem je wyżarłem,
A gdy szmaty zadrgnęły znów życiem – wydarłem.

Już nie szukajcie próżno! Choćby pozostała
Pokarganego serca cząstka jaka mała
Nie dla was zadrży ona, dla was (jego już) niema...
Precz! Czemuż mię gadziny palicie oczyma?
Nie wierzycie w me serce...: bądźcie ze mną szczerzi;
Nie szukajcie, nie grzebcie w spopielałej piersi
Bo popiół czasem iskrę palącą zatrzyma.

4 Czerwca 1878.

Przed krucyfiksem

na kościele Marków w Krakowie.

+L

Ty, któryś w ~~[illegible]~~ czarną noc
Rozpostarł ponad ziemną
Twych ramion krwawych moc
Wieczystą i tajemną

Z świateł, coć lśnią u nóg
Złote rzuć ku mnie blaski
I ty, cierpiący Bóg
Zstąp z krzyża Bogiem łaski.

Duszę mą ~~[illegible]~~ [illegible] strach
Ja wzywam twej pomocy.
Wspieraj mię w smutnych [illegible]
Prowadź śród ciemnej nocy

[Druk.: K.M. Górski: Wiersze. W-wa 1904, s. 125.]

1.
2.
3.
5.
4.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.
13.
14.
15

1. Komuż śpiewać ......
2. Za dar miły
3. Jeślim o prawdy
5. Piosenek więcej daj
4. Życzeniem płacim
6. Samotnym piewcom
7. O jej się rękawiczkę.
8. Piosenka moja
9. Różyczka moja
10. Do mojej matki
11. Do mojej matki.
12. Do obcych sercom
13. Zmrażony posąg.
14. ~~Na śmierć~~. Przed krucyf.
15. Na śmierć J. Sz.

I Ulotne

II Wstęp. Oficer w kaftanie

III. Dzieje 4 obrazów

IV. Na Pomorskich szlakach

V. Tłumaczenia

VI. Odczyty: O Georgikach, o pieśni Kochanowskiego (?).

Raz tylkom ją widział – chodziliśmy w cieniu
W półgłośnej rozmowie – w radosnem milczeniu
I ledwo, żem z ziemi podniósł wzrok do niej
I dłonią mą śmiałem dotykać jej dłoni...
Więc kiedym odjeżdżał by więcej nie wrócić
Tom w tył się nie spojrzał; bo na cóż się smucić
Patrzyłem przed siebie i konia głaskałem
Rwał koń z kopyta – lecieliśmy cwałem
W tem słyszę wyraźnie – ach! tentent to koni
To pewno mej lubej posłaniec mię goni
I goni i ujrzał – wśród pędu i woła:
Powstrzymaj siwego zawracaj do sioła...
Powracaj no chłopcze. To ~~Zofia~~ ona cię wzywa
Bez ciebie ~~junalu~~ nie miała – przyjść zwiędnąć wszystko...
Ja wracam się pełen radości i trwogi:
To w tyle podkowa klapała u nogi.

~~Wszystkie żale mie~~ Dawne moje/ty i smutki

Kwitną jako niezabudki

Ilem cierpiał znał przed laty,

Smętny w pętlicach róż szkarłaty

~~Młodą~~ Świeżą darnią się okryła

Dawnych moich mar mogiła.

Ponad serca mego ciszą

Śpiewne dziś już skowronki wiszą

~~A~~ Wskrzesza letni wiatr i wieje

Wszystkie ~~tęskno~~[illegible] i nadzieje.

Tak mi już marny! — ~~gdyby~~ ~~umiał~~ mógłbym zaśpiewać,
Gdybym się nie bał że głosem przestraszę,
Odwykłem dawno w dźwięki się rozlewać
I budzić zgiełk[illegible] — ha! godzę się z losem
~~Zato już nie umarłem zbyt~~ spokojnym,
Nie mogę ~~się~~ ~~zatłodłych~~ jasnych dni ~~mych~~ ~~dni~~ się już spodziewać —
Ni żartobliwym zostać mi młodzieńcem
Ani żołnierzem śmigłym, śmiałym w boju —
~~Bo mi już bliskie są wrota Pokoju~~
~~Jużem wystąpił! czas mi do Pokoju!~~
~~Stój to~~ Już mi nie długo z wiecznego „Spokoju"

Korzystać przyjdzie — wystąpiłem z lata.

Kocia

Nieraz mnie w szkole zastępy młodzieży
Otoczą w koło, pytając: „jak Jerzy"?
Myśleli biedni żem ja nad obliczem
Chorego siedział — a jam przyszedł z niczem!
Lecz się i potem kochający, dbali,
Mnie o Jerzego w każdy dzień pytali;
Wiedząc, że jednak przyniosę nowiny.
Dziś, kiedy kogo kółko to otoczy,
Nic mówił wcale, ale lśniące oczy
Mówiły jakie przyniósł z sobą wieści,
I nie pytali, patrząc jak stał siny
Z wyrazem wielkiej troski i boleści

x x

x

„Ach, Jerzy umarł." Gdym te słowa mówił
Ujrzałem jako twarz nauczyciela
Żal szczery, silny, gwałtowny zasmucił,
I płomieniste dwie jego źrenice
Łez zalał potok. Ale się odwrócił
Wstydząc się łzawe pokazywać lice.
O wdzięcznym tobie szczerze i głęboko
Za to zalane łzami męskie oko
I mnie tak jakoś ciszej, wolniej było,
Kiedyś rzekł do nas: „Na co mądrość świata,
Gonił ją, dostał, dziś mu pod mogiłą
Na nic te trudy i te znojne lata.
Alem doczytał w posmutniałej twarzy,
Tę myśl w tej chwili skrzepioną, weselną,
Że w kim się dusza ku mądrości żarzy
Ten pewnie znalazł mądrość nieśmiertelną.

Ty Królująca Panno! w twej Koronie –
Z synem Twym Bożym – dzieciątkiem na łonie
Ty mnie do swoich dzisiaj dopuść stóp,
Bo Ty na tarczy błyszczącej miesiąca
Przeczysta jesteś, można, Wszechmogąca
I który lśni się cały niebios strop,
Aniołów białych milion w błękit tonie
Z kadzielnic płyną białe dymu chmury
A Ty w Koronie na złotym tronie
Tyś wzniosła rękę błogosławić z góry.
Twarzą upadłem przed niebios błękitem
Kiedy Ty zawsze z niebiańskim zachwytem
Słyszysz harf dźwięki przeczyste
O Ty się zlituj, weź na słowa Twoje
Przed nim się niebios otworzą podwoje

Wieczyste.

Gwiazdy się kupią około księżyca
I migotnemi błyskają oczyma,
Miesiąc wpół z za chmur blade wyniósł lico.

Cisza na niebie jakaś niepojęta
Rzekłbyś, że stary księżyc baśnie prawi

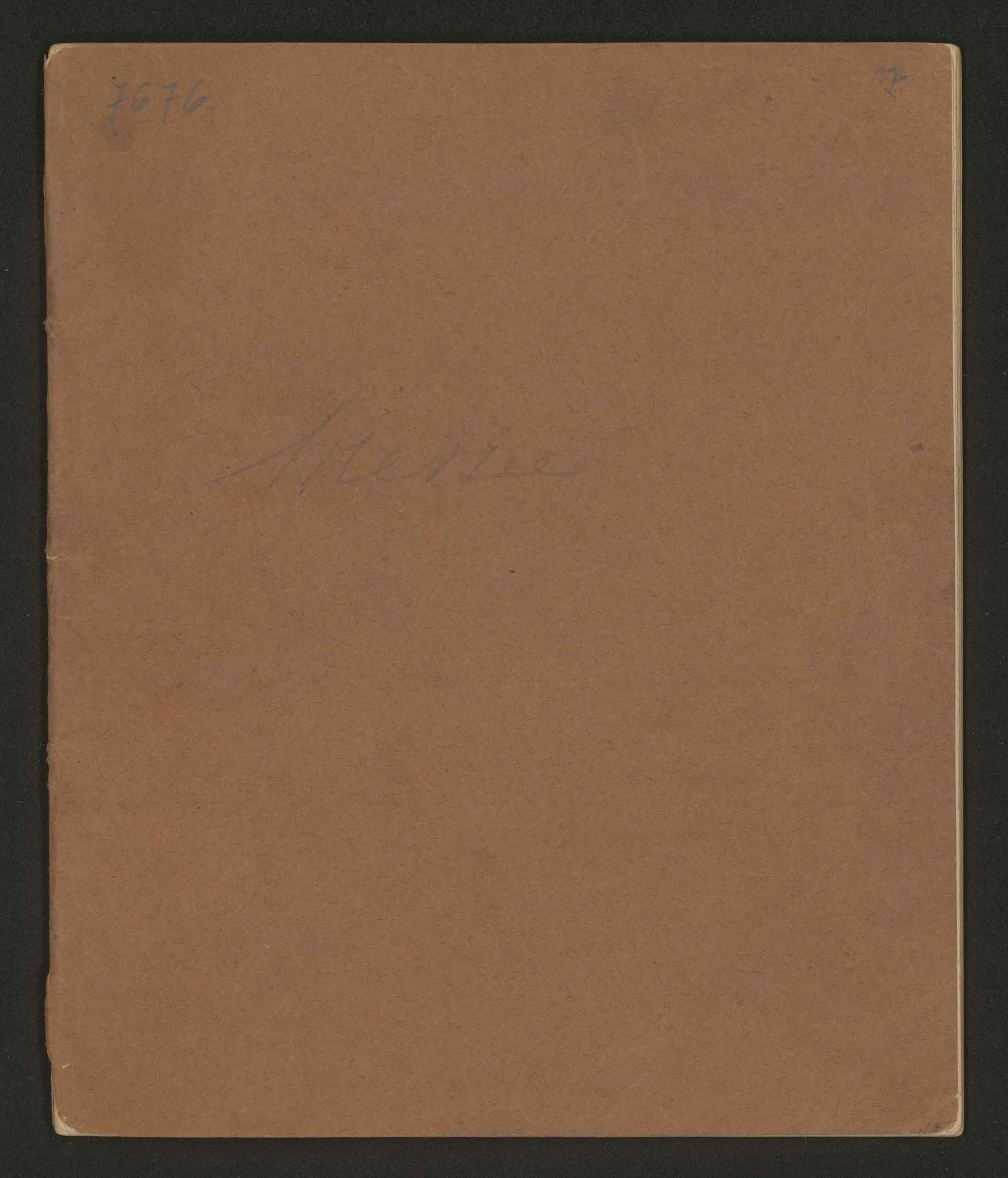
A gwiazdki w koło, słuchacze ciekawi
Tej melodyjnej słuchają rozmowy.

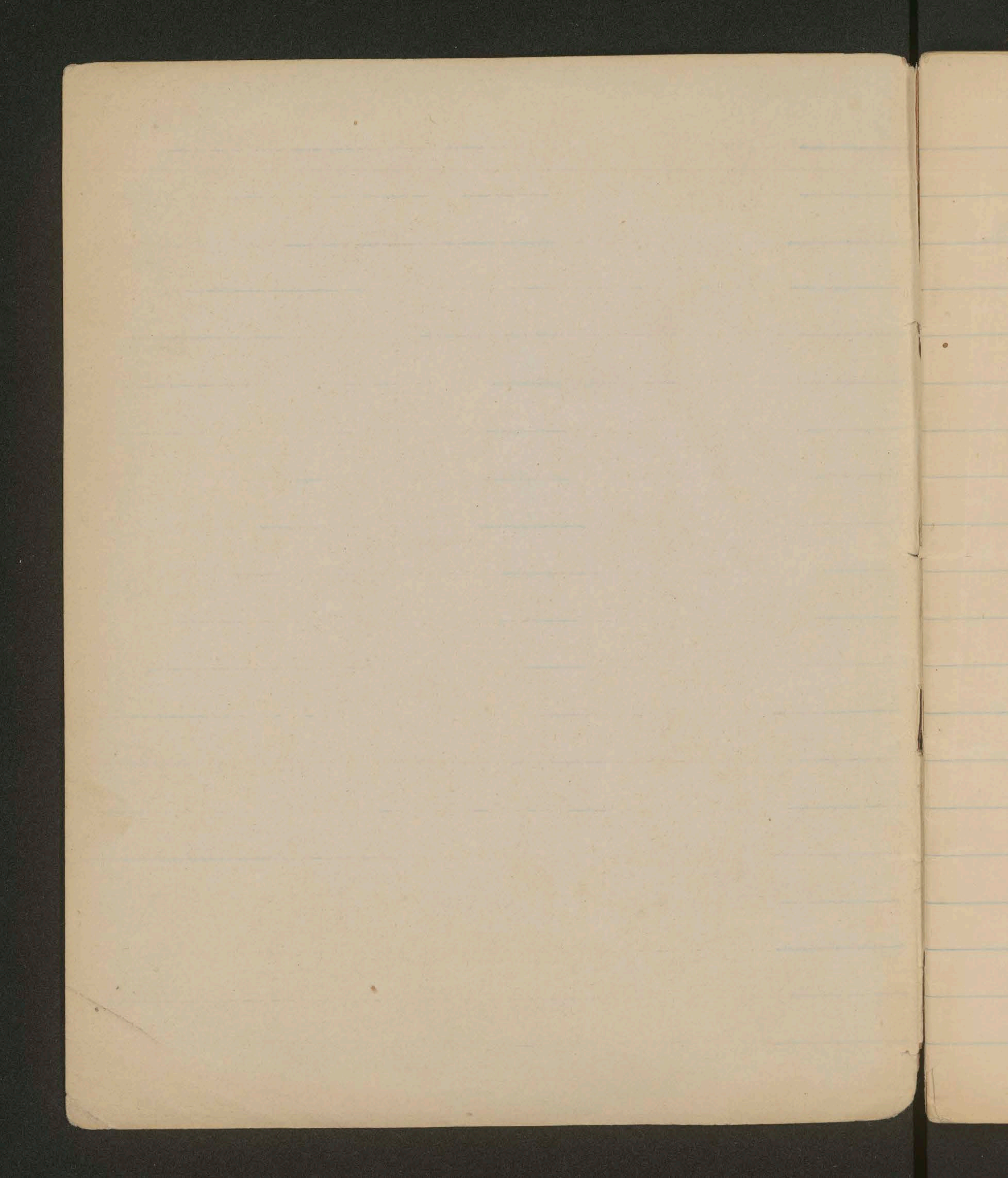
A wiatr nad ziemi pełznął żeglowne chmury
I ludziom zakrył blask miesięcznej głowy
Nie całkiem jednak, bo księżyc u góry
Choziaż go chmura skryje do połowy

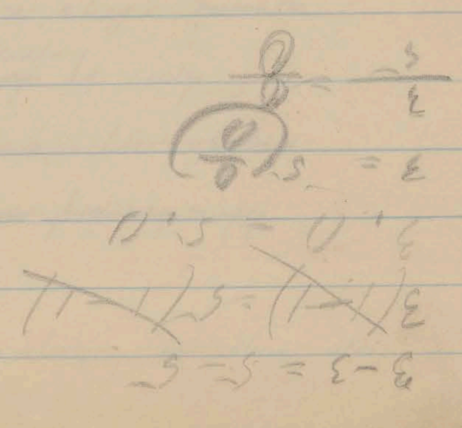
Zawsze . . . . okrąg swego oczka
Mróz trzaskający lśnił się ponad ziemią
Okna tysiącem srebrnych listków świecą
Latarni jasność jWi zgarda dokoła.

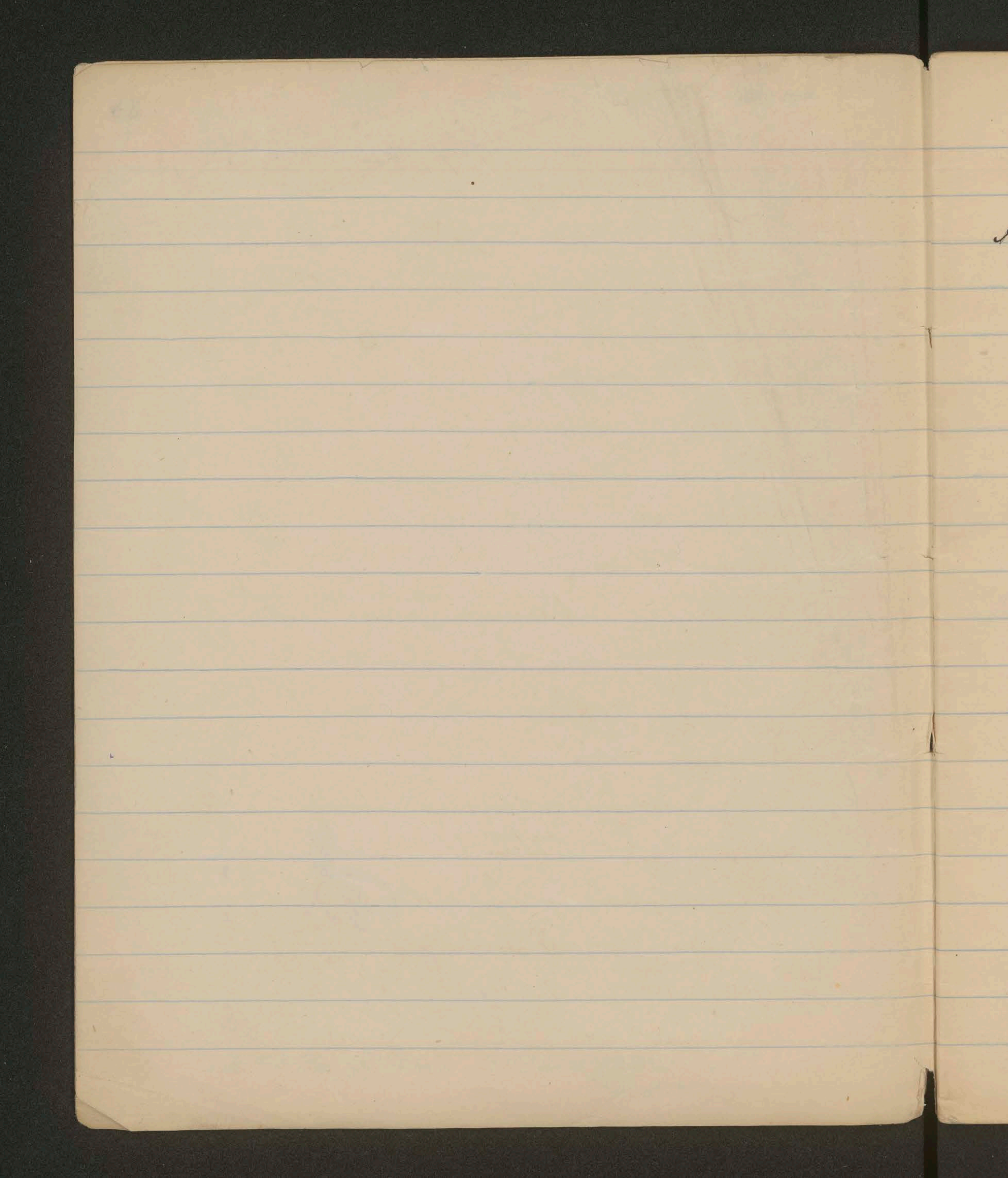
Były tam mury gotyckie kościoła
Z oderwanej cegły oderwiane z łaty
Wąskiego okna pozerzyły go kraty
Na szczycie krzyżyk złamany podźgła
Lampa gorąca wewnątrz z przed ołtarzy
Żywych promieni kulkę na śnieg ciska.
A nad murami czarnymi w tym cieniu
Chmury zmykają z księżycowej twarzy
I miesiąc nagle na ciemnem sklepieniu
Łaty się srebrny promienisty, jasny,
I ktoby patrzał w nocy w tej godzinie
Na stary kościół i na białe chmury
Tenby pomyślał, że nad czarne mury
Pogodny miesiąc na modrej równinie
Pośród fal białych przemieniając płynie.

Ja podsłuchałem pod murem schylony
Jak gwiazdy w owej ciszy nieprzerwanej
Rozchowor wiodły w wierszowym obrazie
Jak przemawiały niebiańskiemi tony
Niby królewny jakie w szczerem złocie.


7676.







Od tego może...?

Alf. Hrabia się śmieje! a mnie już nudzi
Ten kubraczek szary i nawet ręka
Świętemu moja – mnie iść do ludzi
Mnie do obozu – używać świata...
Niechaj mi hrabia da miecz i zbroję.
Ja chcę wszakże strzyc hrabiny
Ot tak na koniu
A pewno hrabio.

~~Pa~~ Cóż chcesz ~~stetka~~ poczciwy!
Co chcesz Alfonso....

Konia i zbroi.

Czego?

~~Rumak~~ Zbroicy chcę i rumaka.
Aleś Alfonso ~~st~~ ~~stary~~ cielęcy i siwy
~~Lecz siebie – panie. Niech kto spróbuje~~
~~Kto lepiej~~ ~~Ś~~ ~~prawicy mojej~~
~~Uniosł~~
~~Ale nowiej~~ Dąb tem silniejszy im dłużej stoi.

Skąd cisz wziąć ochotę taka..

~~Tak mi się w zamku samemu nudzi.~~

Tak mi źle na stumble zamkowej trudzi!

~~Ma~~

Myślim, że lepiej byłoby śród ludzi.

Tak mię się przylgnie ta ~~stara~~ ~~ciemna~~ moja nuta...

Sprawię ci nową! będzie bogata..

Ja chcę gdy rycerskiej zbroi pancerna
Ja chcę gdy wejdzie promienny ranek
Pełnić dworskiego służby rycerze
I gdy hrabina wstąpi na ganek
Ujmę jako Alfons przy szabli i zbroi
Na czarnym koniu jako pozgotowi.

Ja chcę na rewii — kiedy hrabina.

~~Przyjdzie rycerstwie oglądać czyli~~

~~Chcę jechać przed się..~~

~~M~~ Ja tak wyglądam jak odwaru ~~prosto~~ jaki

A mnie mówili dawno harfiane

Żem z hrabiowskiego pochodził rodu....

Mógłbym z nowej jady bryny iść w panna...

~~Tfuny do obror – ir~~

bo o tawej głowie

8) Więcej o wieniec swój srebrny chodzi

~~Więcej na d dobrem sławy stoje~~

~~Nicli o skarby~~

Nicli o skarby — ~~a to panowie~~

~~Nie równe drogę~~ … ~~Dadzą~~ Bryły panowie

~~Złota i wina~~ Czasem ~~po~~ złotem — ale nie stanie

~~Dob~~ Hojniejsi w sercu — ~~nadto lato~~ na cześć, uznanie

~~J~~ Bodło lato ostrdło rozgodne piersi

M. Pani to zamku mojego klucze.

~~Masz~~ [Na] ~~znak wierności weź zamki złote sprzęty złote~~ ......

Weź je, o pani, a my wierności
Hołd ci składamy.....

~~Dworzan Moim dworze~~

~~Dziękuję~~ – Gołąbku siwy

Tobie już dzisiaj zarząd poruczę
Mojego ~~zamku~~ dworu. ~~Niechaj ty~~ Dwór mój ugości
Rycerzy waszych, a ty myśl o tem
By się bawiono.... Jutro prawdziwy
Dzień ~~uczt~~ [walk] i zabaw – jutro turnieje...
Dziś niech się stoły ugną pod złotem
Niech wina strumień w złoto się leje..

Księżno, ~~ty przez~~ łaskawa – Bóg cię nagrodzi
Za dobre słowo – ~~obo nie łatwo~~ ~~o bo nie~~
~~Ta~~

Maurytko, widzisz jak krótko

Jak się przed [olbrzym] ~~wzdołu~~ ryczącym fali

I jak ~~rozsiniały stos, dżij skronie~~

dżij brzegi i stoi skroni

Niekiedy falamy wschodnich kubin powrotne...

Bo to nie zawsze

Człowiek słowecito ślicznie zabawne
A mnie o ~~wieniec~~ ~~mój~~ tak ~~wy~~ chodzi
~~Wyjęcej~~ ~~jej~~ Ło ~~nie~~ ponad skarby...

Wyje drogi Panie
Idź Pan do sali, tam już ustała
Pewno drużynę ~~siadła~~ ~~....~~ już Pan zostanie
I pomnię pewno bomi już wesoła..

~~O Pani~~ - Corko-chodź ~~tu~~ Pani o droga
Księżno.... wolałbym widzieć, czas już nie długi
Żyć mi na świecie... ~~gdzieś tam w~~ duma już gani
Gdzieś, jako ptak gniazda.... Ja Cię na Boga
Zaklinam ~~Proszę~~, ~~ktoś~~ przyjmij pomiędzy sługi
Tę córkę moją.... bo na ustroni
~~Na wsi co będzie z nią~~? ~~O Chodź~~
Cóż pocznie sama? ~~No, chodź~~ do mnie.

~~Ross~~ chodź córko chodź do mnie

7 Jak się nazywa?

Rosa.

Na dworze

8 ~~Będę cię trzymać~~ ~~Mojem~~ Zawsze przy mojej jednem osobie

6 Alfonso, weźmy tę dziewczę ku sobie
I będę trzymać ~~przy~~ na swoim dworze
I ~~do postaci~~ zawsze będzie przy mej osobie...
Nie bój się dziewczę...

Chodźmy do sali

Przyjąć rycerzy...

O ty jej Boże

Wynagródź za to, oblej łzami
~~I lubiem w~~ Jak ja ~~jej~~ dzisiaj nogi oblałem łzami...

~~Idę w~~ Pobiegę, za nią, tam do wesali...

~~Czy jesteś córką starca bi~~

~~Ktoś ty, dziewczyno~~?

~~Rosa~~.

~~Ten stary~~

~~Co chcesz mieć tu rok no ab~~

~~[illegible]~~

Brat!! taki pewien pieśni orłaca!

Może to rycerz zaczarowany

Roso –

Kto woła?

Roso, nie pytaj

Nie badaj wzrokiem – u nóg ci klęka

rycerz ~~złocisty~~ – ~~ty dłoń podaną~~

Ty pełna jako jutrzenka

~~Dłoń wyciągn~~ Słowem mię jakiem z duszy powitaj

~~Słuchaj~~ Luba to może twój brat w tej zbroi

~~Co~~ Co się dziś zgubił – ~~powraca~~ do ojców wraca

~~Może to ten rycerz zaczarowany~~

~~Na dźwięk~~

~~Zbudzony dźwiękiem~~ ślutamym ~~rosy~~

Którego ~~głos~~ ~~z~~ d ~~dźwięki~~ ~~on~~ zbudził dźwięk mowy Twojej

~~Powstał~~ Wstał Powstał z jeziorek ~~przy rambus~~ srebrnego piany

~~I gdy mu pancerz pierś ostaw~~

I ~~U~~padł przed tobą –

To miłowany

~~Głos~~ Miłości siła ~~rzuca~~ ~~do k~~ do nóg go rzuca

Bo nie w słów ~~dźwięku~~ ~~[illegible]~~ [rozumie] ~~[illegible]~~

Miłość się jawi — ~~sercem~~ ~~nić~~ [ale] ~~słów~~ ~~ale~~ lecz ~~[illegible]~~ [w drżeniu] w duszy

Wiarą się jakaś sama pojmuje

Sama odróżni blaskach [serce] w natłoku

I sama ~~serce~~ ~~wszystko~~ drugiej duszy rozumie

~~Ale to drogą rozmowa ciemna~~

~~Mów Każe mu ścigą~~

~~Każe~~

Ty nie ~~wątp~~ myśl biała

Że ~~ta~~ jest miłości ~~słabej~~ ~~pobudka~~ chwejnej wodnicą

Co dzisiaj zginie jak dziś powstała

Rzuca go do nóg...

Bo w twoim wzroku

W twarzy i w głosie i w tobie całej

Znalazł głos znany, ~~coś~~ ~~go~~ o inne tęsknił i tajemnicy

~~Miłość~~ ~~Zwodnica~~ miłość ~~dzisiaj~~ go pędzi.... I nie przeparta

On ktoś swojego malarz w tem obliczu

~~Wonie z~~ Tchnienie wiosenne twarz mu oblały

I mowę twoją z niebios pamięta...

Ach i ty musisz, czuć co ja czuję...

I ~~musisz~~ wierzyć... ~~Bycer nie kłamie~~

Luba ma miłość

~~Napowstrzymany~~, Co mimo woli

Skrzydła dodaje – co życie truje

~~I co upaja, unosi, boli~~ Co poi urojeniem, co rani boli

I w jakąś ciemną goni pochyłość...

~~Luba~~

O i to nie jest ~~nie~~ tylko miłosny

~~Czar~~ Powiew miłości, który się rodzi

~~Kied~~ ~~Chociaż~~ Kiedy nad głową ~~gruchoc~~ grzmoty

~~Choć~~ Gdy ~~bój nie jeden słoneczny przychodzi~~ ~~A~~ Gdy, aby rozwiać ~~[illegible]~~ los zwątpień

~~Luba~~, Aby ~~znam biały miłość~~... W ~~Bój~~ się w ~~porankach~~ miłością ~~wchodzi~~

~~Znam, luba, miłość?~~

Nim się pokocha już w bój się wchodzi

Znam biały miłość?

~~Śróża~~ [illegible] ~~skrzydlaty~~

~~Odrywam~~ Chwytałam Potykam uchem

~~Słucham~~ Trwoży się płonie....

Sen je ~~Ale~~ ~~odtrzymam~~ ~~wyrazy~~

Odganiam duchem

Marnie rzucone...

~~I Żalów błogi~~

~~I Szału, bolesci~~

Wśród żalów błogi

Szału, bolesci

Miłości trwogi

Pierś mi rozpiera....

Kochać nie mogę

Ni się ~~nawet~~ oddalić....

W Sercu się czucie nie mieści....

Chciałabym nie być

Tutaj przytomna

Ani Cię słuchać

Ani się żalić

W ~~tonie~~ piersi się jakaś

~~Bolesć~~ Miłość ogromna

Zaczyna zaczyna jej palić.

Łatwiej niż ~~sz~~ szczęśliwym — umiem być wiernym

Trudniej niż (z ~~dum~~ rodu dumnym) — szlachetnym

O ty się nie bój jej (miłości) ~~gwarów~~, skromna!
Na (cóż) W usta ~~twe~~ ~~ci~~ ~~twoje~~ ~~po~~ głos srebrny wleje
Którym pociesza ojca siwego,
W serca ci jakieś rośli nadzieje.
W sierocość w śnieg, w róże cichże odzieje
Zocu ci jasne kłaski wybiegą...
Zdziwna się w ciało (ciebie) zabudzi
Tęskliwe przeczucia w duszy zadrwią
I ~~kiedy~~ wyciągniesz ręce do ludzi
To wszystkie z uśmiechem spotkam się Tobą.

~~I Niechaj Cię nie trwożą pobłyski~~ pancerny
~~Więcej niż~~
~~I Niechaj cię pobłyski stali pancernej~~ Niech to że chodzę w blasku pancernym
Niech krwawy zbroisty cię nie zatrważa
Więcej niż czułym umiem być wiernym
~~Kiedy także mogę szczęście być~~
~~Więcej niż rycerz dumny dumnym rycer~~
~~Więcej~~ ~~I niż~~ (Niż) ~~rycerzem~~ Więcej (niż) dumnym z rodu – szlachectwem.

~~Ah~~ Tyś jest brat którego? [2]

~~Lubiłeś gonić~~

~~Wstrząs Villani..... Ach jam harfian~~

Rad ~~cię słuchał, co świat wróżył~~ mi

~~Od panów jeśli się z Od~~

~~Koń twój spieniony~~

~~Nieraz pod ramieniem Villani~~ ~~Nieraz~~ koń

Ah jam harfian

Rad wód słuchał, ~~co świat wróżył mi wygonić~~

~~Bokaut mi łowić z sera, gdy śnieżnym~~

~~Rycerz~~ Lubiłeś wszystkie

W~~ód~~ średnowiec samolu Villani wpadać ....

Sam kiedyś ~~z szaleńcem~~ w stroju gęstszym świętym

~~Z nie~~ wiedziałeś że ~~wąsy~~ na sierżycy

Tyś nie spoglądał

Średnowiec w ognie rechł i przedsię ...

~~Co chwila wstaje Jam się do olum~~ Do olnam ciecho wzięli ogolradzić

Słynie ~~tak podlewany konia~~, bez konia byś zbroicy

Przyjmuj stygnącej .. a harfian otroić

Każe

Hrabio, lecz nieraz już od harfiana
Słyszałam ~~nieraz~~ z rady, aby wygonić
~~Miłość~~ Ukłucie serca, jeśli za ściśnięte
Potem zatętni serce i utworzy
Od których zasłuchanych ....

A więc ty ~~taka~~ droga

Kochasz i czujesz?

Kocham – ach całą

Duszą i sercem

~~I któż!~~

Kogo?

~~Ach~~ Któż taki?

Kocham jednego ~~tylko~~ – ! w oczach Boga
Mówię to światu, co wyszło z niebie –
Kocham –

~~Któż~~ ~~imię~~ Na wardze mi zostało

~~Powiedz~~, ~~ach~~
Wyjaw, już wyjaw.

Ach Kocham Ciebie....

Lubiłeś w pysze

~~Stać~~ Wpaść do Villani sza konie, w świetnym

Stroju.... Nie ~~uwodłeś~~ ~~dam~~ bez więcej

Gdzie ~~Kiedy~~ ~~wszystko~~ dziewczęta cicho ~~upoziewojawie~~ siedzi z ~~plewą~~ Psyche...

~~W~~ ~~Lecz słyszę tentent~~

Leci na ten tentent ~~wszystko~~ wrotka

~~Nawarte~~ I ~~panu~~ dwoje w podwórzec bieży

~~Wsto~~ Do okna idę od kołowrotka....

A artysta karat baczy rysunku...

Kocham
~~Ale~~ miłością taką nadpowietrzną
Jak chyba gwiazdy kwiat błękitów lubią
Kiedy się codzień w ich kryształach kąpią
~~Co wieczór w drogę się zbierają mleczną~~
Co wieczór w cienie ich niebieskie zstąpią
Co wieczór w drogę się zbierają mleczną
I chociaż się ~~same~~ w jutrzni blaskach gubią
~~Wszystkie wieczór~~
Codzień z miłością powracają wiernie —

Chyba tak słońce kocha perły rosy
Kiedy gdy wejdzie różowe co ranka
Promienie swoje rozpuści jak włosy
I perły pije, spojrzeniem ~~a róże~~ kochanka
I w mgłach się barwnych ~~co~~ wlecze .. niebiosy....

Nie nie ja kocham ciebie, ach inaczej
Pełniej goręcej, i dłużej i stalej
Słońce za chmurą często ślad swój traci

A mnie by smutno ach nie widzieć ciebie
I niewiem czybym sała błylitem dalej
~~Gdybym nie~~
Gdybyś nie jaśniał wiecznie do mnie w męce...

Kocham — to dziwne — odkąd mówił: wróć
Rozkwitła w sercu — promień, dusze nowe
Falą mi serce zalały ściśnięte
Jakaś mi ziemia ~~[illegible]~~ mu i radosna
A tyś to zrobił i ja ~~[illegible]~~ mojęs słowy
Którymi na piersi, a ty z oczu ciebie...
Chodź — jeśli kocham niechaj śluby ściśnięte
Dotyk serca i rzęs obłędnych
W obronie złote....

Strofy w kaplicy

Ksiądz ręce zwiąże, pośród ornatu
~~Aż~~ Zbrojnych rycerzy — a może ~~Boga~~ śluby
~~Niechaj się w ciszy~~
W ciszy odbędą się w tajemnicy...

O nie — niech ludzie widzą nas, luby
~~Gołębicę białą, przy~~
~~Przed~~ Niech ślub w dniu biały —

~~Nie~~ O tobie jasne

Nie znam życia trosk ni burze ....
I ~~Nie~~ umiem ~~czytać~~ by nie jestem jak człowiek
Promyk się iskrzy naraz w błękitnej chmurze
Lecz udaj się na mnie....

~~A teraz~~ Teraz w ogrody

Idź ze mną luby, pałac tam ~~będzie~~ zabłyśnie
W gaju ~~cyprysów~~ ~~wśród~~ brzegiem szafirów wody
Rękę twą białą przyjąć będzie

~~Chodźmy mi~~ ~~Chodź tuch~~ Kocham my Rosa. Kocham.

O młodej

Miłości szczera czas nie wyprzedzi

~~Chodmy kto idzie~~... smer jalis... ~~chodmy aż tam dalej~~

Chodmy smer jalis...

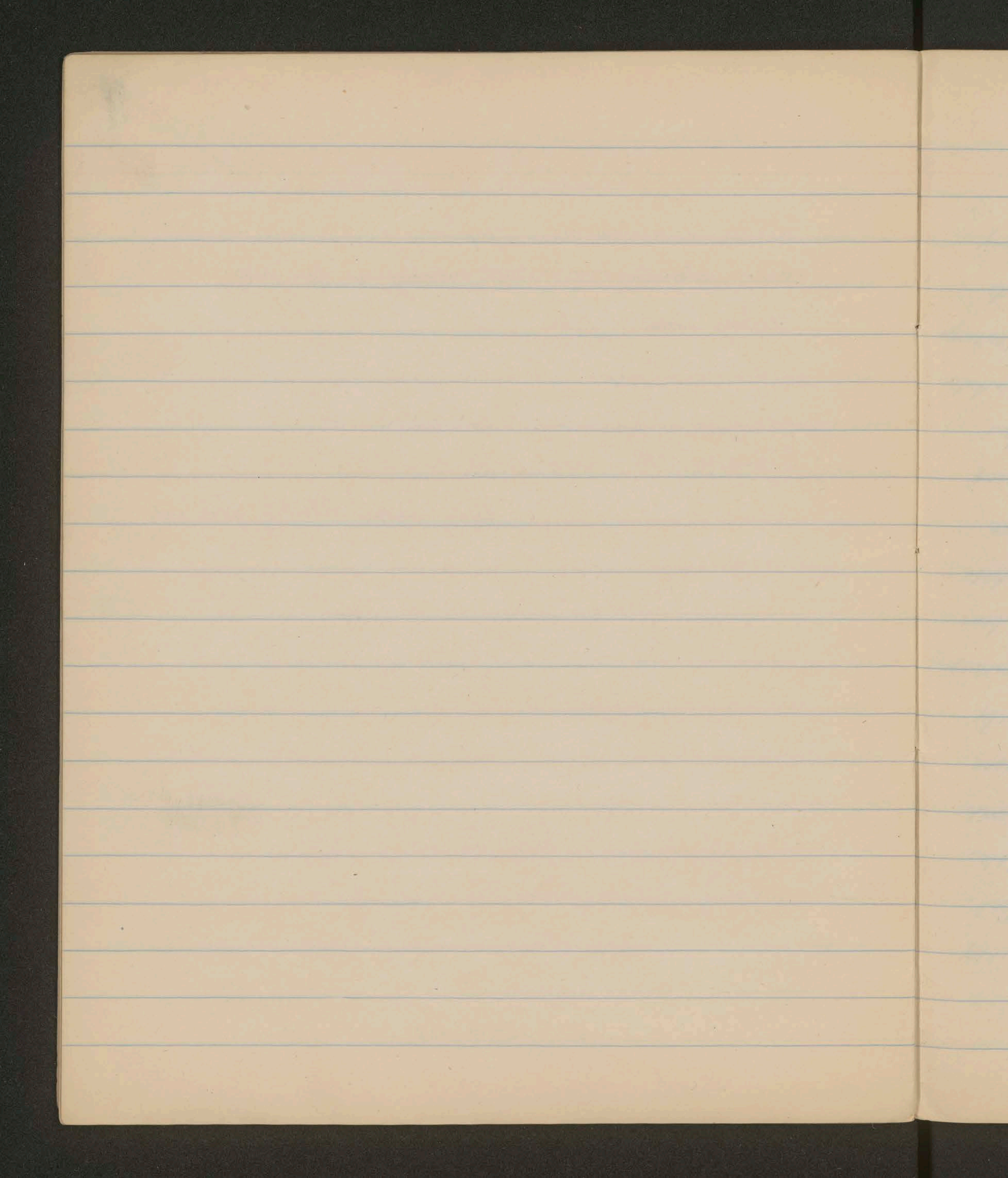
I cóż wyg panie

Z prośbą tą moją –

~~gdzie panna~~ Hrabio, gdzie córka ?

Posmucham –

Zostań ! Nic się nie stanie



Siedziałem z ~~mą~~ ciocią Bogunią w Strzelkowiejskiej „Świątyni dumania” u stóp krzaków wyrosłych. Widok przed nami otwarty. Daleko widać pola, topole w rzędy sadzone, albo ocieniające dworek, drzewa między zbożem porozrzucane, zbiegające się na miedzy, skupiające w koło chat – biały dwór Wienckowicki i drogi deptane nogą Brodzińskiego – góry nad prawym brzegiem Dunajca, którego srebrne źwierciadło – daleko – daleko. Tuż przy nas pole ze zbożem zielonem, srebrzystem, ~~jak~~ jak morze płynące spokojną falą, kołyszące się, płową pianę niosące. Świerczki na murawie, kwiaty żółte i różowe, jaskry i powoje, przerastają trawnik. Antoś i Dzidzi w białych sukienkach grają w schowanego wśród brzózek na lewo..... źrebaki wpadły do ogrodu i hasają stadkiem... Cicho – rozmawiamy.

W majową pogodę
Zaczynają się nieznacznie
Budzić serca młode.....

Ale tegoroczna wiosna nie taka. Bywają ranki jasne – dnie pochmurne tylko, noc przyjdzie czasem z gwiazd orszakiem wdzięcznym – ale radosnych chwil nie daje niotwartych. Mało bzów, niema na domu i naganku jaskółczych lepianek, niema spacerów wieczornych, ani serc wylanych, ani słowików, ani woni jaśminów, ani piosnki na ustach, ani zapału w sercu, ani młodości hymn nie drga na strunach duszy – to wszystko przeszło, albo nie miało przyjść wcale...

Te słowa to liryczny śpiew chóru, przed opowieścią mojej wycieczki do Wielkiej Wsi, z której wróciłem dziś, a którą rozpocząłem wczoraj. – Wycieczka zwykła, ani majową opromieniona pogodą, ani słowiczego śpiewu pełna, zwykła, ale najmilsza, urocza.

który powoli (zaszedł ~~zaszedł~~ srebrzał) szronem i wisi na błękicie rozkosznym jak medalion złoty na atłasowej piersi. Takie ranki, ale dzień smutny i pochmurny, czasem tylko wieczorem znowu się głosy i dźwięki spływają w jedną ciszę. Noc wschodzi trzymając w jednym ręku krąg miesiąca czerwieniejący, rozpalający się, złoty, gdy drugą ręką wlecze za sobą i wdziewa na ramię szatę ciemną z gwiazd promienistych haftem. Kto nocą [illegible] kroczy w blasku księżyca, albo zajdzie do ciemnej alei lip o spływających ku ziemi konarach, ten w krzaku bzów zobaczy gajów i ogrodów śpiewaka, szarego z roztwartym dzióbkiem z piersią pełną pieśni słowika. Szczęśliwi ci, których wieczór zachęca do wspólnej przechadzki, zwiewa z czoła (troski dnia i [illegible] [illegible]) i pamięć cierpień, rozłączeń i dzielących przepaści, dusze z konwencjonalnych uwalnia więzów, każe otwierać się sercom i umysłom pozwala chwytać się za dłonie!

d. 30/V.

Maj, ale wiosna kiściami bzu, kasztanów, jaśminu i czeremchy uwieńczona, w zieloną szatę lasów ubrana, jasna jak słońce co niebem idąc patrzy ku ziemi, odbijające się w fali, promieniejące w rosie, ta wiosna wonna, śpiewna, jasna, ciepła, wiejąca lekko, ta motyla, bez chmurna ta rzadko tylko uśmiechnie się - i potem! Ranek wejdzie błękitny, cichy, z migającem zza zielonych drzew okiem słońca, ptaki ustroją się w kapelę zgodną, radośnie krzykliwą i uroczą, dźwięczny głos spiżowych dzwonów rozchodzi się z wież, czerwoną łuską okrytych, na którą słońce, skoro wypłynie, pierwsze rzuca promyki i oświeca # głęboką, śmiejącą się oponę niebios zwieszoną nad dachem kościoła - cudowny ranek, cudowny w swej świeżości i ruchu, w swym blasku jaskrawym, co cały świat zalewa, cudowny z wybladłym księżycem,

9) Z Lermontowa („Выхожу один я на дорогу” – tłomaczyłem wierszem i przepisałem)
10) Piosnka wiosenna. (Napisałem i przepisałem)
11) Po 30-latach (Napisał
12) Na Panieńskich skałach (Napisałem i przepisałem)
13) Wycieczka Wisłą (Napisał K. Ścibor(?)ski, przepisał Franciszek Ścibor)
14) Karta z Symbolami malarstwa. Malował Mostowski.
15) ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Chryzes w obozie Hellenów. (Skomponował i rysował Włodzimierz Tetmajer)
16) Tetyda na Olimpie (detto)
17) Po Maratońskim boju (detto)
18) Zamczysko. (Skomponował i malował Leonard Barabasz)
19) Atrium (Malował Zygmunt Mieczyński)
20) Karta ~~[illegible]~~ z symbolami muzyki. Malował Mostowski.
21) Melancholia. Skomponował Piotr Batyr.

oratorski i autorski rozwinął się, jak o tem ~~świadczy~~ przed paru dniami wydana broszura jego „Literacka uroczystość Dziadów. Rok I" świadczy.

IV

Album Czubka na imieniny jego (d. 16 Maja 1880 r.) przez moją klasę sporządzony, a przezemnie urzęzony zawierał:

1) Karta tytułowa: „Panu Prof. Janowi Czubkowi wdzięczni uczniowie VII A, w dniu imienin". Malował, rysował, uczeń szkół realnych Mostowski.
2) Wiersz wstępny (mój.)
3) Podpisy.
4) Karta z symbolami poezyi. Malował i komponował Mostowski.
5) 315 wierszy z V-ej pieśni Iliady (tłómaczył wierszem Edmund Cięglewicz, przepisywał Samuel Werner.)
6) Przeprawa przez Styks (z VI księgi Eneidy, tłómaczył wierszem i przepisał Kazimierz Sciborowski)
7) Pożegnanie Hektora („Hectors Abschied" Tłómaczył z Szyllera wierszem i przepisał K. Sciborowski)
8) Poeta („Der Dichter". Tłómaczył z Szyllera wierszem i przepisał K. Sciborowski)

„Xenien!” – Po południu łacina i greka, z której mię Czubek pytał (2/3) i do domu!

Z wierszy umieszczonych w albumie Czubka podobają się naszemu profesorowi najwięcej dwa: „Wycieczka Wisłą” Zaborowskiego i moje „Na Panieńskich Skałach”. Tak przynajmniej mówi Kazio, który to wie od młodego Dunajewskiego, przyjaciela Czubka.

Byłem wieczorem na kolei, czekając, jak to od kilku dni codziennie czynię, na Papę, który znów nie przyjechał. U Tetmajera nie zastałem ani jego, ani Jelonka, ani, co gorsza, łacińskiego zadania. Pani Tetmajerowa powiedziała mi, że ks. Siemieński zamierza osiąść na stałe we Lwowie. Ito właśnie w chwili, kiedy po długich próbach, talent jego

lat 10 od matury zjedziemy, jakeśmy państwu Żegalskim, właścicielom Bolechowic, za gościnność dziękowali okrzykiem „wiwat", jakeśmy wreszcie wrzeszczeli i śpiewali wracając w wagonie i śmiali się do rozpuku z konceptów i figlów Bobcia wśród księżycem oblanych ulic Krakowa — o tem za długo byłoby bajać. Dość, żem wrócił do domu w doskonałym humorze i spałem jak zabity.

Dziś wstałem z jakimś bólem w karku i trochę kwaśny. Nauczywszy się łaciny (Ciceronis Laelius) powlokłem się do gimnazyum. Godzina fizyki: Jamrógiewicz wykłada; matematyka: Gustawicz pyta tych, co nie byli na majówce; łacina: Czubek wywołuje Bobowskiego, ja przez ten czas piszę parę epigramatów do albumu majówkowego, którego myśl powstała i dojrzała w rozmowie z Tetmajerem na matematyce. Wreszcie historya literatury niemieckiej, czytamy

Obudzony o ~~[illegible]~~ czwartej rano, zobaczywszy, że deszcz pada, położyłem się i zasnąłem. O 7-ej dopiero ubrałem się naprędce, wspomniałem bowiem, że ponieważ gospodarze majówki wyjechali do Bolechowic w wilię t.j. w Sobotę, przeto cała klasa musiała w Niedzielę rano pójść ich śladem bez względu na pogodę. I rzeczywiście pojechałem do Tetmajera, którego już nie było, do katechety, który był pewno w kościele, posłałem do Orzechowskiego, myśląc, że nic o majówce nie wie, a on był właśnie także wyruszył rano i w końcu udałem się na kolej i po półgodzinnej jeździe stanąwszy w Zabierzowie puściłem się piechotą, sam jeden, wśród deszczu do dość odległych Bolechowic. Jakeśmy jedli, pili, wznosili zdrowie prof. Jamrógiewicza i Gustawicza, śpiewali, drapali się po skałach nakształt kozic, jakeśmy sobie obiecali, że się tu za

d. 24/V 80.

I nacóż, pisząc dziennik, zaczynać na drugi dzień po majówce, ostatniej szkolnej majówce, nacóż brać pióro do ręki, w chwili, kiedy na gwarliwe posiedzenia Akademii, wieczory literackie, uczone obiady, na średniowieczne stroje, togi, birety, gronostaje, infuły, na cały średnimi wiekami tchnący obchód Długosza, zapadła zasłona? – Inne bo też przyczyny nie wewnętrzne, jak zwykle, ale czysto zewnętrzne skłaniają mię do pisania. Nie potrzeba oddania wrażeń, nie nudy, nie jakichś zdarzeń przeczucie, ale poprostu obietnica dana Romanowi, że razem z nim będę dziennik prowadził, każe mi pisać. Zaczynam tedy, a o wczoraj parę słów tylko powiem, bo może tę majówkę opiszę kiedy obszernie, może bardzo obszernie.

Dziennik.

Górski Konstanty

Wspomnienia
osobiste z szkolnych
czasów —
kaleczony wierszy

Na odjazd W. T.
i przyjazd A. W.
dwie ody
przez K. G.

Prof. J. Czubkowi.

Tobie pierwsze piosnek pąki,
Pierwsze dary kwietnej łąki
Niosłem z dawnych lat.
Dziś, gdy piosnka znowu woła,
Szukam chętnych do około:
Tobie niosę kwiat!

K. G.

6/III 82.

I

Ha, kiedy trzeba jechać, jedźże w drogę
I niech cię Jowisz prowadzi wysoki
A mnie pociesza w smutku, że nie mogę
Iść twymi kroki.

Głucho tu będzie. U „Mamusi" w domu
Smutek zamieszka i cisza ponura:
Usi x) już niema palców obgryzać komu,
Kazio jak chmura.

Na filologów kółku Bryl wspaniały
Zapłacze gorzko i jednym zamachem
Utknie sto razy, nucąc twe pochwały
Wraz z Kallenbachem.

x) Usi, piesek pokojowy.

Wśród rautów postnych Mania tajemnicza,
Której do twarzy jest kolor różowy,
Zatęskni, twego szukając oblicza
I twej rozmowy.

Tukałło, Grossé z Około-Kułakiem,
Połkański, Popiel – i wszechnica cała,
Do Wiednia w myśli szybkim lecąc ptakiem,
Będzie płakała.

Kazio cię przeklnie. Raz po raz wizyta
Do pozyskania serca panny zmierza;
Daremne trudy! Panna wciąż się pyta
O Włodzimierza.

Ja także. Wszystkich: Kazia, Mamy, ciebie,
Wszystkich się pytam o stronę daleką
Wszystkich się pytam, co porabiasz w niebie
Nad modrą rzeką.

A gdy powrócisz, znów ci ścisnę rękę,
Jakbym cię wczoraj pożegnał wieczorem
I przy biesiadzie zanucę piosenkę
Safícznym wzorem.

Będzie to piosnka cicha lecz radosna:
Jak Falern tęga, jak Tybur słoneczna,
Ciepła jak lato, a miła jak wiosna
Jak przyjaźń – wieczna.

25/II 82.

II

Świat jest dziwny! świat zabawny!
Świat jest śmieszny! świat okrutny!
Jak arlekin igra wprawny,
Chociaż – smutny.

Świat jak niebo: deszczem leje,
Rzuca słońca blaski złote.
Gasi radość, ból, nadzieję
I tęsknotę.

To rozczula, to pociesza;
W łzach się śmieje, w śmiechu płacze;
Z szczęściem, z żartem gorycz miesza
I rozpacze.

Jeden dzionek co wyrabia!
Rankiem drogich żegnać każe
A wieczorem znów przywabia
Lube twarze.

Ha, witajcie słodkie czary
Oczu złotych i błękitnych,
Ha, witajcie dawne mary
Uczuć szczytnych

Lecz żegnajcie dni swobody,
Dni przyjaźni, dni bez troski,
Gdym ulatał, rześki, młody,
W Olimp boski

Ha żegnajcie dni świecące
O klassycznem jasnem licu:
Romantyczny wschodź, księżycu,
Żegnaj słońce.

27/II 82.

W Krakowie. 6/III 1882. –

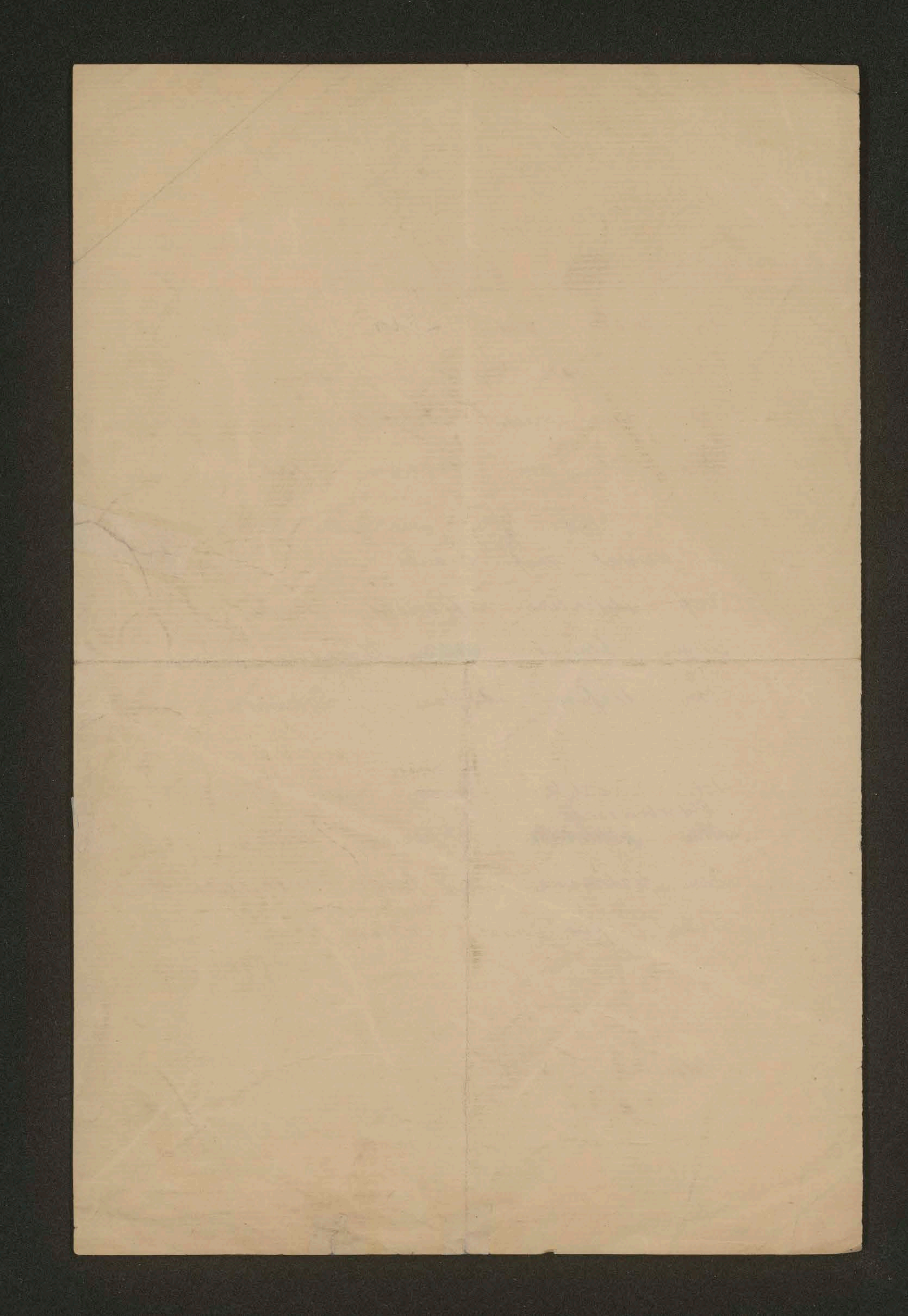
Erklärung.

Der Andre gab ~~Ihnen~~ Dir die Rose
Und wusste, was er gab.
Bei mir muss verwelken das Blümchen,
Das ich am Herzen hab!

Es deutet auf Freude die Rose,
Auf glücklich-hoffendes Herz.
Mein blaues ~~[illegible]~~ Glöcklein das spricht nur
Von tiefem, stillem Schmerz.

Ich möchte ~~Ihnen~~ Dir aber nur Freude,
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Glückbringende Blumen [illegible] weih'n.
Den Schmerz und die Wehmuth behalt' ich
Lieber für mich allein.

Helgoland, 3. IX. 87.



2
1

Kochany Panie!

Przepraszam bardzo za przesłanie „pieśni harfiarza" na nędznej karcie, ale pisałem w knajpie, gdzie papieru nie było. – Nie udało mi się zastać Pana w hotelu ani u Bock'a, zostawiłem więc na Thurmstrasse lepszy nieco tekst niemiecki a dołączam do tych kilku słów inny polski, bo mi tamtego trochę wstyd było, taki blady i „robiony".

Serdeczne pozdrowienie od przywiązanego i kującego na gwałt

Konstantego Górskiego

12. VII. 88.

Berlin –

(32), (41), ~~[illegible]~~, 102, 103

Raguvança.

fr. Hippolyte Roche. Oeuvres de Calidaça.

Rzewnie, smutnie
Strój mi lutnię,
Idę w siny świat.
Chciałbym śpiewać,
Tłum zagrzewać
Pieśnią z lepszych lat.

Wesprę duszę,
Serca wzruszę
I okowy
Pieśnią skruszę.

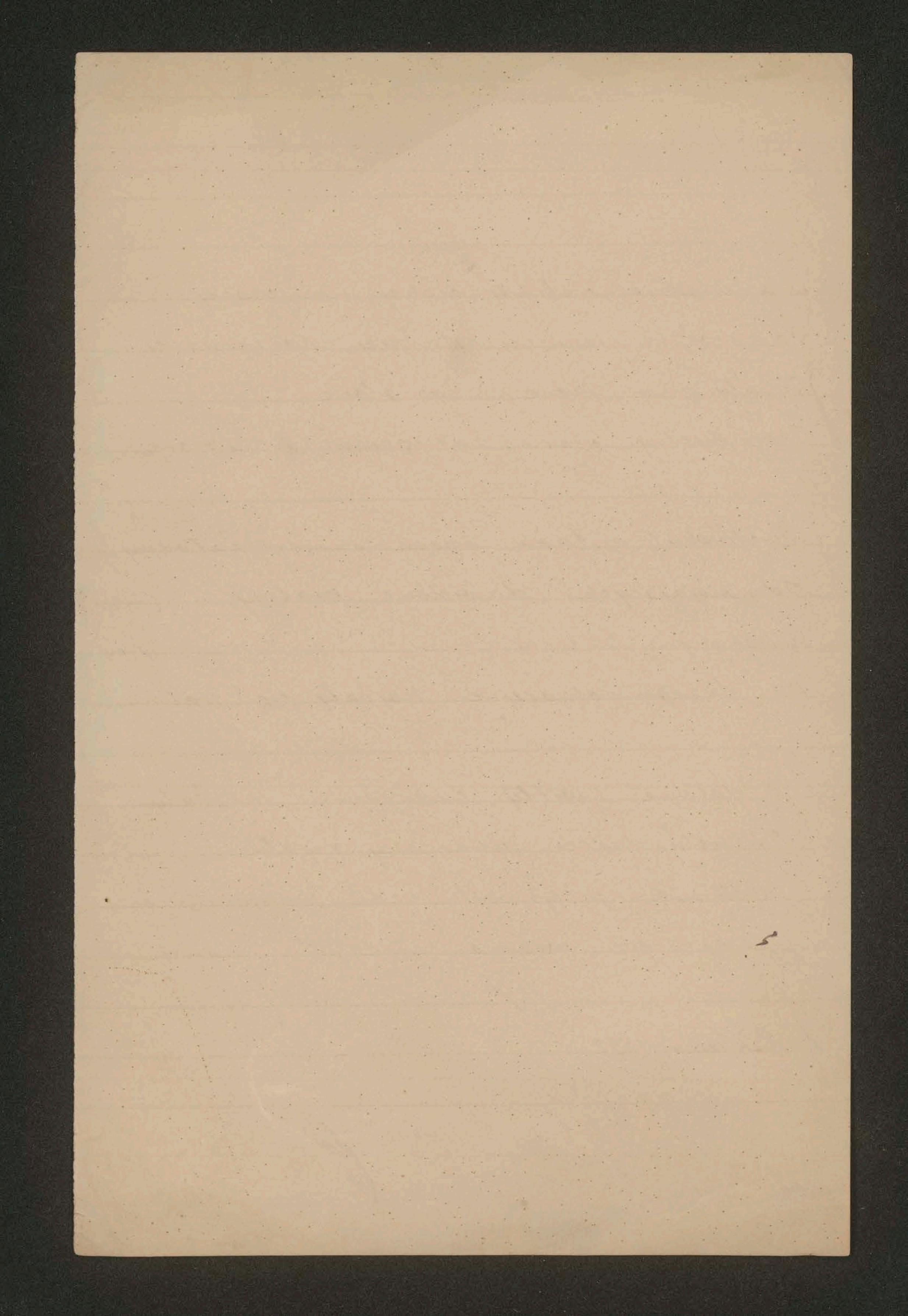
Gdzie w snach leży
Proch rycerzy,
Zbudzę proch ze snów.
Gdy w zaranie
Z martwych wstanie,
— Pójdę światem znów.

Na wodzie srebrnej, cichej i milczącej,
Na wodzie lśniącej, gładkiej i drzemiącej,
Leżały góry jasne i zamglone
Jak duchy czaru zaklęciem uśpione.

Dochodził z lasu sosen szmer żałosny,
Odmawiających dawidowe psalmy.
A złotym liściem szepcac śpiew miłosny
Na brzegu chwiejne hojdały się palmy.

W dolinie kwitły czereśnie, migdały.
Na polu dzieci anemony rwały.
Wietrzyk przynosił woń pomarańczową.
Ziemia się wiosną zieleniła nową.

Nizza, 1892.



Ps Cz

63

Mecenasie, co królów masz pomiędzy przodki,
Chlubo moja i chwało, opiekunie słodki,
Widzisz jak niejednego rozkoszą napawa
Wartkiem kołem wzniesiona w Olimpii kurzawa,
Jak się z bogami równa, kiedy na rydwanie
Pędząc, ominie mętę i palmę dostanie.
Ten aż rośnie gdy słyszy, że zmienne Kwiryty
Chcą mu troiste włożyć na barki zaszczyty.
Ów szczęśliw, kiedy w swoje potrafi spichlerze
Zagarnąć wszystko zboże, co Libijczyk zbierze.
Na tym który spokojnie za swym pługiem chodzi,
Na ojczystym zagonie, Attalowe zbiory
Nie wymogą, by, trwożnie, na Cypryjskiej łodzi
Żeglując, Mirtejskiego morza siekł przestwory.
Kupiec, co Afryka na Ikarskiej fali
Szalejącego lęka, spokój, włości chwali

Szego grodu: wnet łata strzaskane okręty
I ucieka przed nędzą na morskie odmęty.
Ów puharu starego Massyjskiego wina
Nie odtrąci: nie jedna mu zejdzie godzina
Leżącemu spokojnie śród jeżówek gaju
Albo na miękkiej trawie przy świętym ruczaju.
Innych wabi wojaczka: głos bojowej surmy
I wrzawa, co mu wtórzy, i boje i szturmy,
Na których myśl drżą matki. Zimną nocą leci
Myśliwiec, ani żony nadobnej pamięta:
Oto mu łanię wierne ruszyły szczenięta,
Oto mu dzik marsyjski kręte porwał sieci.
A mnie bluszcz co w nagrodę wieszczów skroń okala
Stawia na równi z bogi: wonne chłodne bory,
Kędy mkną Nimfy płoche i Satyrów chory,
Wznoszą mię nad śmiertelnych, skoro mi pozwala
Euterpe grać na flecie i na lutni mojej
Lezbijskiej (Polyhymnia dźwięczne struny) stroi.
Jeżeli ty w pieśniarzy postawisz mię gronie
Ponad gwiazdy wysokie wzniosę moje skronie.

II

Nawo, niech pani Cypru ci przewodzi,
Bracia Heleny, gwiazdy lśniące w niebie,
Niech Ci Japyga Eol oswobodzi
A ~~[illegible]~~ inne wiatry spęta dziś dla ciebie.

Nawo, co wieziesz skarb nie małej ceny,
Wergiliusza, o wysadź go zdrowo,
Wysadź, zaklinam, na brzeg pod Ateny
Tego, co duszy mojej jest połową.

Duszę niezłomną i pancerz ze stali
Miał ten potrójny, który się odważył
Pierwszy łódź kruchą srogiej oddać fali,
Co za nic orkan afrykański ważył,

Kiedy w zapasy z Akwilonem goni
Ni smutnych Hyad ani Nota w szale

Co na Hadryjskiéj wszechmocny pan toni,
Czy zechce pienić, czy uciszać fale.

Jakiéjż się śmierci zląkł ten, czyje oczy
Śmiało się morskim potworom przyjrzały,
Kto widział morze, gdy bałwany toczy,
Akroceraunu osławione skały.

Daremnie bóstwo rozdziela opatrzne
Ląd oceanu złowrogą głębiną,
Jeżeli łodzie boskich praw niebaczne
Po zakazanych mórz odmęcie płyną.

Wszystko przecierpieć zdolne ludzkie plemię
I woli bogów naprzekór iść rade:
Syn Japetowy z niebiosów na ziemię
Przez świętokradzką przyniósł ogień zdradę.

Po owym ogniu z niebieskiego dwora
Skradzionym na ziem gromada nieznana
Chorób zstąpiła i suchot, a wczora
Daleka jeszcze dziś nieubłagana

Śmierć żwawiej kroczy. Poznał Dedal śmiały,
Gdy się w powietrzną przestrzeń ptakiem miota,
Że bogi skrzydeł ludziom zakazały.
Acherontowe przebił Herkul wrota.

O wszystko ludzie kusić się gotowi:
W niebo szturmujem, szermierze głupoty
I nie dozwala nasz gniew Jowiszowi
Aby gniewliwe złożył nabok grzmoty.

IV.

Przeszła zima :—koleją
Już zefiry nam wieją
I łódź z lądu na wody ucieka.
Bydło wyszło na pole,
Oracz śpieszy na rolę
A szron srebrny już łąk nie oblека....
Nimf gromada tańcząca
Ląd Cytery w takt trąca
I z Gracyami Wenerę okala;
Księżyc zawiózł promienny
A już Wulkan płomienny
Cyklopowe kuźnice zapala.
Dzisiaj trzeba nam głowę
W liście stroić mirtowe
Albo w kwiaty co rola nam niesie

I Faunowi, co pragnie,
Lub koziełka lub jagnię
Na ofiarę w cienistym dać lesie. —
Do pałaców mocarzy ~~i do chaty nędzarza~~
I do chaty nędzarzy
Śmierć zastuka. — Sestiuszu szczęśliwy!
Krótka dola tu nasza
Blask nadziei przygasza:
W noc ty wkroczysz gdzie duchy i dziwy,
Hades w ciszy głębokiej...
Tam gdzie zwrócisz swe kroki
Już na ciebie nie czeka biesiada
Ni ci stanie przed oczy
Ów Licydas uroczy,
~~Za kim [illegible]~~.
~~Za kim chłopiec i dziewczę przepada~~...
Co to za nim młódź cała przepada...

XXII.

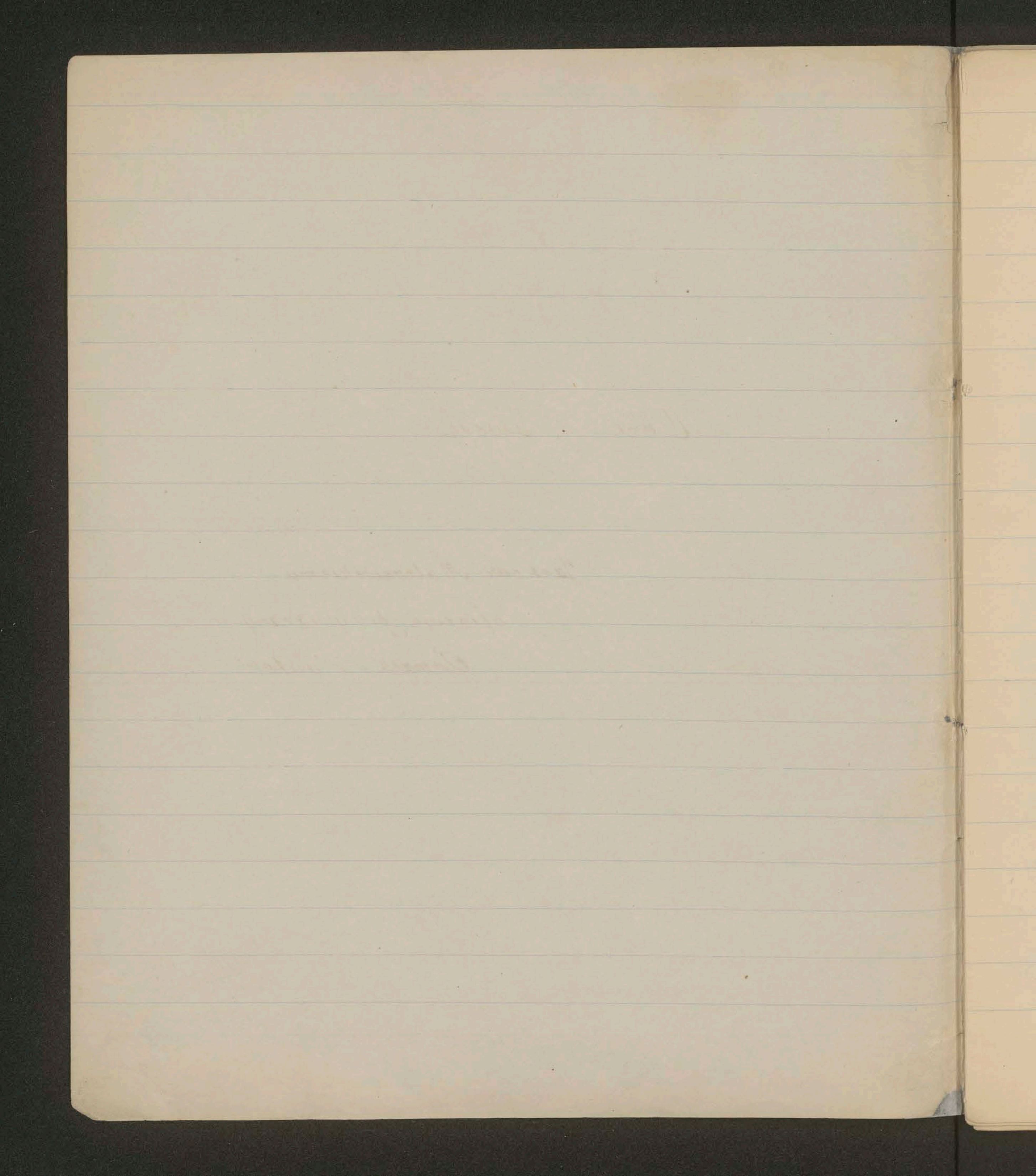
Kto zbrodni próżen, słucha tylko cnoty,
Ten na łuk nie dba ni mauryjskie groty
Ani na kołczan z zatrutemi strzały
Nie jest on dbały.

On i przez Syrty gotów iść pustynne
I przez Kaukazu grzbiety niegościnne
I w owej mglistej wędrować krainie,
Gdzie Hydasp płynie.

Raz mnie, gdym w puszczy Sabińskiej głęb wkroczył,
Laladze piosnkę składając, wilk zoczył
I choć bezbronny szedłem w puszczę ciemną
Uciekł przedemną.

Obce i swoje.

Jackowi Malczewskiemu
ofiaruje przywiązany
tłomacz i autor.



I.

Tłomaczenie ody 22. księgi I. Horacego.

Kto zbrodni próżen, słucha tylko cnoty,
Ten o łuk nie dba, ni maurytskie groty,
Ani na kołczan z zatrutemi strzały
Nie jest on dbały.

On i przez Syrty gotów iść pustynne
I przez Kaukazu grzbiety niegościnne
I w tej bajecznej wędrować krainie,
Gdzie Hydasp płynie.

Kiedym raz błądząc w las Sabiński wkroczył
I o Lalądze nucił, wilk mię zoczył,
A choć bez broni szedłem w puszczę ciemną
Uciekł przedemną

Ni Daunia pośród swych żołędnych borów
Nigdy tak strasznych nie rodzi potworów,
Ni je zna ziemia Juby, owa wielka
Lwów rodzicielka.

Wiedź mię w kraj dziki, kędy nigdy drzewa
Ożywcze wiosny tchnienie nie owiewa,
Kędy się wiecznie mglista twarz Jowisza
Nad ziemią zwiésza.

Staw mnie, gdzie prosto ponad głową świécą
Promienie słońca, za domów granicą,
Wszędzie mem szczęściem – chichotka, szczebiotka –
Lalaga słodka.

II.

Wolny przekład ody 4. księgi I Horacego.

Przeszła zima – kolej**ą** już Zefiry nam wieją
  Łódź z lądu na wody ucieka,
Bydło z obór na pole, oracz z domu na rolę
  Śpieszy, łąki już szron nie obleka.
Nimf gromada tańcząca ląd Cytery w takt trąca
  I z Gracyami Wenerę okala,
Księżyc zawisł promienny, a już Wulkan płomienny
  Cyklopowe warsztaty zapala.
Teraz trzeba nam głowę w liście stroić mirtowe
  Albo w kwiaty, co rola nam niesie
I Faunowi, co pragnie, lub koziołka lub jagnię,
  Na ofiarę w cienistym dać lesie.
Do pałaców mocarzy i do chaty nędzarzy
  Śmierć zastuka. Sestiuszu szczęśliwy,

Krótka dola tu nasza blask nadziei przygasza:
W noc tę wkroczysz, gdzie duchy i dziwy,
Hades w ciszy głębokiej. Tam, gdzie zwrócisz swe kroki
Już nie czeka na ciebie biesiada,
Ni ci stanie przed oczy ów Licydas uroczy,
Za kim chłopięc i dziewczę przepada.

III.

Horacy.

Żył mąż przed wieki i w dalekim kraju.
Miał willę białą w wieńcach z winogradu,
Nimfa mieszkała przy willi śród sadu,
Gdzie Fauny mknęły. Słychać było w gaju,
Jak ona wiecznie zwieszona nad skałą 5
Z urny wylewa rzekę srebrną, białą,
Co wodospadem śród bluszczów umyka.

I lubił mąż ów, daleko od tłumu,
Siąść tu w ogrodzie, słuchać wody szumu.
Wtedy to ręką lutni strón dotyka,
Wtedy to myślą w świata głębie wnika
I patrząc w niebo, w słodkim śniąc zachwycie,
Bogów wieczystych ogląda w błękicie.
Ach, czuł on w duszy i w palącej wardze
Wszystkie oddźwięki roskoszy i chwały

I pieśń mu rzadko zamierała w skardze
I struny same trenów grać nie chciały.
Radosnem sercem witał on boginie -
W różanym wianku przy Massyjskiem winie.

Żył mąż przed wieki, kochał to, co wieczne,
Śpiewał, co piękne, radosne, płonące.
W blasku mu dziennym postacie słoneczne
Wciąż się kąpały, - jaśniejsze niż słońce!
Kochał i śpiewał, a w starości głuchej
Zawsze spokojny, w błękitach eteru
Zawsze tonący, poszedł między duchy,
Niosąc ze sobą pamięć swojej lutni
I swego domu i swych kaskad szmeru,
Jak idą ludzie spokojni a smutni.

O dziś już niema takiego śpiewaka!
Dotąd w Tyburze pamięć wieszcza żywa:
Bo dziś nie zabrzmi druga piosnka taka!

I dziś już złotych hymnów nikt nie śpiewa,
I nikt nie zdoła zdobyć ust kochanki
Piosnką, nikt w mirtu się nie stroi wianki
I ludzkość z wiosną ciągle się spodziewa...

IV.

Zawsze, gdy piosnka w sercu drży tajemnie
Jak dziecko cieszy, duszę opromienia,
Lecz twarz szczebiotną zwróci wnet odemnie,
Skoro do rytmów wrzucę ją więzienia.

Gdyby nią usta zadźwięczały Twoje,
Możebym znowu kochał ją goręcéj,
Lecz o tem szczęściu dzisiaj już nie roję
I piosnek rzewnych nie układam więcéj.

V.

List do malarza.

Jeślim, na duszę Twoją ciemność rzucił,
Jeślim, o Prawdy i Natchnienia synu,
Głosem echowym błahej wrzawy gminu
Załzawił serce Twoje i zasmucił.

Jeślim ja, com Ci światła życzył, nucił,
Dziś Cię zniechęcił i odwiódł od czynu,
Ja, com Ci wieńce z blasków plótł, z wawrzynu
Dzisiaj Twe oczy w ciemną otchłań zwrócił.

Nie wiń, zapomnij, wzlataj! Wiem jak święty
Okrzyk zaboli pierś, gdy mrze samotny..
Lecz Tobie budzić, wznosić trzeba dusze,

Choć każda ze snu, jako wąż draśnięty
Zrywa się, sycząc, żeś ją w porze słotnej
Zbudził ku czynom, ku życiu, ku skrusze...

VI.

Zima nadchodzi a u mnie jak w lecie
Róża lśni smutna wśród kwiatów okienka.
Łzy srebrne zlały drużki mojej kwiecie
Opuszcza głowę, jako senne dziecię
I klęka.

Wśród smutnej pory, wśród żałoby cichéj
Brzmi w wnętrzu duszy złota ma piosenka.
Wabi jak w śniegu sasanków kielichy,
Lecz serce więdnie z łzawymi uśmiéchy
I pęka.

Wiem, że spojrzeniem powitasz głębokiem
Ten wypieszczony, ten smutny kwiat róży,
Lecz nic chwil owych, gdziebyś z łzawem okiem
Słuchała piosnek szumiących potokiem
Nie wróży.

VII.

Są piosnki, co dźwięczące,
Z wargi do wargi płyną.
Są inne, które w głuszy
Śród serc nieczułych giną.

Są piosnki, co poruszą
Obozy i narody;
Są inne, zlane tylko
Raz łzą powieki młodéj.

Są piosnki, co pastuszy
Flet wygra w noc gwiaździstą,

Słyszą je tylko drzewa
I woda twarzą czystą.

Idą piosenki w duszy
Smutne, niewyśpiewane,
Co się o litość proszą,
Co skarżą się na ranę

Piosenkom owym cichym,
Co spokój w duszę nieść
Wolą niż brzmieć dokoła
Piosenkom owym – cześć.

VIII.

Ciotce mojéj B. S.
tę na Jéj żądanie dokonaną
parafrazę poematu Asnyka:
„Szkoda."

posświęcam.

autor.

Nie szkoda kwiatów, co puste bezdroże
Rozkoszą świeżej napełniają woni:
Tobie te kwiaty rosną cicho, Boże,
Tobie się wdzięczna róża pustyń płoni.
Nie szkoda kwiatów, co śród nocnej głuszy
Płyną, nie szkoda pracy bez wawrzynu,:
Ból się ukoi piosnką w wieszcza duszy,
Z nieznanych mogił wstanie ~~[illegible]~~ płomień czynu.
Ale serc owych, co się same struły,
Ale tych czynów wielkich – rozpoczętych!
Ale tych pragnień, co się mgłą zasnuły,
Tych dusz upadłych dziś, a wczoraj świętych,
Jasnych nadziei z barwnych marzeń rojem,
Które straciła w życiu dusza młoda,
Lecz serc samotnie idących przebojem:
Tych – szkoda!

IX.

Przed krucyfiksem na kościele Marków
w Krakowie.

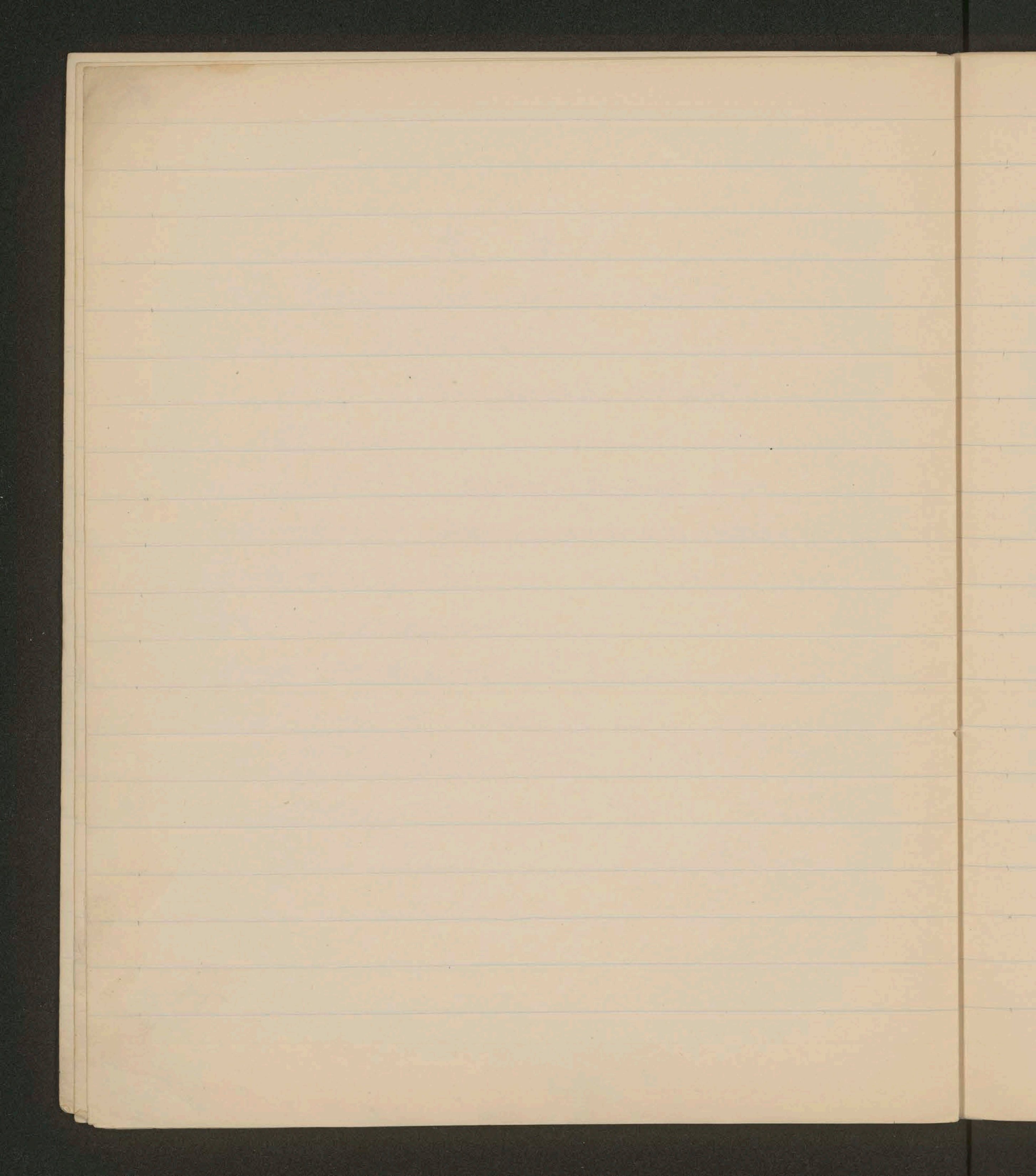
Ty, któryś w czarną noc
  Rozpostarł ponademną
Twych ramion krwawych moc
  Wieczystą i tajemną,
Patrz z góry! oto ból
  Rzucił mnie do Twych nóg:-
A Tyś miłości król,
  A Tyś cierpiący Bóg!

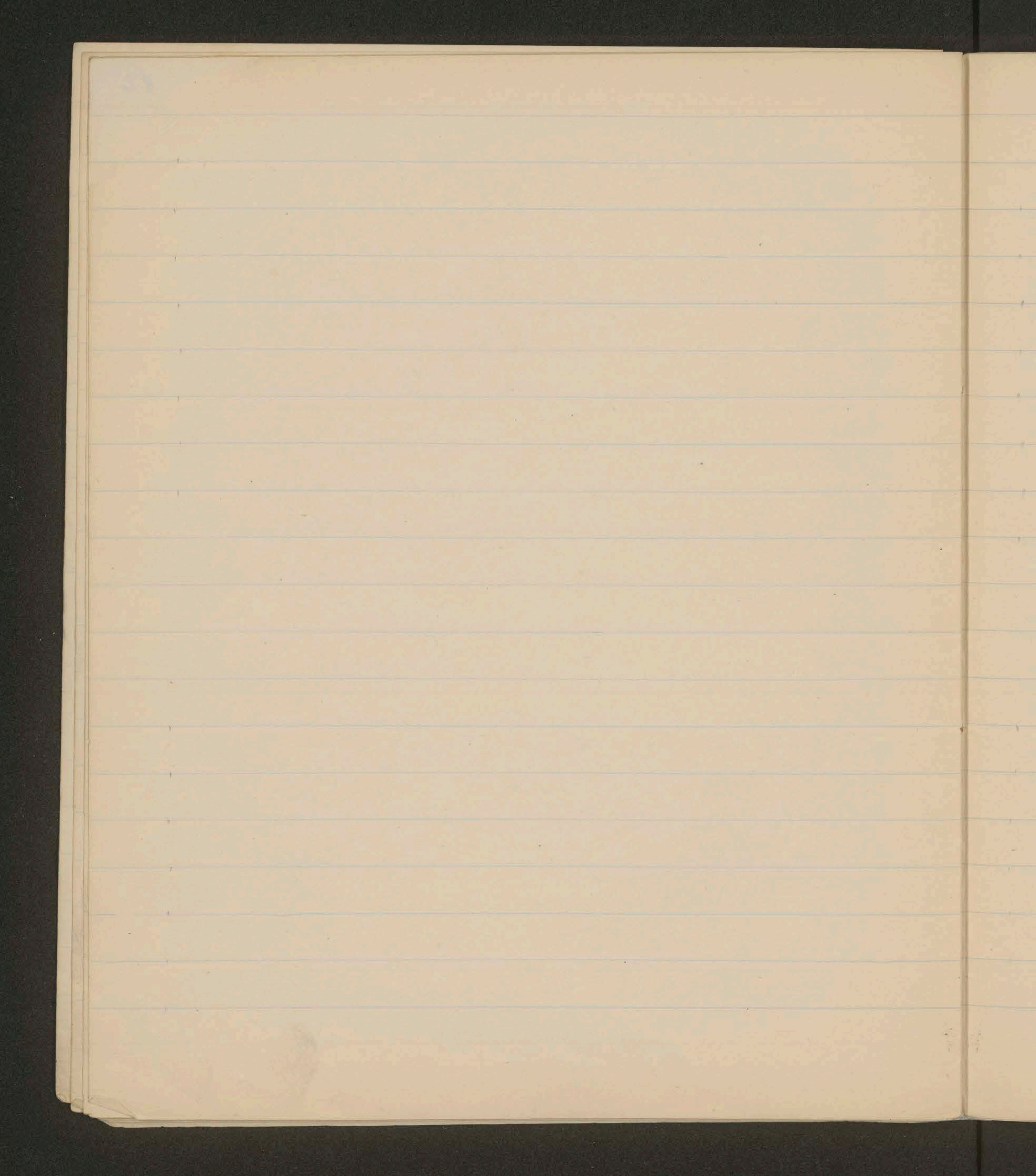
X

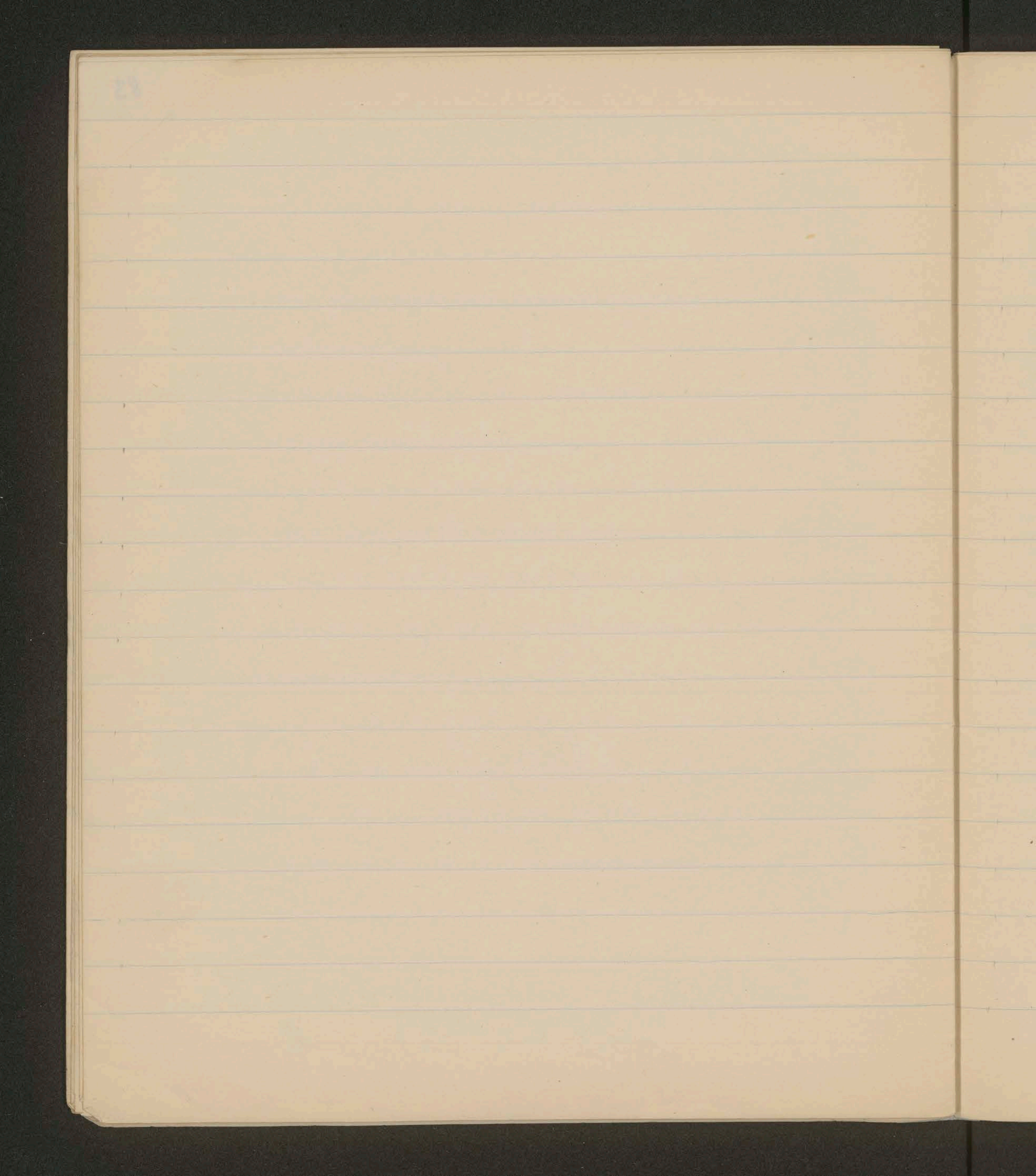
Pamięci Jerzego S.

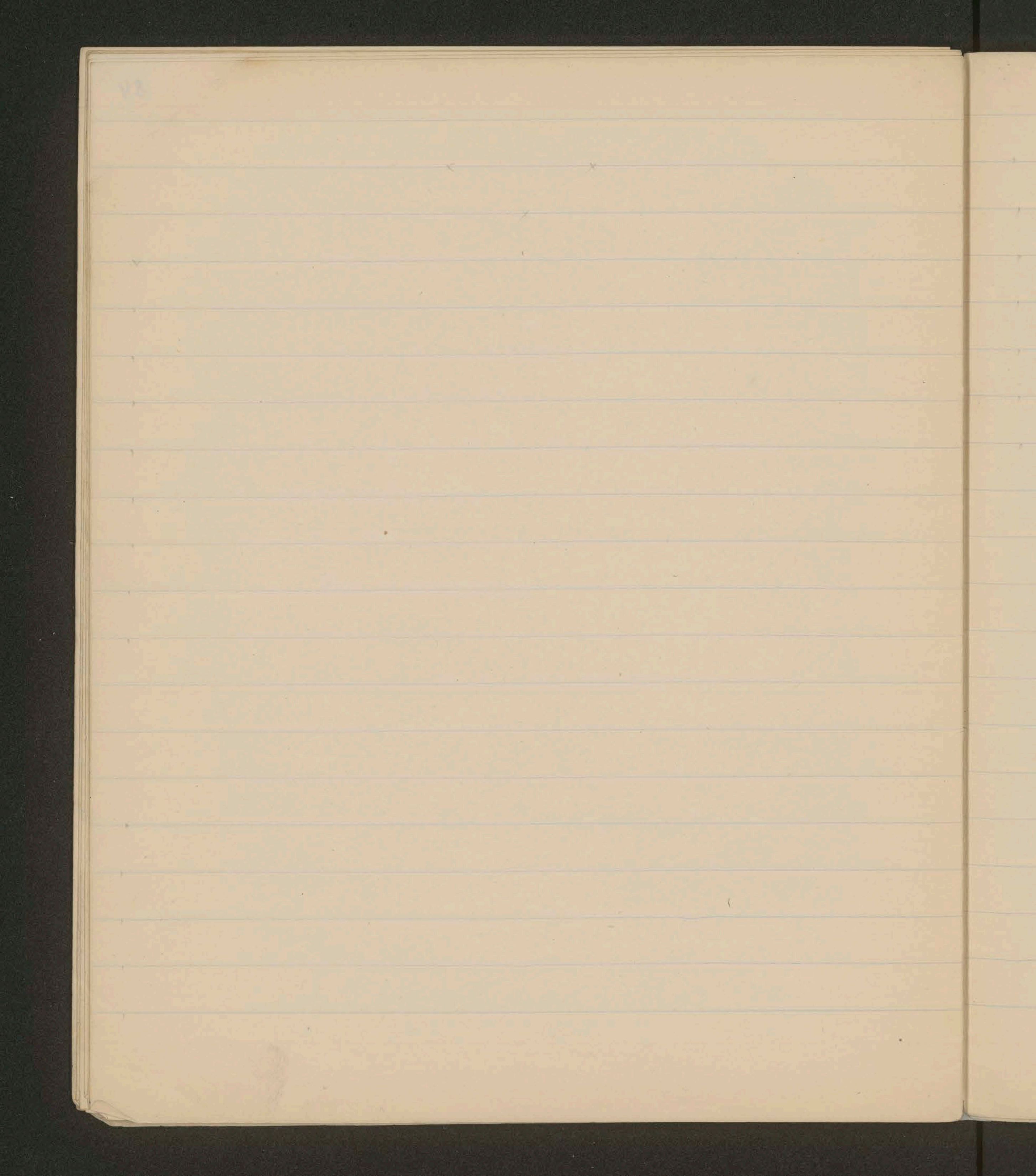
kilka tych słów pisanych
podczas Jego choroby i po zgonie

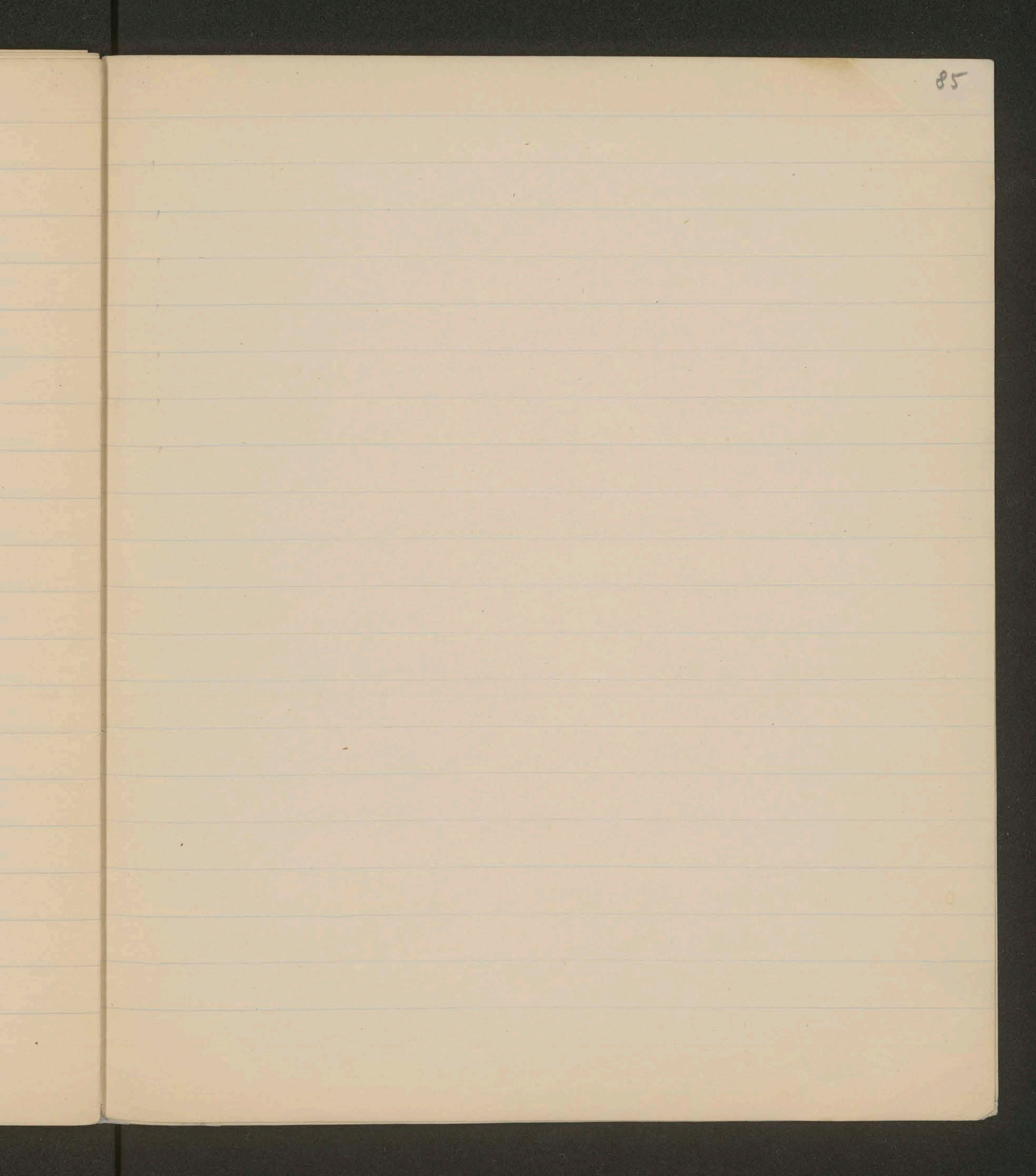
posłwięcam.
autor.

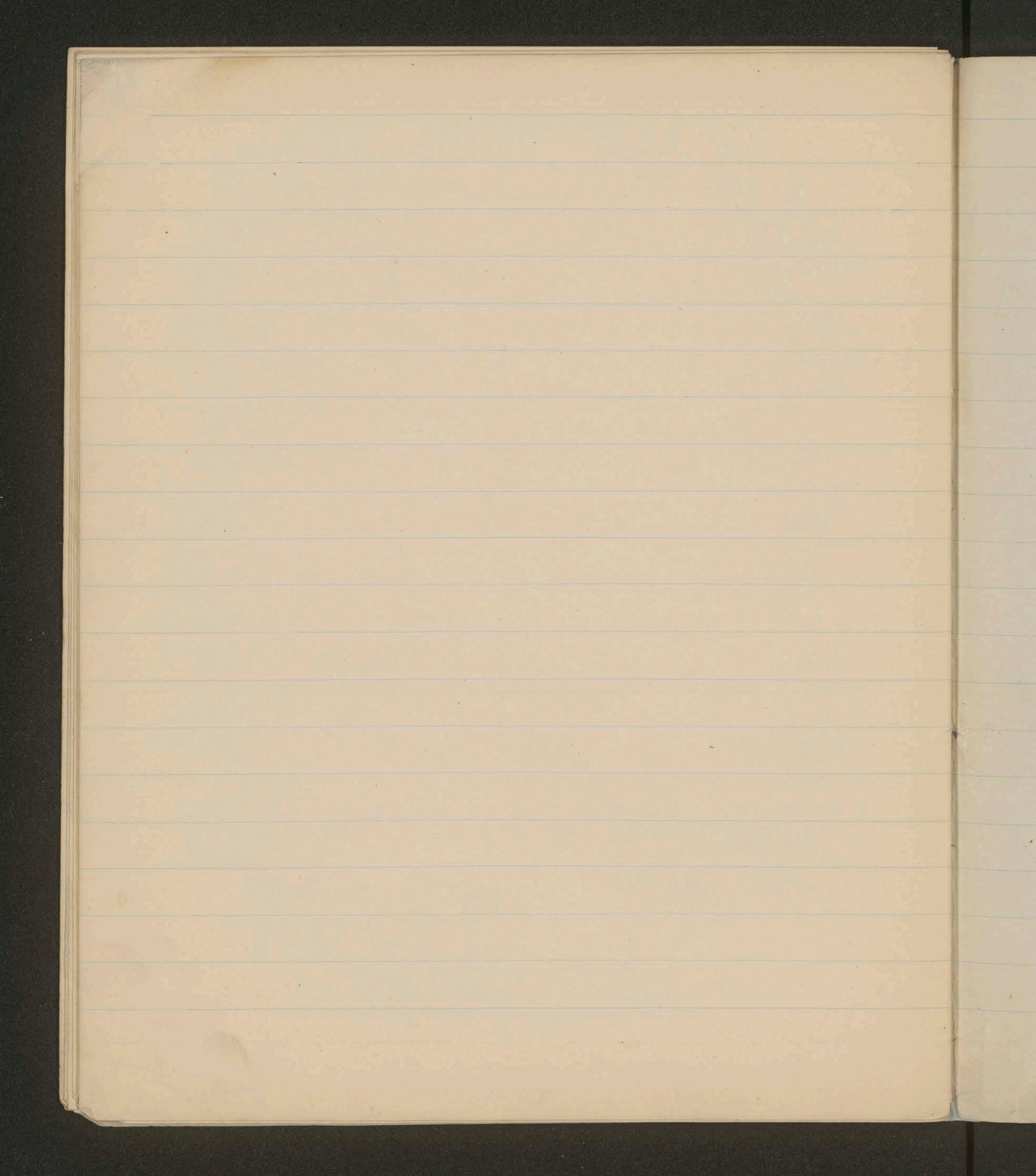












Do sprawy

Adres autora: Dr ... Prof. Akademii
sztuk pięknych w Krakowie

1. 87

Dalsze Transkrypcye z Horacego. 1)

przez K. M. Górskiego.

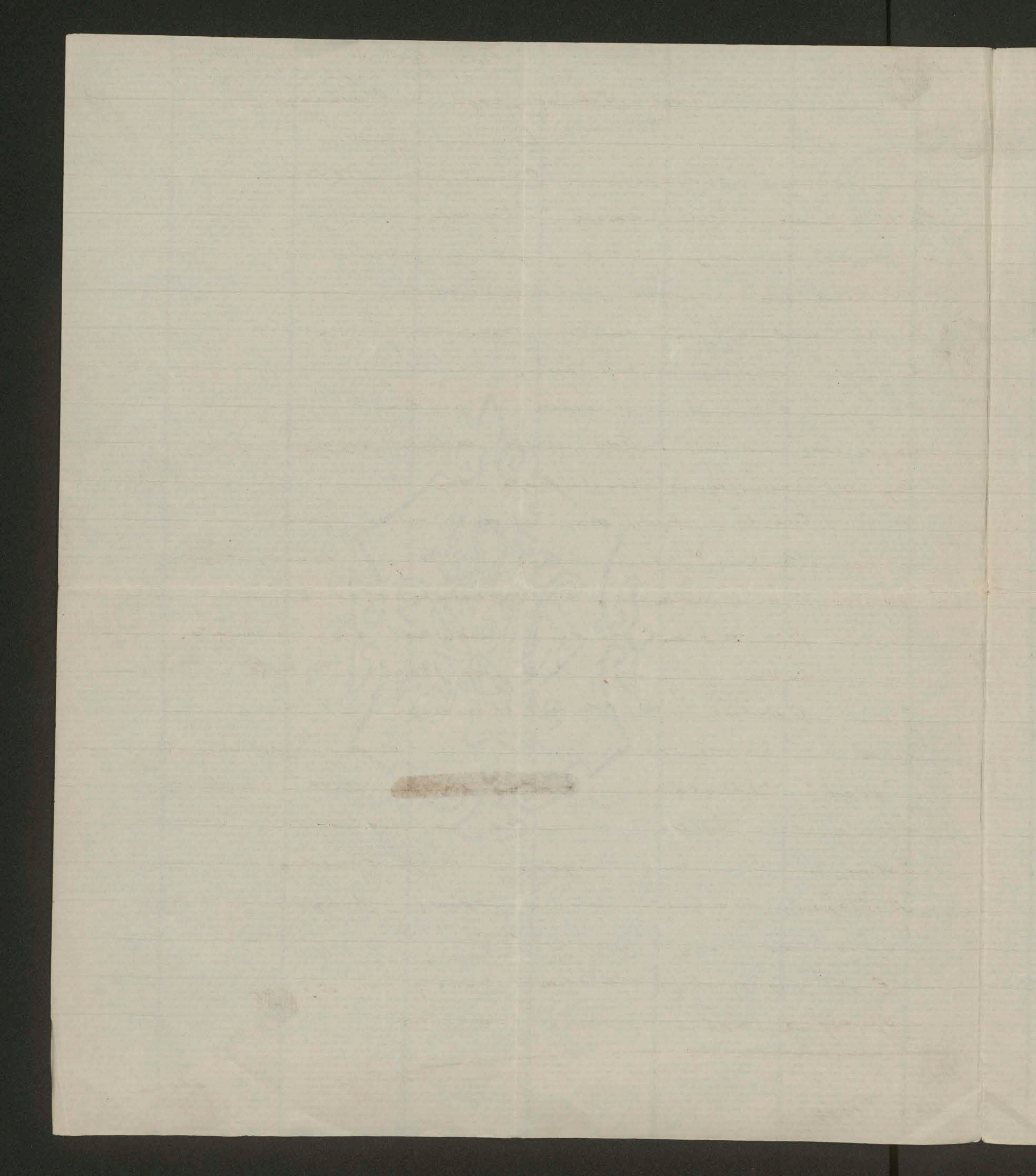
I

O navis, referent in mare...

Łodzi ojczysta, kędy mkniesz? Na fale
Nowe się puszczasz?! Ocknij się raz w szale!
Nie wiesz, żeś wszystkie postradała wiosła,
Że ci wichura pół masztów rozniosła,
Że reje trzeszczą, a gdy pękną liny,
Ster nie wytrzyma, i spadnie w głębiny?
Żagle się zdarły. Gdy wiatr zadmie wrogi,
Czy cię raz jeszcze wysłuchają bogi?
Cóż to, pontyjska, że się stawisz, sosno,
Chwałą twych borów, w których maszty rosną?
Nie malowanie ochrania okręta,
Nie o niem żeglarz, na wpół żyw, pamięta.
Łodzi ojczysta; burz się strzeż, to może
Ostatnia, w której oszczędzi cię morze.
Byłaś mi zawsze w sercu, w życiu drogą,
Byłaś tęsknotą i [illegible] troską i trwogą.
Dla ciebie żyłem, marzyłem za ciebie,
Gotów w twe imię zaginąć w potrzebie.
A błagam, nie puść się świetlaną drogą,
Gdzie cię wśród Cyklad skały rozbić mogą.
Łodzi ojczysta, usłuchaj prośby mojej:
Spokojna, mężna, powróć do ostoi.

---

1) Por. K. M. Górski „Wierszem" Warszawa i Kraków Gebethner i Ska, r. 1904.



II

Exegi monumentum...

Już postawiłem sobie pomnik niespożyty,
Trwalszy nad spiż i wyższy nad piramid szczyty.
Deszcz ni rdza go nie zeżre, wichura nie zmoże,
Stulecia będą przed nim kroczyły w pokorze.

I ja nie umrę cały, bo część duszy mojej
Przed śmiercią nieuchronną w piękność mię uzbroi.
Jak długo na Kapitol kapłan wieść dziewczynę
Cichą będzie, ja słynąć będę, jak dziś słynę.

I ani z pieśnią moją wieczystą nie zginę.
Kędy Aufidus rwący i na skalnem łożu
Ubogi w wodę Daunus zbiegają ku morzu;
Wszędzie tam będą prawić, żem w Italii pierwszy
Nastroił swojską lutnię do helleńskich wierszy,
Żem pieśnią ponad marnym zapanował gminem,
Ja, którym jest biednego wyzwoleńca synem.

Muzo, tobie w dań składam dumę mą i chwałę
A ty mię we wawrzyny ustrój wiecznotrwałe

Kraków.

~~K. M. Górski~~

Dwie dalsze Transkrypcye z Horacego 1)

II.

O navis, referent in mare...

Łodzi ojczysta, kędy mkniesz? Na fale
Nowe się puszczasz?! Ocknij się raz w szale!
Nie wiesz, żeś wszelkie postradała wiosła,
Że ci wichura pół masztów rozniosła,
Że reje trzeszczą, a gdy pękną liny,
Ster nie wytrzyma i spadnie w głębiny?
Żagle się zdarły. Gdy zadmie wiatr wrogi,
Czy cię raz jeszcze wysłuchają bogi?

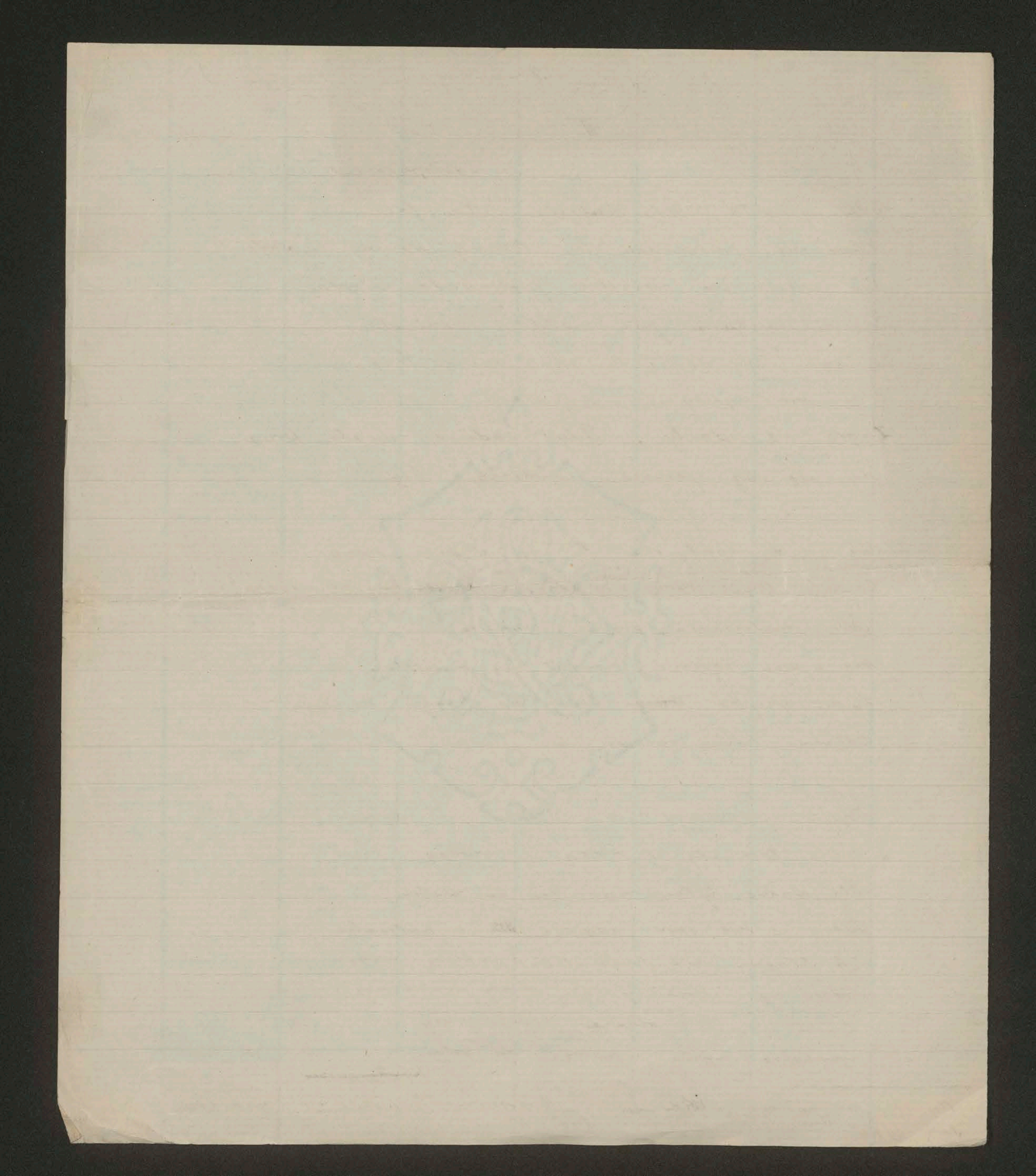
Cóż stąd pontyjska, że się sławisz, sosno,
Chwałą twych borów, w których ~~[illegible]~~ maszty rosną?
Nie malowania ochrania okręta,
Nic o niem żeglarz, nawpół żyw, pamięta.
Łodzi ojczysta, ~~[illegible]~~ burz się strzeż, to może
Ostatnia, którą ogarnie cię morze?

Byłaś mi zawsze w sercu, w życiu drogą
Byłaś tęsknotą, i troską i trwogą.
Dla ciebie żyłem, marzyłem za ciebie,
Gotów w twe imię zaginąć ~~[illegible]~~ w potrzebie.
A błagam nie puść się świetlaną drogą,
Gdzie cię wśród Cyklad skały rozbić mogą.
Łodzi ojczysta, słuchaj prośby mojej:
Spokojna, mężna, powróć do ostoi.

~~K. M. Górski~~

---

1) Por. K. M. Górski „Wiersze". Warszawa i Kraków. Gebethner i Ska, 1904.



~~Dalsze transkrypcje z Horacego~~ 1)

II

Exegi monumentum

Już postawiłem sobie pomnik niespożyty,
Trwalszy nad spiż i wyższy nad piramid szczyty.
Deszcz ni rdza go nie zeżre, wichura nie zmoże.
Stulecia będą przed nim kroczyły w pokorze.

I ja nie umrę cały, bo część duszy mojej
Przed śmiercią nieuchronną w piękności się uzbroi.
Jak długo na Kapitol kapłan wieść dziewczynę
Cichą będzie, jak słynąć będę, jak dziś słynę.

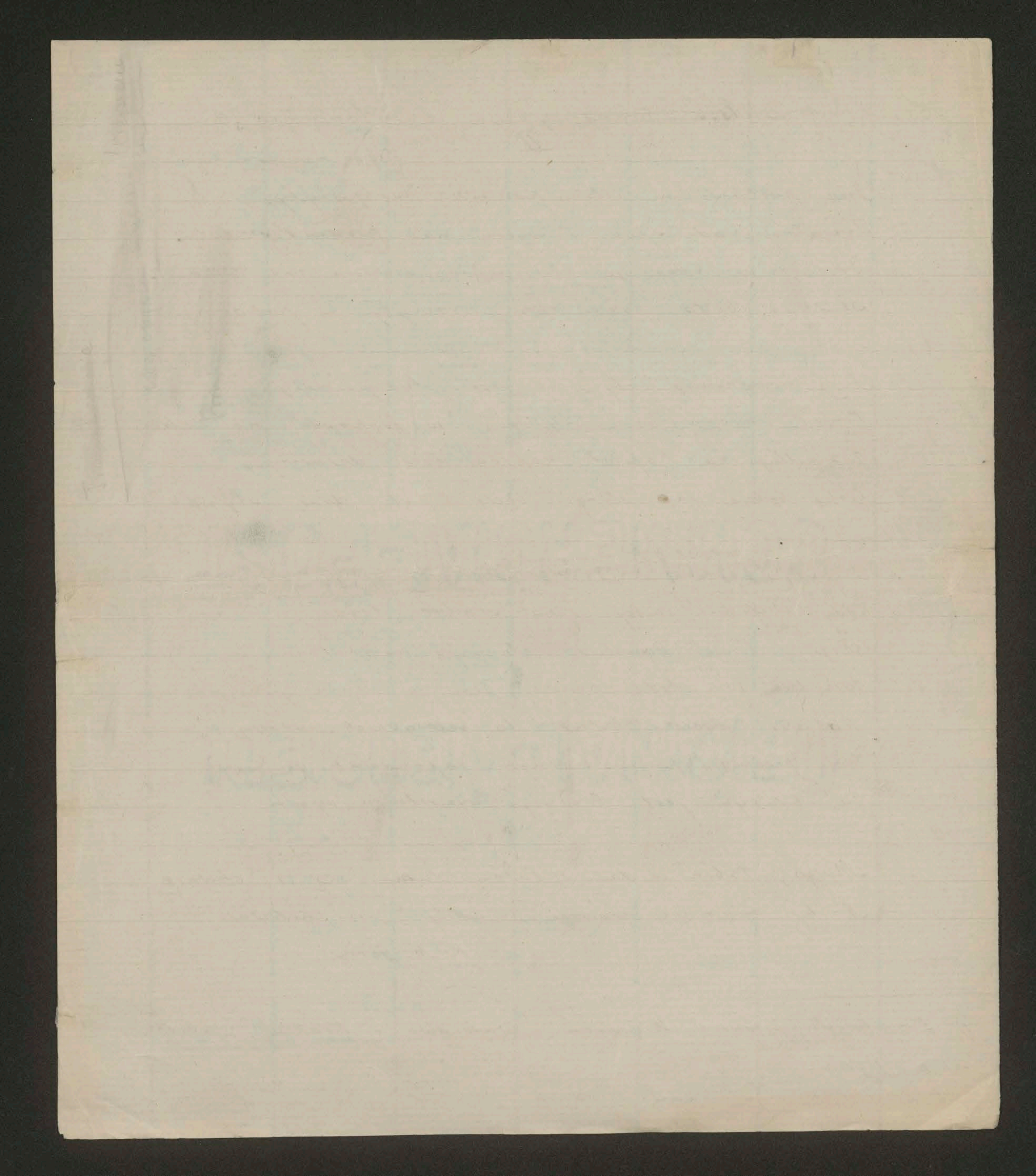
I ani z pieśnią moją wieczystą nie zginę,
Kędy Aufidus rwący i na skalnem łożu
Ubogi w wodę Daunus zbiegają ku morzu.
Wszędzie tam będą prawić, żem w Italii pierwszy
Nastroił swojską lutnię do helleńskich wierszy,
Żem pieśnią ponad marnym zapanował gniewem,
Ja, którym jest biednego wyzwoleńca synem.

Muzo, tobie w dań składam dumę mą i chwałę
A ty mię we wawrzyny ustrój wiecznotrwałe.

K. M. Górski

---

1) ~~Por. K. M. Górski „Wierszem" Warszawa i Kraków. Gebethner i Ska 1904~~



LE GRAND HOTEL
ET
PENSION ANGLAISE

NERVI, *le* 14. IV. 07
PRÈS GÊNES

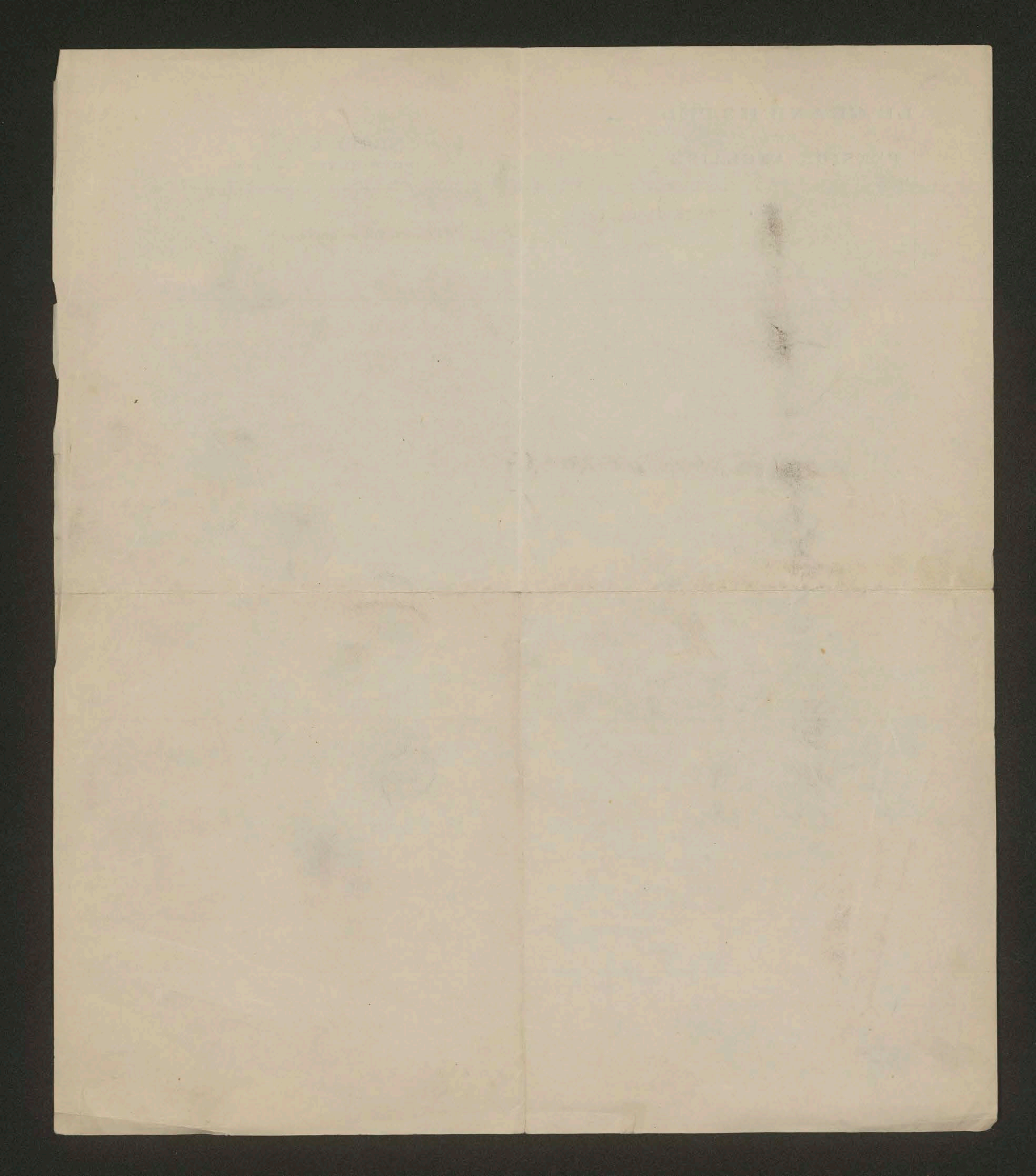
Już wystawiłem sobie pomnik niespożyty,
Trwalszy nad spiż i wyższy nad piramid szczyty.
Deszcz ni rdza go nie zeżre, wichura nie zmoże.
Stulecia będą przed nim kroczyły w pokorze

I ja nie ~~całkiem~~ umrę cały, bo część duszy mojej
Przed śmiercią nieuchronną w piękności się wzbroi.
Jak długo na Kapitol kapłan wieść dziewczynę
Cichą będzie, ja słynąć będę, jak dziś słynę

I ani z pieśnią moją wieczystą nie zginę,
Kędy Aufidus rwący i na skalnem łożu
Ubogi w wodę Daunus zbiegając ku morzu.
Wszędzie tam będą prawić, żem w Italii pierwszy
Nastroił swojską lutnię do helleńskich wierszy,
Żem pieśnią ponad marnym zapanował gminem,
Ja, którym jest biednego wyzwoleńca synem

Muzo, tobie w dani składam dumę mą i chwałę
A ty mię we wawrzyny ustrój wiecznotrwałe.

mk





7/4 — 1

$\frac{B.7}{41} = 21$ 12

fraîche et rapide
Une envolée très gaie de couleurs —
elles y sont toutes. On voit les corps
à travers les draperies légères, cha-
toyantes. I Br. & H. Fr.
parmi les saintes F. Un
tableau qui vous repose les yeux

20
10 hotel
10 [illegible]
10 objets

68 600

1. Plus bravoure – plus brun. ~~très jeune~~ Nuances à profusion. ~~Trop de mouvement~~ Le volet gauche (Femmes) sent son XVII. s. — dr droit (pendemen a cheval aussi) Chrevus. Peu d'eclat – la lumière reservée au corps du Christ

2 Plus chaud – les volets plus gai celui de g. (La Visit) – chaud de color scène assez realiste avec architecture toscane comme fond. En bas une scène de vaneriens. Le tout, talveux tant, vain bien – Marie la petite voyageuse en manteau rouge, Joseph le brave charpentier

Brx 1·31.

Col. 1'50 soir

7'52 m

Blk ~~10'34~~ 11'10

Bruges ~~11'50~~ 11'37

Brux. ~~7'10~~ 1'50

Col. 7·10

8'55

Bert. 7'35

12·4·60

152

4·40 5·55 Louv

5'26 6'29 Brux

I lubiłem blask [illegible] młody
Pośród czarnej ~~wód~~ spokojnych toń
I te domki co schodzą do wody
I Okienkami zaglądają do niej

I Memlinga Madonny przedziwne
~~W swych kanciastych szatach~~
W swoich kanciastych, (w stu szat fałdach)
~~Jak~~ wszystkie bezwiedne, ~~[illegible]~~ natchn. a ostygłe,
Jako lilie kiedy stoją w kwiatach

I Madonny urocze a dziwne
Które M. ~~[illegible]~~ w twardych szatach
Jak duchowe, bezwiedne a ostygłe
Jako lilie, kiedy stoją w kwiatach

nadmorską
Poza senną zieloną równiną.

zmyślone
Gdzie wrota ~~mama~~ ciemnych pochodni

Trzy wysokie
~~Wieżyce,~~ wieże we mgle giną.

Jest to Brugge — wielkie miasto
smutku.

Ja widziałem jak ludzie giną.
W wymyślonej, bezbrzeżnej [illegible]
I wiem, czemu chodzi dziś i teraz.
~~Blade słowo~~
I zapalę światło jak na grób

(Pres. au temple)

Le retable de ... encore une scène vers avec pilastres de marbre de couleur, arcs à caissons, colonnes noires à chapiteau blanc. — C'est Siméon dans sa chasuble brodée qui est le pr. personnage. Marie la bonne femme. Sévère beauté des femmes. Le tout ressortant de l'ombre. Le corps bleu et rouge comme à la patte

Fort peu de lumineux. La grande partie bl. du corps et du linceul la tache rouge de la robe de Jean

Pas de contours, pas d'empâtement

Tap. rouge & brun surtout St Hubert

M. de Vos caractéristique (St. François ?)
Chair nacrée. Raphaël a passé
par là.

Verhagen P. vigoureux, mais ba-
roque (1767). Tortorait assez lourd

Rombouts - 5 reus meilleurs comme acces-
soires, faces rouges - l'ange devant
St Joseph presque dans la ba-
garre - St Sébastien, belle tête

Charles Sarolea: Henrik Ibsen (1891?)

Louvain ~~1886~~ 6.42 5.35

Br. 7.15 6.08

Br. 10.04

Antw. 2.23

Lille, 67

Verviers, 67

Cologne, 67

Venise 74 76

Urbino 76

Genua, 78

Vienne 83

Munich 84

Za morzem za wielk. za wiecznem
za otwartem

Za m. błęk. za morzem wiel.
Tęsknię rok cały w oddali.
I w piersi mi serce ~~mi w piersi~~ się ścisnęje
i płacze
Bo znowu mów dzisiaj bo mu robiam
I iaźbe wszystko się pali.

I wiem, że gdy wyj mów ~~tu~~ wody ogrom
O kwiatach, błotach i wydmach i stepem
I byłę spok. jak dzieci
~~Bo~~ I byłę się razem znowu ~~[illegible]~~
powoli
Bo w sercu mi pali i w skrzydłach mi boli
I by wam mi ~~[illegible]~~ na ściem

I wołam by dawne odrosły mi siły
By piosnki się zrywały nad duszy
wzniosłości
Jak ptactwo wiosenne nad lasem
Dłoń w woli zanurzę i wolny się stanę
Bo żyć chcę — dopóki mi serce
drży w łonie
Bo żyć chcę jak inni — choć czasem

Jakiś mały, jak miasto mały

my ocean

I powstaje [illegible] szalona

W jakimś oceanie raz jeszcze zatrwożone,

Coś przytulić do martwego rzemienia

W jakiejś dziwnej, niezbadanej

[illegible]

W jakimś tępym, nieznanym i ochrypnie

W nieprzespanym noc wyciąga

Chce przytulić, jakieś można być

1. IX

Widziałem świat, kochałem świat
I pisz to co wszędy –
Żem po malarsku farby [illegible]
Tego dziś nie wstydzę
Lecz mi też czasem z serca krew
Żałuję, że ~~rozpryskał~~ krew,
Lecz krwi wam dać nie mogę.
Kto z was policzy, gdy mój [illegible]
Wepchnie na nowy drogę

1. IX

Niskie domki wzdłuż kanału
Obracają swoje ku wodzie
Obwisłe, ~~[illegible]~~ senne [illegible]

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Śpiący w ~~[illegible]~~ port pomału
Stary Jan Van Eyck w pobliżu
Malarz cudny, malarz ścisły
Ścisłe ~~[illegible]~~ i ostrzyły
Za to, stoję w czarnym sporze

—

Stare domy, ciche wody
Dziwią mnie od dni ogromnie
Kiedyś, przed laty ~~[illegible]~~ ~~Brugge~~ ~~[illegible]~~
Jakiś Van Eycke, malarz olbrzymi [illegible]

~~Drapie~~ domki wzdłuż kanałów
Obracają oczy ku wodzie
Z wielkim (jedynym) żaglem łodzi
Stoją cicho i pomału

sto)
Jan van Eyck ~~sto~~ w pobliżu,
Dumny malarz) ~~cz~~ wszystkich [malarz]
I za to ma dziś okryty,
Stoi cały w czarnym spiżu.

Domy, gmachy, wieże, wody
Dziwią mu się dziś ogromnie
~~Dziwują~~ jak przed [illegible]
~~Jakie~~ był(?) malarz młody

Van Eyck:

Tkanych blin - cuyemy skam -
Nie zapomni pierścień [illegible]

27

Czemu Karel Huwel umarł [illegible]
Napisane na knyzn nie stoi.
~~Na~~ Ratunkowy pas [illegible] i wody
Z czarny tylko [illegible] na brzeg
Gdy [illegible] nie chce, on [illegible],
wiedząc, że ich [illegible] i [illegible]
~~[illegible]~~ ale on nie umarł.
Wyjęto go do kraju [illegible]
[illegible] go w wielkiej [illegible]
Jak którego z wodów i rycerzy
I ~~[illegible]~~ żywota znak na jego grobie
Ratunkowy pas i [illegible]

Czy myślisz, że mi jeszcze było
Jak dobrze, na ~~szczerbatej~~ ziemi
Jak kiedym ~~w oczy patrzam~~ pieszczoty twe łabędzie
Całowat ~~pieszczoty twe łabędzie~~ w oczy patrzam?

Czy myślisz, że mi w ludzi tłumie,
~~Korzystając cudzych~~
~~Jeszcze kto~~
Który mi obcy ~~[illegible]~~ mowy wszędzie
Jeszcze ~~kto~~ spotka i zrozumie
I własnem sercem mi osądzi.
~~[illegible]~~ A jednak wiem, że nigdy nam
Padła pustyni grząb daleko —
~~I [illegible] tych — Rozstania czyja [illegible] —~~
~~Nie~~ zniesie

Wśród miejskiego woda i ogrody.

I tam drzewa i wyspa odległych kwiaty

Miasto (otoczone ormupł) wody

Jak stał czarny i jak stał [illegible]

Stoją dwie wiatraki na fale

I mieszą cień, krzyżą ramiona

Ton się marszczy w drobne złote fale

I drży ~~trawa~~ nad brzegu zielona

Krzyżu stare banie mostu sterczą.

A pod mostem kręty tlić wodne

W ~~rzecz~~ dali ~~[illegible]~~ stern Srebrne miejskie wieże

[illegible] W niebo jasne i pogodne

27

I aniołki, co grają na lutni
I trwające w modłach panny
święte,
Te prawdziwe twarze uśmiechnięte
Które dziś kochają ludzie smutni.

Dziś już do nich nie zdołbym
powrócić.

Choć chodziłam do nich często
w gości

Dziś ich szukam, daremnie

prawdzie
dawniejsze
Serce moje ~~[illegible]~~ ocucić

Wiatr przechodzi, szepcze pocichutku
Po nad wielką zieloną równiną.
W siwej dali smukłe wieże
Jest to Brugge, wielki gród smutku

Jak lubiłem te czarne kanały
Lilie wodne, poczerniałe mury
Wieże, które przez wieki do góry
Z modlitwami ludzk. wzrastały

I Madonny piękne, co mię wieczną
O piękności swojej d. przedwieczną,
Zamarzone, spokojne i szczęśliwe
W twardych fałdach złotogłowiu szat

~~Bezczynnie~~ Milczą stoją dziś na brzegu
Rybacy. Przypominają sobie
Patrzą jak wodę się w pełnym biegu
Rozmyślają morskie wały złocąc

I jak walczą w ciężkiej pracy,
Okryta cała pianą bałtyk.
~~Bezczynnie~~ Milczenie patrzą się rybacy
Jednego może dziś zabrakło

I smętne Madonny przedziwne,
Co o własnej piękności nie wiedzą,
Zadumane anielsko a sztywne
W twardych fałdach [illegible] siedzą.

I brzęczące
~~[illegible]~~ w modrach panny [illegible]
I Aniołki, ~~co~~ grające na lutni
Te z [illegible] dumne
~~Ludzie postacie~~ uśmiechnięte,
Które dziś z lutni ludzie smutni.

~~Chodziłem do nich często w gości~~
~~Lecz dzisiaj boję się powrócić~~
~~By~~ Ja chodziłem do nich często w gości
Ale dzisiaj boję się powrócić
mimo woli
By z ~~[illegible]~~ wielkimi duchami przerośli
I własnego serca nie ocucić 26 VII

150	150
1	125
2 50	650
150	925
1	
150	
150	
150	
1200	

Za dachy [uśpioną] zielony równiny,

Gdzie wiatr w trawach ... po [cichutku]
~~wszelkie~~ Trzy ogromne wieże
~~Wieże~~ ~~jakieś~~ węgle ~~[illegible]~~ gim

To jest Brugge, wszelkie miasto smutku

Jak kochałem te czerwone mury

I te czarne z liliami kanały
~~wszelkie~~ Które przez wieki
~~Wieczności~~, ~~do~~ do góry

Z modlitwami cichemi [wznoszą]

~~Zaczyłyskomko poy~~

528 712 930

653 835 1041. ~~Fivol~~

Wstają i mona fale coraz nowe

I pryskają rozlśniewają się tęczy

Potem ~~[illegible]~~ niosą w prawy marmurom

twardy

I spadają na brzeg, / [illegible]

mię moj.

Ja kochanie tej fali

Że tak w górę [illegible] aż kłyt.

Duni moje wstają i wyskoczy dali

~~Biały [illegible] w duszy mojej [illegible]~~ [illegible]

~~I spadają one do [illegible] głębi~~

I spada do otwartej [?] głębi

2) ~~Nad~~ morzem) dzisiaj żartów nie ma

Dwie ~~[illegible]~~ żółte i gniewliwe

W mętne wzgórza się wydyma

I rozrzuca ~~rozpracza~~ białą grzywę

Fala skacze fala pląsa

Rozszalała, szumna fala

Z łodzi chwiejnych się natrząsa

I z łoskotem się przewala.

Idą wielkie wały piany

I pryskają same w bryzgi

Przysiadają na ~~Strona morza się w~~ bałwany

~~I przyklękają się do brzegu~~

Idzie stado mew do brzegu

21. VIII.

Łagodnie senne jaśnieć parki
Na oave trzciny, wielkie zioła
I na dalekie w polach stada
I ... w dali ...

Krajobraz cichy jest i prosty
Na ... kędy ...
Gdzie kędzierzawe ... osty
I z ... kwiatów woni

lekko ponad rude
... ...
I trawy w blasku ...
... lekki ... morze
I pierwsi cichem ...

Niebo smutne — morze jest żałobne
~~[illegible]~~ Morze ~~...~~ śmiertelnych podobne,
Na niej ma lampas wyrzeźbiony
Wielki długi ~~lampas~~ iskrzący ~~...~~
Stare gwiazdy gwiazdy ponad nami,
Odbiły się migotaniem ciemnym
Żarzą w gwiazdce ognistemi płazy,
Upadając w czarną toń z rozpaczy
Bo na falach jakieś gwiazdy płyną
Jakieś iskry wznoszą się koło
~~Jakieś~~ Wielkie węże z blasku ślizgają po fali ~~ognistej, ...~~
I na morzu gdzieś się naraz pali...

Już dla mnie z mórz głębokie
Afrodyta
Nie wstaje złota
I za kochaniem ~~błyskiem~~ wiecznem nie chwytę
Najsła tęsknotę

Morze się ~~do~~ mnie nie wyrywa
z nałem
Nie rosi pianą
Już przekochałem to i przecierpiałem
Co mi pisano.

~~Ziem~~

Chciałem znów przebyć cichy życia drogi

Gdzie był szczęśliwy – ale ciężkie [illegible]

Ból ~~żadnej [illegible] nie grzmi po drodze~~

mimo nie idzie [illegible] po tej drodze

Alem ~~zrozumiał, że już nic~~ nie mogę

już [illegible] ~~[illegible]~~ serca czuć

Tak kiedy [illegible] głuchy płomyk [illegible]

Na miejscu dawnej [illegible] [illegible]

Nie mogę odczuć [illegible] [illegible]

I wspominają tylko ból i grzechy

Widzim jak na ~~łąg~~ w nieodmiennej dreszczy

Mrze upada

Stygną jak zawsze wśród traw [illegible]

Świerszczów gromada.

~~Jak~~ powstaje we dnie słońca i [illegible]

Z wód Afrodyta

I włosy złote otrząsa i wody

złotą i jasną

Czy ty myślałaś, że wiem tęsknot

Ludzkich się skona –

Jeszcze upadnie w [illegible] [illegible]

W twoje ramiona

Czy że śmiertelnie co się bujitrwoli

Odemnie uwoli

Wołaj ja o spokój przyjdzie i bok-

płyszcze nie mnie

Czemu nie kochan ~~[illegible]~~ ne przez chylin głowa

~~[illegible]~~ I jesteś smutny

~~[illegible]~~ Myśli ~~[illegible]~~ cery wytracił ~~[illegible]~~

wyrok okrutny

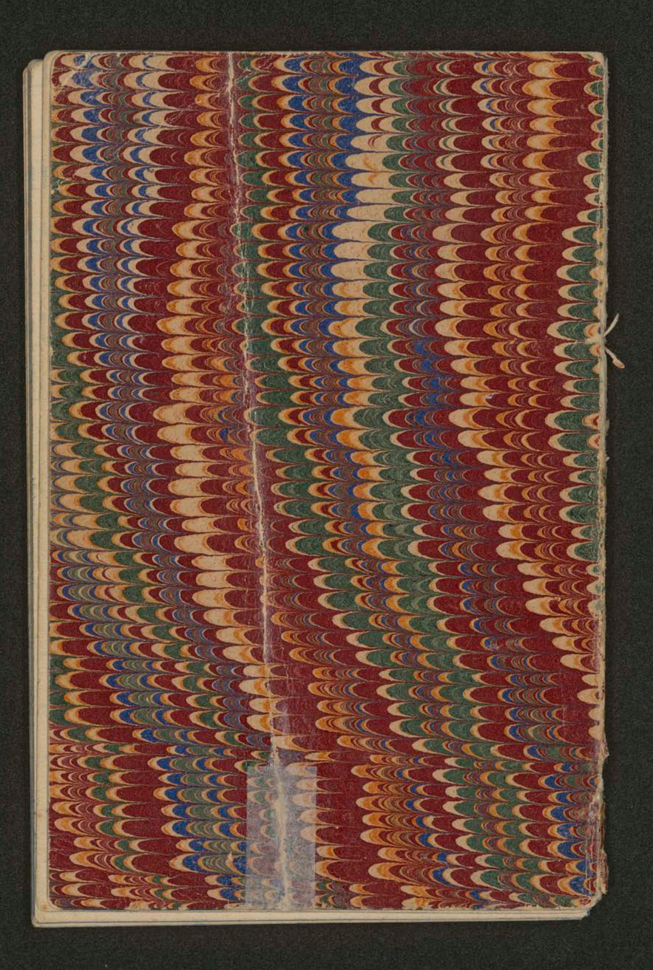
Przeto już do mnie nie wyciąga

Że ilu uwoli

Nie wiem że codzień wypływam i [illegible]

Na [illegible] mogile

107 6a



Wiersze humorystyczne –

do przepisania –

ułożona na spółkę
z Józefem Weyssenhoffem

~~Jam ~~Konstanty~~ Gorolis drugi~~
~~Na usługi~~
~~Czasu i Reformy.~~
~~Od treści i formy~~
~~Choć orgjowie ziejąc grozą~~
~~Piszę wierszem piszę prozą~~
~~I to jeszcze jak.~~

4

~~Jam jest stary Król Gazety~~
Jam jest ~~stary~~ ~~Król w gazecie~~ Konig co w ~~gazecie~~ balecie
I w ~~balecie~~ gazecie
~~Dokazywał~~ Ku uciesze świata
~~Wszędzie czynię cuda~~ ~~Miał swe zachowanie~~
~~Władał długie lata~~
~~Piszę co się uda~~ Piszę o Renanie.
W Gwatemali, na Bosforze
Wszystko co się zdarzyć może
Ja najlepiej wiem —
(Uważam).

~~Jam od pióra i od Korda~~
~~Moczymorda~~
~~Piszę jak myśliwy~~
~~A strzelam do „Niwy"~~
~~Piszę sobie jak myśliwy~~
Na bok z drogi Kanalije
Bo zabiję

5 Jak zabiłem „Niwę"
pismo nader żywe
Bom jest Rembo moczymorda
I od pióra i od Korda
Umiem trzasnąć w pysk. —

Jam światowiec i literat
10 Rad czynić rad
Zgram się czasem w Klubie
Lecz że pismo lubię
~~Sam~~ ~~Oszczędnością~~ ~~urządzam z~~ z nagła zdjęty
Przezornością
Sam urządzam „dekadenty"
By ~~scalić~~ grosz. —
oszczędzić

Znów Konstanty lecz nie
~~Jam znów~~ też Górski i nie Górski

9.

Kociogórski
Dla
~~Sławą mą poety Dla~~ swych dwustu ciotek
~~Zrobiły kobiety Poetą jest~~ Jest Benjaminem Kotek
Gdyby ~~ciocie były~~ stryje
~~Nie dbał-bym o zdanie czyje~~
~~Pisał-bym co chcę~~
Gdy by stryje tak jak ciocie
Miały serca, to by ~~ty~~ Kocię
~~Miauczało~~ Miauczało ~~jak chce~~. —
aż strach

~~Ja uciekam wciąż przed sławą~~
Ja mam sławy już po szyję
Ledwo żyję

3. Uciekam przed grają
Bo wszędzie pytają
Co napiszę — daj go katu
Zrobię drugie „Bez dogmatu"
~~Jam Sienkiewicz w~~
~~Jeszczem Młodym jeszcze mąż~~. —
(Jeszcze j... mam)
Jeszcze ~~młodości~~ ~~mam~~ mam
siły

~~Jam Jenike — ani z soli, ani z roli~~

~~Z soli? z roli? nie — rzecz pewna~~

~~Jam jest z Kłosów,~~

~~Żem jest z drewna.~~

~~Jedynak na poetę~~

~~Wystrychnąć mnie Gete~~

~~Jestem superintendentem~~

~~Jenikemu z swym talentem~~

~~Już do nieba czas~~

~~Jestem Kaznodzieją jestem w Kirsze~~

~~A że przytem piszę wiersze~~

~~Miejsce w niebie mam. —~~

6. Jedni z Kłosów, drudzy z Roli

Albo z Soli

Jednak rzecz to pewna

Że Jenike z drewna

Kaznodzieją jestem w Kirsze

A że przytem piszę wiersze

Miejsce w niebie mam

Kiedy się już pora wystawy zbliża,
Do Paryża
Hurtem wysyłamy
Pozłacane ramy
Same kwiaty polskiej sztuki
Recenzenty niby kruki
Ostrzą sobie dziób.

—

Dwóch mistrzów – dwóch Janów. W Krakowie Matejko
~~Dość długo królował~~ Niósł berło królewskie – a teraz kolejką
We Lwowie Jan Styka niebiosów dotyka
Lecz głową ~~niebiosów~~, błękitów nie przedre.

Więc duszę podniosłą, ~~zgłodniałą~~ gorącą i smutną
Chcąc prubać w górnie rozpięte * w krąg płótno
Gdy wzrosła farb kupa, zawołał biskupa
By pędzle poświęcił w katedrze.

Za morze wędrował po grosz i reklamę
A do domu wróciwszy, już miał panoramę,
Bo własne gdy przyszły, kolegów pomysły
Z szeroką przerabiał techniką.

I począt Golgoty – Już wzgórza i mury
I tłumy stanęły, gdy głos się z za chmury
Oderwał: ~~się~~ o Janie! cóż to za gwarzanie
Chrystusa głos zabrzmiał: O Styko!...

~~I począt Golgoty – Wtem widząc że tyma~~
Po drugi raz Styka umierać poczyna,

dnia .... mca .... 1 ......

DOMINIUM
WOLA PĘKOSZEWSKA
stacya pocztowa i telegraf.
Ruda Guzowska.

Piętne - wszędzie nam legendę
Maryę, Dziecię, żłób i bydło —
Ja ci farby znosić będę:
Urok, wdzięk i szare mydło

DOMINIUM
WOLA PĘKOSZEWSKA
stacya pocztowa i telegraf.
Ruda Guzowska.

dnia .... mca 1

Już słoneczko powstało
~~Hej na bartę, na białą~~
I przegląda się w Wiśle
Hej na bartę na białą
Nasmaruję, nakreślę =:

I aniołki i kwiatki
Lilje, malwy i chatki
Będę ~~wiotki~~ i słodki i wiotki
Będę grzeczny i gładki.

A ~~gdy czasem~~ choć jedna ci noga
Będzie krótsza od drugiej
Już tam w niebie, u Boga
Nie odmówią zasługi

A choć czasem w legendzie
Zrobię wilka jak pieska
Już tam za mną stać będzie
Święta Panna Niebieska

Mówią, że jak kokietka
Kładę w pędzel bielidło,
Mówią, że to nie bredka,
Że to ~~jest~~ szare jest mydło —

~~Wiedzcież serca ze stali~~
~~Z drogi piękna zboczone:~~
~~Gawalewicz mnie chwali~~
~~I gra ze mną w zielone.~~

Wiedzcież ludzie spodleni,
Że mam własną koronę:
Gawalewicz mnie ceni
I gra ze mną w zielone.

DOMINIUM
WOLA PĘKOSZEWSKA
stacya pocztowa i telegraf.
Ruda Guzowska.

dnia .... mca .... 1 ....

Sto lat ~~minęło~~ już mija jak profesor Gerson
~~Nie wyszedł z~~ Nie przestał tworzyć ~~Szkoły~~ szkoła historycznych person.
Już Apostolstwa płótno opłakane
Przetrwało trzecią muzealną ścianę,
Już poczerniały jasnokudłe Lachy
Już się Warszawie Syrence zdarły szaty z blachy
Nawet się sławny przerobił Kopernik
– Mutatio rerum! – na asfalt i piernik.

Tylko dziewica długa idealnie
Zefirem w obręcz przez płótno pędzona
~~Wdzięczna~~ Przypominając i Olimp i pralnię,
~~Chciwie~~ ~~ofiara~~ Krasne do Mistrza wyciąga ramiona.
Chciała-by wzlecieć, ale ach! nie może:
Takie są dziwne przeznaczenia Boże. –

dnia .... mca 1

DOMINIUM
WOLA PĘKOSZEWSKA
stacya pocztowa i telegraf.
Ruda Guzowska.

Batalistów było zatrzęsienie,
Ale żaden z nich nie śmiał stanąć przy Rozenie.
Rozen w długich wędrówkach to srebrne guziki
Z orzełkami, to mundur, to kawałek piki
Ułańskiej zakupywał. Mówiono, towary
Że przemycał, lecz potwarz ta niegodna wiary.
Dwa wyższe zapędy miał artysta wielki
On chciał malować nasze czapraki
(~~Nie zmylił się mistrz taki!~~ ~~ostrogi~~, trędzelki
~~sprzączki~~, oto ~~ostrogi~~, sprzączki ~~pałogonia~~,
~~[illegible]~~ ~~Przypominać pragnął świata: zbierać~~ cyngle, ~~kurki~~
Autentyczne galoty, ~~sprzączki, cyngle~~, ~~kurki~~ pistoletów kurki
~~Kutasy. Krzywe szable, [illegible]~~ wyłogi, ~~akselbantów sznurki~~
Szable, sprzączki, wyłogi, akselbantów sznurki
Ufny że mu z tej całej antykwarskiej skrzynki
~~Wyrośnie~~ Wyskoczy już gotowy ułan z pod Olszynki.
Chciał na szczyty chorągiew narodu wywieść;
Mawiał: wojsko malować jest to wojsko wskrzesić.
Aż oto nowe stada: mongoły, tunguzy,
Kałmuki, czuchny, w naszem malarstwie intruzy,

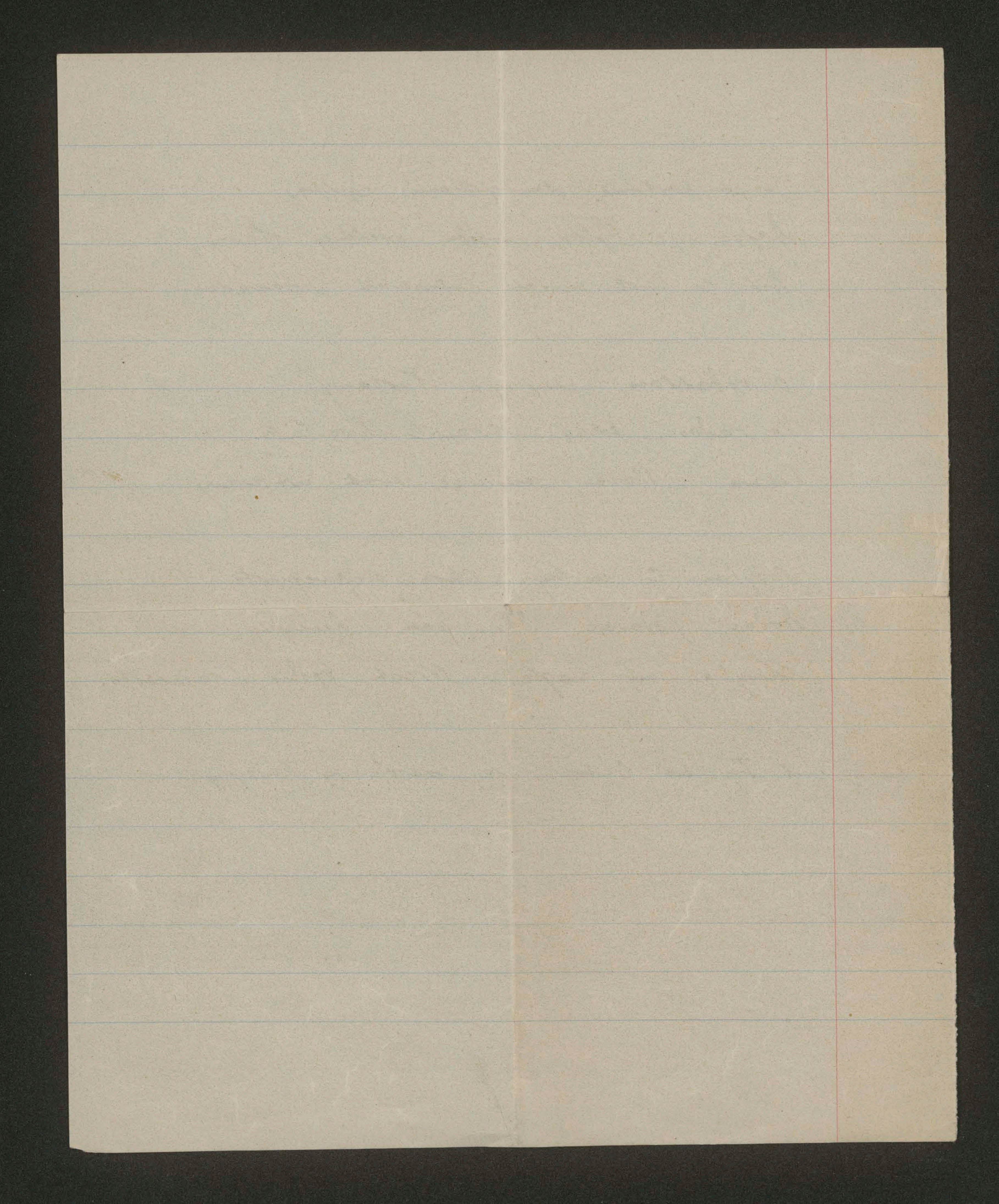
I ten, co niegdyś carom naszych zjednał braci,
Suworów. — Epopeja, którą car zapłaci.
Sprzedał — i nad przeszłością ojczyzny zaszlochał;
Mistrz poczciwy jak Polak naszą Polskę kochał.

Ja co kartami dantejskiemi rządzę,
Dając je tylko sługom wielkiej sławy,
Dziś Ci łask wszech otwieram wrzeciądze.

O redaktorze, czujny a łaskawy
Za radość, którą sprawiła Twa karta
Pisana z Bozen, czyniąc krok nieprawy

Posyłam Ci aż trzy. Chęć nieprzeparta
Dodać podarek dla pani Lucyny
Chwyta mię nagle. Niech będzie i czwarta.

A Ty na lichwę nie sierdź się tercyny.



Gramatyki polskiej
zarys krótki
ad usum pp. Ludwików Puncetów ułożony

Declinatio

Lula Lula — Nominativus

Przytula.

Lecz Lulu rzekł do Luli: — Genitivus

„Przytul mnie jeszcze czulej.

„Jam szczęście całe winien Tobie, Luli!" — Dativus

A Lula na to: „luli, luby Lulu, luli..."

Tutaj rwie się ciąg dziejów. I nie wiem w ogóle,

O co Lulu mógł jeszcze prosić swoją Lulę. — Accusativus.

To pewna, że powtarzał: „droga moja Lulo, — Vocativus.

„Bądź mi współpracowniczką, nie u nogi kulą!

„Skrobmy sobie mebelki. Klnę się Tobą, Lulą, — Instrumentalis

„Że będziesz wielce sławną, w świecie sztuki królo-

wą" (Rym jest bardzo święty, lecz u Mickiewicza

Zdarzył się, to mi właśnie odwagi użycza)

„Wszakżeśmy z siebie dawną sztukę już wypruli

„I w sztuce stosowanej wstanie hymn o Luli." — Locativus.

. . . .

Tu zasnęli. Nazajutrz rzekła Lula z rana: — **Coniugatio**

„Najwyższą z sztuk jest jednak sztuka stosowana!" — alias Małżeństwo

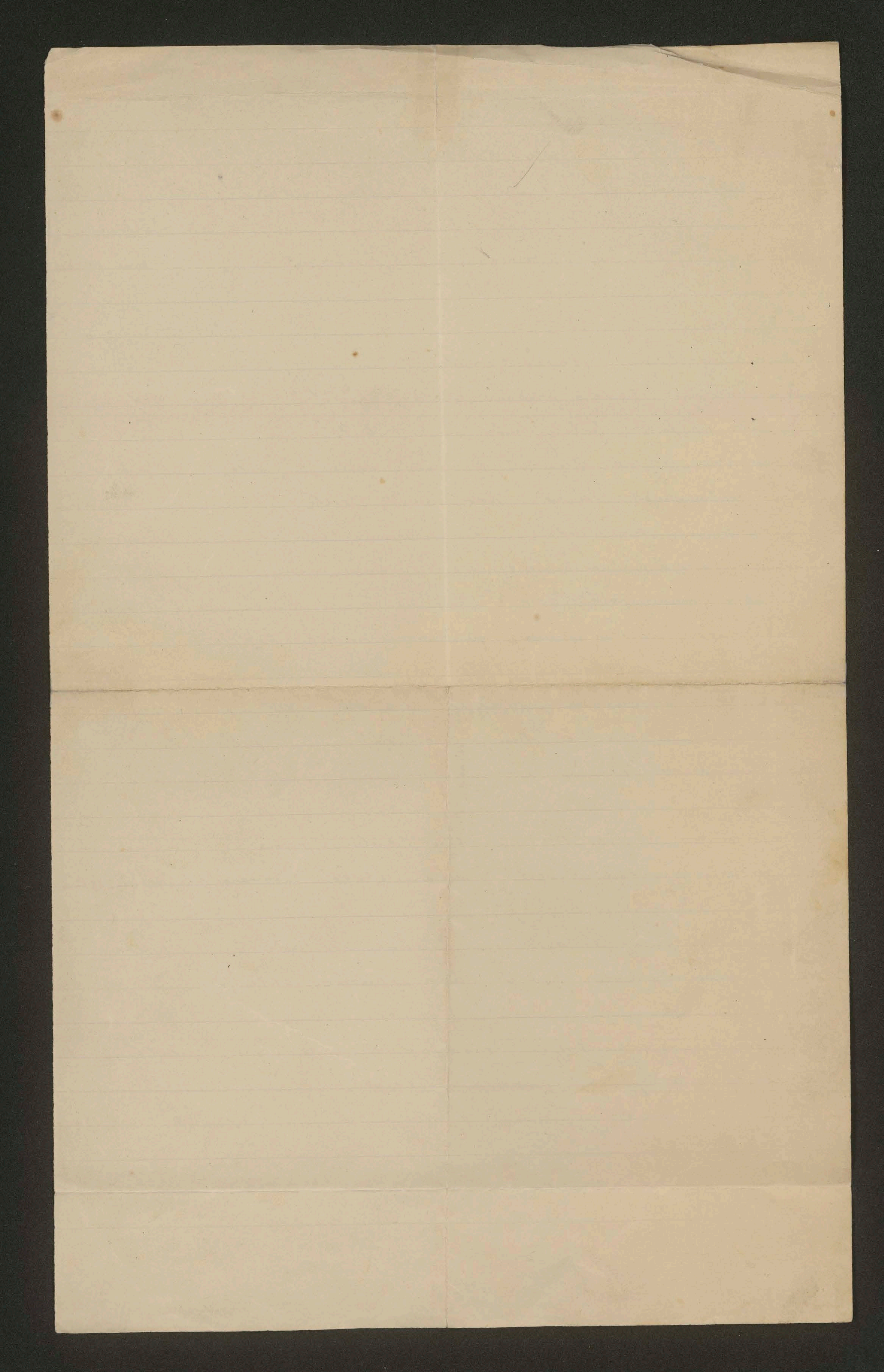
---

Ponieważ owa para żyje ładnie, składnie — **Syntaxis**

w tej gramatycznej pracy chcę opuścić składnię.

Natomiast interpunkcyą wspomnę te zapiski; — **Interpunctio**

Bo często (gęsto wstając) wykrzyknik ~~[illegible]~~ z kołyski



Nowa próba dystychu.

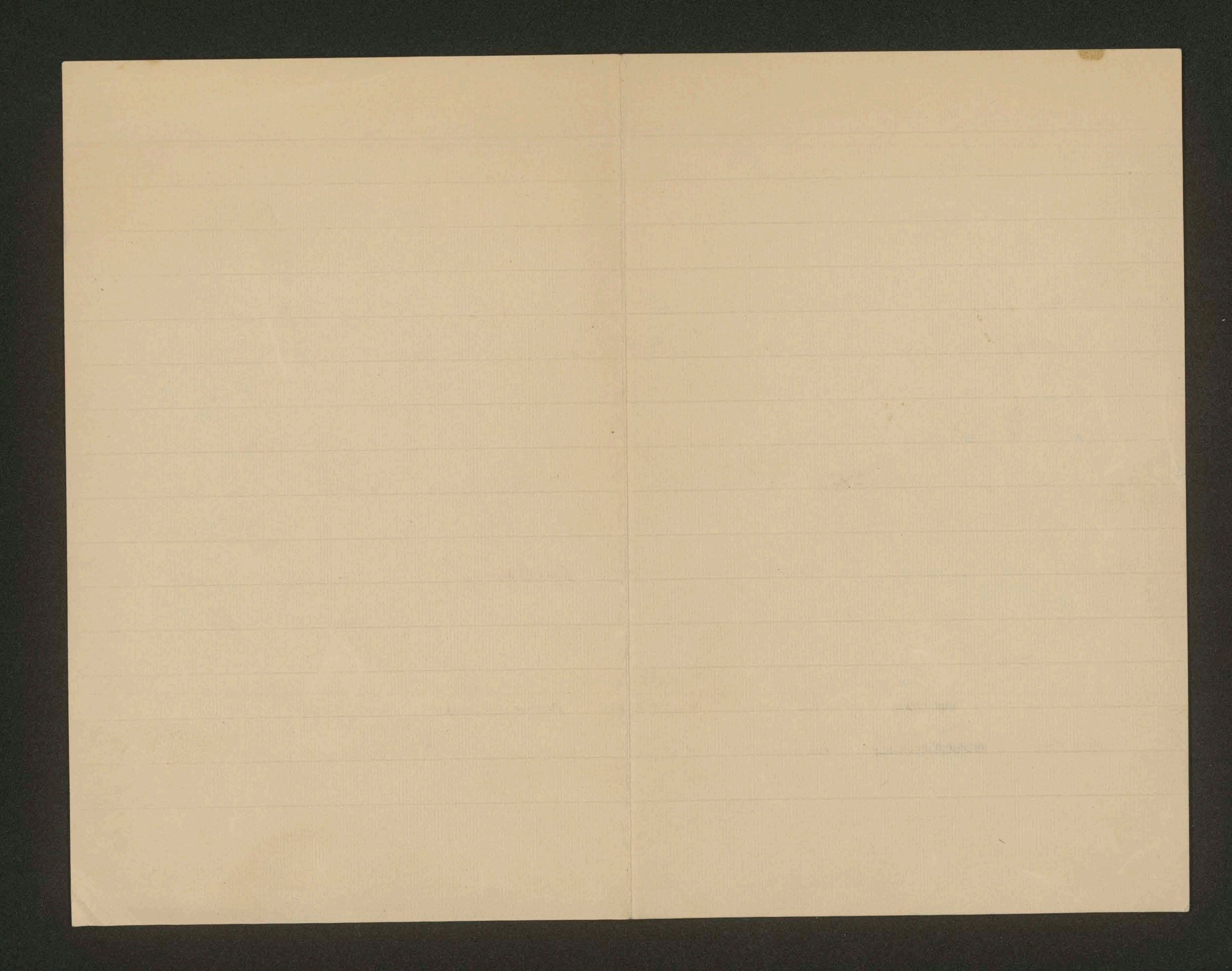
Dziwne, o sławny Lucjanie, potrafisz wyplatać szkarady.
Wartoż przynosić Ci hołd? wartoż poświęcać Ci pieśń?

Z sercem ja Tobie dziękował za cichą i błogo spędzoną,
Słodką w gościnie Twej noc. Ty zaś przepraszasz lub kpisz?

Miękka ta Twoja kanapa nie była ni łożem Prokrusta.
Czyliż nie skrzętna Twa dłoń? Czyliż nie ciepły Twój koc?

Wiersze mi pewnie bełkotałtwe, jak ~~[illegible]~~ dziki scytyjski poeta.
Kędy poziomą jest myśl, musi ułomnym być wiersz.

Rzucam więc ~~[illegible]~~ rymów dziecinność, ~~prastarą~~ helleńską ~~przenosząc~~ ~~kochające~~ Ci mówiąc prozodyą:
Dałeś ~~[illegible]~~ spokojną mi noc, dajże rozkoszną Ci Zeus.



Pojedynek na rymy.

Chodzi mi tym razem o przypomnienie szerszemu czytającemu ogółowi zmarłego przed kilku laty ś. p. Lucjana Rydla, który przecież na Parnasie polskim ma jako poeta i pisarz dramatyczny, i autor niedokończonego, niestety, przekładu „Iliady“ jedno z najpoczestniejszych miejsc na tle po-asnykowskiej doby, a o którym w nawale toczących się z zawrotną szybkością wypadków społeczeństwo — w niemałym stopniu z winy krytyki — zdaje się trochę zawcześnie zapominać. Dzieje się tym sposobem wielka autorowi trylogji dramatycznej o „Zygmuncie Auguście“ krzywda, żeby już nawet nie wspominać o jego najbliższej rodzinie, która — jak mię o tem informowano w Krakowie niedawno — w bardzo przykrych znajduje się warunkach materjalnych, wprost opłakanych.

A jednak Rydel dobrze się zasłużył ojczystemu piśmiennictwu, i godzi się pamiętać nietylko o jego żonie i dzieciach, cierpiących wielką biedę, ale i o jego spuściźnie literackiej, ze wszech miar zasługującej na to, aby ją dla naszej kulturalnej publiczności uczynić znowu dostępną. Ponieważ poezje liryczne Rydla, nawet w ostatniem wydaniu kijowskiem Idzikowskiego oddawna są już wyczerpane, więc należy pomyśleć o nowej zbiorowej ich edycji, uzupełnionej rzeczami, nieobjętemi wydaniami poprzedniemi, tudzież przełożonemi przez Rydla 8-ma najcelniejszemi pieśniami „Iliady“. Powtóre godzi się wznowić jego „Zygmunta Augusta“, jeżeli nie w całości, to przynajmniej tę środkową część trylogji, która obejmuje Barbarę Radziwiłłównę. Rzecz ta, wystawiona naprzykład w teatrze im. Bogusławskiego, z pewnością będzie miała u szerokiej publiczności ogromne powodzenie, a więc i dla rodziny przedwcześnie zmarłego poety może być w postaci tentiemy bardzo pożądaną pomocą finansową. Polecam tę sprawę najgoręcej dyrektorowi Gorczyńskiemu, który tyle wykazuje energji w propagowaniu swojskiego repertuaru.

Tymczasem pragnę poznajomić czytelników *Kurjera Warszawskiego* z kilkoma nieznanemi im kunsztykami rymotwórczemi Rydla, których on sam mi na krótko przed śmiercią we własnym autografie dostarczył i to ze stosownem objaśnieniem co do ich genezy.

Było to w r. 1899 w Krakowie. W słotny wieczór 1 października był Rydel razem ze swym serdecznym przyjacielem „Kociem“ (Konstantym) Górskim (zmarłym w Krakowie w 1906 r.) w teatrze i na kolacji. Wracali razem. Przed swoim domem na Łobzowskiej spostrzegł Górski, że nie wziął klucza od mieszkania. Drugi klucz miał służący, który mieszkał gdzieindziej. Ponieważ Rydel mieszkał na tej samej ulicy naprzeciwko, więc zaprosił „Kocia“ do siebie na noc. Chciał mu ustąpić łóżka, sobie posławszy na kanapie, ale Górski w żaden sposób przystać na to nie chciał, tak, iż ostatecznie nocował na sofie pod kocem.

Zbudziwszy się rano, wcześniej od gospodarza, ubrał się po cichu, a na odchodnem napisał mu taki wierszyk z podziękowaniem, zostawiając mu go na widocznem miejscu:

HYMN O WSCHODZIE SŁOŃCA NAD RUDAWĄ.*)

Dzięki Ci. Lucku! Ty o polskiej cnocie
Nie zapomniałeś, choć kroczysz w wawrzynach;
Przez Ciebie wczoraj zasnąłem nie w błocie.
Lecz na sprężynach.
Iżeś się ze mną obszedł tak po ludzku,
Dzięki Ci, Lucku!

2.XI. 99. K. M. G.

Na „hymn“ ten, tak dowcipnie parafrazujący „Smutno mi, Boże“ Słowackiego, odpowiedział Rydel *stante pede* następującą „Elegję Łobzowską“, równie dowcipnym, jak kunsztownym majstersztykiem rymotwórczym:

W nurty Rudawy bełkotne i zapienione spoglądam i w sercu się trapię:
Stygmatem wstydu czoło moje napiętnowane chylę, a z oczu łza kapie!
— O, hańba temu, kto w swym domu za pieczeń chwyta, gościa swego przy ochłapie
widząc; lecz stokroć hańba kiedy chrapie
Amfitrjon w łóżku, a gość na kanapie
leży pod kocem, który ciało drapie!!
Podobnie cierpiał Iksjon, gdy dla piękności Junony legnąć musiał na piekielny kołowrót!.. Lew siłę ma w łapie
a człowiek w uściech: Tyś mi usta zapieczętował swem „Nie!“ Czemuż jak satrapie
uległem? Czemuż [illegible]rałem na Ciebie!! Dziś już po harapie!
Lecz pegazejskiej lot puściłem szkapie
i żal w „Królewskie rymy“ na tym papierze ubran, Tobie słać w dani się kwapię.

5.XI, 99. L. R.

---

*) Rzeczka, wpływająca do Wisły, a przepływająca środkiem Krakowa wzdłuż ulicy Łobzowskiej.

celu.

... mające kon-

... bal na dochód warszawskiej harcerskiej drużyny pożarnej.

Na tę „Łobzowską“ elegję przesłał Górski przyjacielowi swemu nazajutrz taką wyrafinowaną pod względem rytmu „Elegję Łobzowsko-Ateńską“:

Dziwne, o słynny Lucjanie, potrafisz wyplatać
 szkarady;
Wartoż przynosić Ci hołd? wartoż poświęcać
 Ci pieśń?
Z sercem ja Tobie dziękował za cichą i błogo
 spędzoną
Słodką w gościnie Twej noc, Ty zaś przepraszasz
 czy kpisz?
Mięka ta Twoja kanapa nie była mi łożem
 Prokrusta,
Czyliż nie skrzętna Twa dłoń? czyliż nie
 ciepły Twój koc?
Wiersze mi piszesz bezkształtne, jak dziki
 scytyjski poeta:
Kędy pozioma jest myśl, musi ułomnym
 być wiersz.
Rzucam więc rymów dziecinność, hel-
 leńska Ci mówiąc prozodja:
Dałeś spokojną mi noc, dajże rozkoszną
 Ci Zeus!

6.XI. 99. K. M. Górski.

Na wykwintny ten wiersz horacjański nie zdążył Rydel odpisać, Górski bowiem, zaraz po wysłaniu doń swej elegji, wyjechał do Turwi w Poznańskiem. Wróciwszy jednak po dziesięciu dniach do Krakowa, a nie znalazłszy żadnej odpowiedzi na swe klasyczne heksametry, przesłał druhowi swemu z przeciwka następujące upomnienie:

Rydel Lucy-jan
Jest chyba na kawałki porozbijan.
Niema odwetu,
Ani sonetu,
Ni trjoletu.
Gdzie tu? gdzie tu
Muza młodzieńcza,
Która uwieńcza,
Która uskrzydla
Lucjana Rydla?

K. M. G.

Wróciwszy z Poznańskiego i piszący po kościańsko-szremsko-czempińsku.

17.XI. 99.

Wymówkę tę Górskiego, że nie zdobył się na odpowiedź choćby w formie sonetu, tak sobie wziął Rydel do serca, tak się czuł podrażnionym w swej ambicji poetyckiej, że odpisał nietylko sonetem, ale sonetem podniesionym do kwadratu, bo rymowanym na dwa końce, na końcu i na początku każdego wiersza, czem chyba osiągnął rekord w karkołomnych saltomortalach sztuki sonetopisarskiej:

SONET — SONET.

Ejże, Kociu, pisałeś, żem scytyjski rymarz,
Masztalerz lichy raczej niż jeździec Pegaza...
Ależ Twój śremski pean to Pieryd obraza!
Twej-że to płód formingi? Tak-ci plektron
 trzymasz?

Chciejże przyznać, że rymów niefortunne gry
 masz:
Talerz z poznańskiej gliny, to nie grecka waza!
Należ do tych, co gardzą kalemburem Slaza:
Piej-że a piej z ateńska, Śrem z pamięci wymaż!

Krytyk pisaniem gardzę, lecz druh Twój i rywal
Sesterce poznać umiem od fałszywych monet...
Przytyk daruj, lub strofą misterną mię przywal:
Dostojne skronie Twoje wtedy w laur uwieńczę...
Serce moje tymczasem przyjmij i ten sonet,
Wojnę gdy wieszczą toczym, o Muz ulubieńcze!

20.XI. 99. L. R.

Wierszowy ten pojedynek zakończył Górski, przesyłając Rydlowi następującą „tablicę wotywną“:

JWPan Lucjan Rydel
 poeta, niegdyś miejski
 obecnie narodowy,
niniejszy epilog pewnej walki śpiewaków
 nie na Wartburg
 ale w Łobzowie
 odbytej
przyjąć łaskawie raczy:
 Finis
Canis mortuus est,
czyli po polsku:
 Koniec
Zdechł pies.

To pisze nie dość odważnie, aby po Bekwarku brać lutnię, szczery i kochający

K. M. Górski.

22.XI. 99.

Na tem zakończył się ten turniej poetycki Górskiego z Rydlem. Obaj oni, jako ulubieńcy bogów, zmarli młodo, że jednak obaj byli poetami z bożej łaski, a przytem wielkiej kultury literackiej, więc może godziłoby się ten ich niezwykły pojedynek na rymy przypomnieć naszym młodym poetom, którzy oby szli w ślady tych swoich wykwintnych poprzedników krakowskich.

Ferdynand Hoesick.

Muzo, przypomnij nasze lata młode
I [illegible] wesprzyj. Dzisiaj (ja) muszę [illegible] ex offo
Jako wierszopis palnąć [cudną] odę
saficzną strofą.

Sprzyjasz mi? czemuż [więc] nalec zaczynasz?
Mam Tomkowicza śpiewać Stanisława.
A Muza do mnie: inny mój luminarz,
Odmienna sława.

We trzech siedzicie jako marne pieski,
Tam kędy szczekał jeden wielki brytan.
Czyż mam go nazwać: Ignacy Kliszewski,
Mężny kapitan.

Chcesz śpiewać Muzo? Śpiewaj byle krótko.
Mał to okrutnym powalony ciosem.
Twany [przyjemniej], chociaż pachniał wódką,
Zwan czerwononosem.

I ~~ten~~ ów Tomkowicz, któregoś mi chwalił,

I (stawić) ~~kazań śpiewać~~ .... Kociu, ty sam to wiesz,

On [illegible] swym piorunem czerwonosza spalił,

Potężny Jowisz

Odtąd Tytani los jego dzielili,

Nie weszli w wieczność, wylecieli z „Czasu".

[illegible]

I słychać o to w Etnie do tej chwili

Sporo hałasu.

Muzo, już przestań! [illegible] czy prozą czy wierszem

Mówiąc, nie będę sam ale samotrzeć.

Czy wiesz, że można ~~[illegible]~~ życzeniem najszczerszym

Do nieba dotrzeć?

Życzmy więc najścia, ~~Co~~ Jest tu

~~[illegible] (Z ponieniem zatem się jest)~~ między nami

Dziwaczny człowiek, ~~tu, w Krakowie~~ w naszych murach — cud!

Co się zmiennością, małostką nie splami

Ani obłudą.

Co kocha ~~różne~~ mnogie rzeczy, wszystkie piękne,
Odmiennym, młodym rękę podać gotów.
Znam jego ~~serce~~ dowcip, ~~więc~~ bez się nie ulęknę
~~Serdecznych~~ Złośliwych grotów.

Kochany, za to, że kocha ogniście....
Ludzie są w mocy różnych zdań i nałów,
Jednak chcę oddać hołd konserwatyście
Trzech liberałów.

A choć redaktor dusić zwykł, jak zmora,
– Choć to się ~~[illegible]~~ czasem w poniedziałek zdarzy-
Przyszło ~~ty~~ dziś wypić zdrowie redaktora
Trzech dziennikarzy.

Wznieśmy więc toast. To co krótko powiem,
Wy serc wymową najlepszą określcie:
„Niech żyje szczęściem obdarzon i zdrowiem"
– Już po toaście.

Żmudko

Fryzyer to mi połoś
Asfalt to mi koloś
Ludo to mi żona
Żmudko to persona.

Kiedy jeździć to popłotnie
Gdy się wykąpie to wierzotnie
Kiedy noga to pod pledem
Kiedy grzechów to już siedem.

Model to przesądy
Mody to mi prądy
Błaga to mi sztuka
Kodak to nauka.

Styka.

Dwóch mistrzów, dwóch Janów: w Krakowie Matejko
Niósł berło Królewskie a teraz Kolejka
We Lwowie Jan Styka niebiosów dotyka
Lecz głową błękitów nie przedrze

Więc duszę podniosłą gorącą i smutną
Chce przelać w ogromne rozpięte w krąg płótno,
Gdy wzrosła farb kupa, zawołał biskupa
By pędzle poświęcił w Katedrze

Za morze wędrował po grosz i reklamę
A do dom wróciwszy już miał panoramę
Bo własne gdy przyszły kolegów pomysły
Z szeroką przerabiał technikę.

I począł Golgotę, już wzgórza i tłumy

I tłumy stanęły gdy głos
    się z za chmury
Oderwał: o Janie cóż to
    za gwarzdanie.
Chrystusa głos zabrzmiał
    o Stylko!

Piotr Stachiewicz

Już słoneczko powstało
I przegląda się w Wiśle
Hej na Rokłę na białą
Nasmaruję nakreślę
~~I Aniołki~~
I aniołki i kmiotki
Lilie tnałowy i chłotki
Będą słodki i wiotki
Będą grzeczny i gładki.

7

123

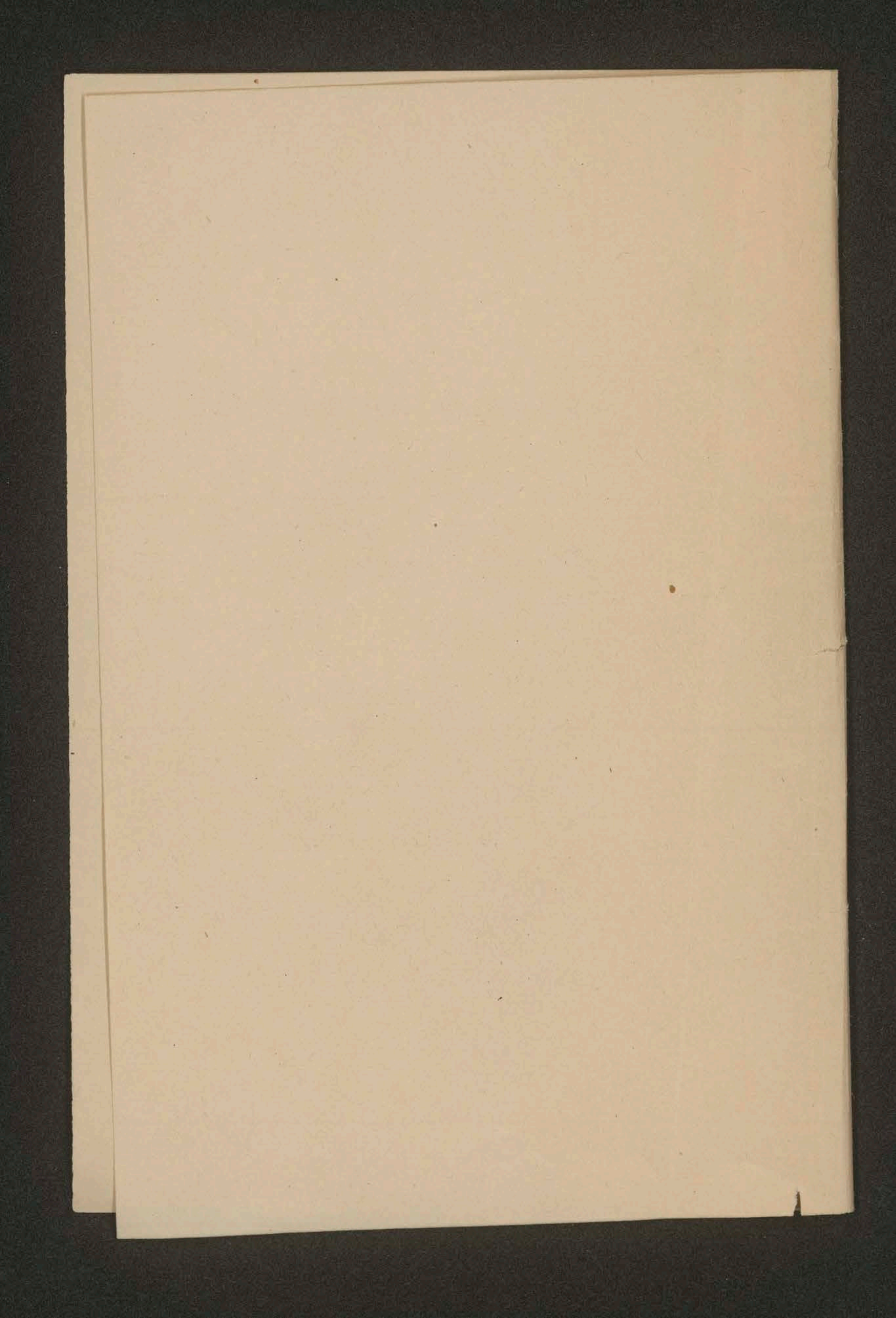
Gerson.

Sto lat już mija jak profesor
Gerson
Nie przestał tworzyć histo-
rycznych person
Już apostolstwa płótno
opłakane
Przetrwało trzecią muzealną
ścianą
Już poczerniały jasnokudłe
Lachy
Już się Syrenie zdarły złoty
z blachy
A nawet sławny Torunski Kopernik
Mutatio rerum zmienił się na
piernik

Tylko drzewica długa idealnie
Z zefirem w obręcz przez płótno
pędzona
Przypominając i klump i
pralnię
Kraśne do mistrza wyciąga
ramiona
Chciałoby wzlecieć ale ach
nie może
Takie są dziwne przeznaczenia
Boże.

---

ialnie
tno
a
aga
s
nia



WIERSZ Z PRZED LAT XXV.

DRUKARNIA A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.



a kasztanach po Krakowie
Liść zielony lśni:
Błyska dla nas znana wróżba
Pracowitych dni.

Górą śmiałość! To nie dla nas
Próżnych strachów ćmy.
Przeszli inni próg zaklęty
Przejdziem go i my.

Górą miłość koleżeńska!
Już nie długi czas,
A wiatr miecąc kwiat z kasztanów
Porozprasza nas.

Inną stroną pójdzie każda
Biała kwiatów kiść
I nam przyjdzie też od siebie
W inne strony iść.

Rok przeminie — znów wytryśnie
Woniejący kwiat:
Na każdego z nas popatrzy
Jakiś inny świat.

Lecz powróćmy zawsze myślą
Do minionych lat,
Kiedy z wiosną nam wytryśnie
Woniejący kwiat.

1881 r. *Konstanty Górski.*




KLASA
VIII. B
GIMN. S. ANNY

WIERSZ Z PRZED LAT XXV.

DRUKARNIA A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.



a kasztanach po Krakowie
Liść zielony lśni:
Błyska dla nas znana wróżba
Pracowitych dni.

Górą śmiałość! To nie dla nas
Próżnych strachów ćmy.
Przeszli inni próg zaklęty
Przejdziem go i my.

Górą miłość koleżeńska!
Już nie długi czas,
A wiatr miecąc kwiat z kasztanów
Porozprasza nas.

Inną stroną pójdzie każda
Biała kwiatów kiść
I nam przyjdzie też od siebie
W inne strony iść.

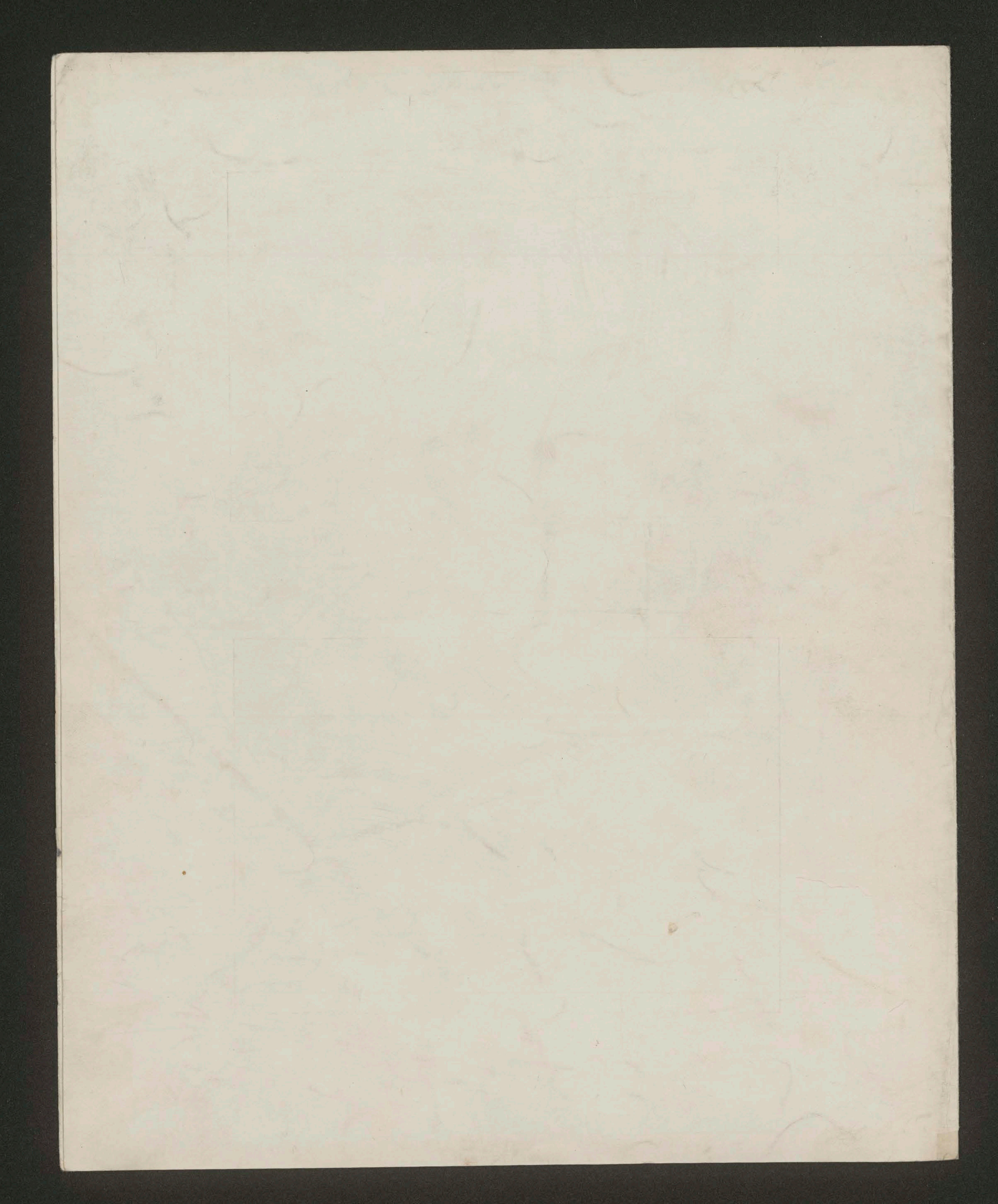
Rok przeminie — znów wytryśnie
Woniejący kwiat:
Na każdego z nas popatrzy
Jakiś inny świat.

Lecz powróćmy zawsze myślą
Do minionych lat,
Kiedy z wiosną nam wytryśnie
Woniejący kwiat.

1881 r. *Konstanty Górski.*


KL. VIII. A


KLASA
VIII. B





PO ĆWIERCI WIEKU.



Znów zabielał po kasztanach
Młody, świeży kwiat...
Przeszło tyle złud i marzeń,
Przeszło tyle lat!

Tyle strapień, tyle troski,
Bolu — przyniósł czas...
A coś buja, a coś kwitnie,
Kwitnie w głębi nas.

Coś dawnego, coś błogiego
W sercach się nam śni:
Wraca jakaś zapomniana
Nuta młodych dni.

☆ ☆ ☆

Wnet powiedzą nam synowie:
„Lśni kasztanów kiść,
„Lśni, jak świeczki na choinkach,
„Nam już w życie iść!"

Dobrze, chłopcy, na was kolej.
Idźcie w przyszłość znów!
Nie wyprzecie się walk naszych
Ani naszych snów.

Myśmy raju nie zdobyli,
Co się wszystkim śnił...
Daj wam Boże więcej szczęścia,
Więcej męskich sił!

A gdy z czasem ustać musi
Tęgość waszych rąk,
Jak my, zbieżcie się z daleka
W koleżeński krąg.

Tam się serca znów ogrzeją,
Jak za lepszych lat.
Jak my, bądźcie sobie blizcy,
Bratu — wierny brat.

☆ ☆ ☆

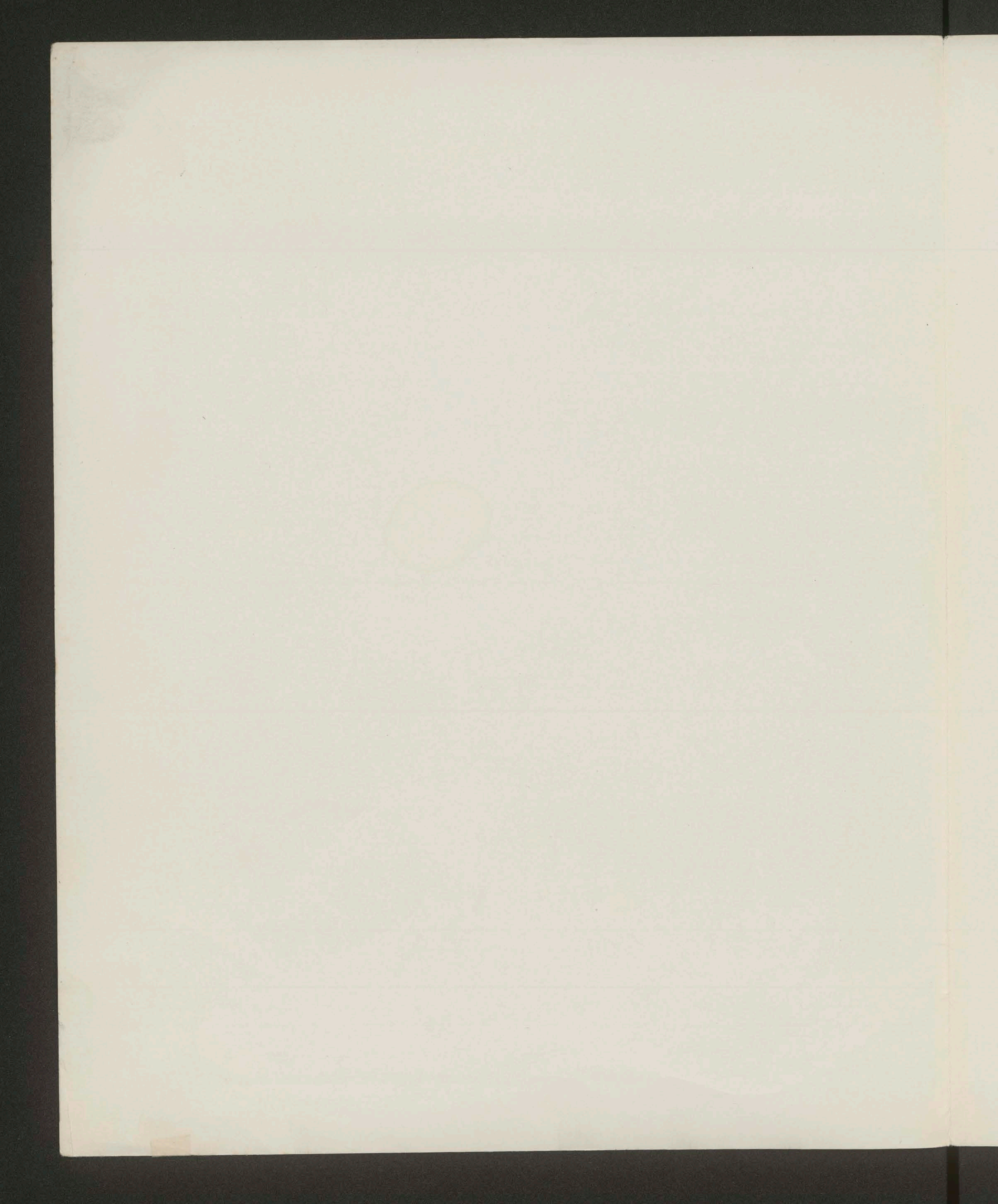
Nad Krakowem, nad Wawelem
Ptak śnieżysty lśni:
Dla was wróżba, dla nas służba
Pracowitych dni.

1906 r. *K. M. Górski.*

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.



PO ĆWIERCI WIEKU.



Znów zabielał po kasztanach
Młody, świeży kwiat...
Przeszło tyle złud i marzeń,
Przeszło tyle lat!

Tyle strapień, tyle troski,
Bolu — przyniósł czas...
A coś buja, a coś kwitnie,
Kwitnie w głębi nas.

Coś dawnego, coś błogiego
W sercach się nam śni:
Wraca jakaś zapomniana
Nuta młodych dni.

☆ ☆ ☆

Wnet powiedzą nam synowie:
„Lśni kasztanów kiść,
„Lśni, jak świeczki na choinkach,
„Nam już w życie iść!“

Dobrze, chłopcy, na was kolej,
Idźcie w przyszłość znów!
Nie wyprzecie się walk naszych
Ani naszych snów.

Myśmy raju nie zdobyli,
Co się wszystkim śnił...
Daj wam Boże więcej szczęścia,
Więcej męskich sił!

A gdy z czasem ustać musi
Tęgość waszych rąk,
Jak my, zbieżcie się z daleka
W koleżeński krąg.

Tam się serca znów ogrzeją,
Jak za lepszych lat.
Jak my, bądźcie sobie blizcy,
Bratu — wierny brat.

☆ ☆ ☆

Nad Krakowem, nad Wawelem
Ptak śnieżysty lśni:
Dla was wróżba, dla nas służba
Pracowitych dni.

1906 r. *K. M. Górski.*

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE.

